MAGAZYN *razem z dodatkami*

Zabójcą drogowym jest nie tylko pijak – to każdy, kto rażąco łamie przepisy

● Dave z Ameryki: w ciągu 30 lat Polska zmieniła się nie do poznania ● Ballada o Tolku Bananie

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz recenzje najciekawszych filmów**

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POMORZA

Piątek 4.10.2024

Nr 232 (5386)
Nakład: 11.715 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,80 zł (w tym 8% VAT)

Rozmowa. Bez telefonu czujesz się niepewnie? To pewnie uzależnienie **str. 2**

Słupsk. Wyrok sądu: pięć lat więzienia za wybicie oka **str. 4**

Kraj. Burza dotycząca tubek z alkoholem **str. 7**

Nr ISSN 0137-9526 Nr indeksu 348-570

Przez życie idą z uśmiechem

FOT. WOJCIECH LESNER

Trwa Tydzień Godności Osób ze Stomią. Osoby po przebytej stomii spotkały się, aby posłuchać wykładów, porozmawiać we wspólnym gronie i podzielić się swoimi doświadczeniami **str. 3**

Agata i Tomek

przez 33 dni przejechali na junaku ponad 9 tysięcy kilometrów

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 14-15

Kim był „wampir" z Kociewia? Demon spoczął w podziemiach kościoła. Zrobiono wszystko, aby nigdy więcej nie wyrządził krzywdy swoim sąsiadom **str. 5**

REKLAMA 0011061032

PaulaFish

W związku z dynamicznym rozwojem naszej firmy poszukujemy osób Z DOŚWIADCZENIEM

- pracownik produkcji
- magazynier - operator wózka widłowego
- operator - mechanik linii produkcyjnej
- mechanik utrzymania ruchu
- elektromechanik
- chłodniarz
- kontroler jakości
- mechanik samochodowy
- kierowca w transporcie międzynarodowym
- elektryk

Praca w zakładach produkcyjnych w: Słupsku, Włynkówku, Strzelinie i Tolkmicku.

Kontakt 539 025 608.
CV na maila: rekrutacja@paulafish.pl

eprasa.pl 6365038f14

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
● Pomorze ma swoje historie, a my je opisujemy

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA
● Strona Zdrowia: Są nowe normy ciśnienia tętniczego

CZWARTEK
● Pod Paragrafem: Ostatnia egzekucja podziemia

PIĄTEK
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Bez telefonu czujesz się niepewnie? To pewnie uzależnienie

Mariusz Rodziewicz
Rozmowa

Z Maciejem Dębskim, socjologiem problemów społecznych, wykładowcą akademickim, edukatorem, prezesem Fundacji „Dbam o mój zasięg".

FOT. MARIUSZ RODZIEWICZ

- Odłóż smartfona, znajdź alternatywę dla świata cyfrowego. Nowe technologie nie są złe, ale szukajmy balansu - radzi Maciej Dębski

Fonoholizm, niczym alkoholizm, brzmi bardzo poważnie. Czy faktycznie od telefonu komórkowego można się uzależnić tak jak od alkoholu i innych używek?
Uzależniamy się od tego, co robimy z telefonami. Mógłbym więc powiedzieć, że są osoby uzależnione od mediów społecznościowych, od gier, a potocznie mówimy o fonoholizmie, czyli uzależnieniu od telefonu komórkowego, który towarzyszy nam o każdej porze dnia i nocy. Można by powiedzieć, że mamy w nim cały świat: pracę, ludzi, przyjaźnie, pasje, hobby. Praktycznie się z nim nie rozstajemy, lubimy jego obecność, a jak nie ma go w pobliżu, to czujemy się niepewnie.

Skoro mamy tam wszystko, to nic dziwnego, że tak trudno nam się z nim rozstać, odłożyć, choć na chwilę.
Ale czasem trzeba go odłożyć. Nie mówię, że nowe technologie są złe, ale żeby szukać balansu. Kiedy nie potrzebujemy telefonu, to nie musimy z nim chodzić cały czas po mieszkaniu, możemy go odłożyć. Kiedy czytamy, uczymy się, czy pracujemy, to dobrze zdjąć go z pola naszego widzenia, nawet przykryć go kartką papieru. Trzeba stosować zasady higieny cyfrowej. Nie brać telefonu wszędzie ze sobą, wyznaczyć w domu przynajmniej trzy miejsca, do których on nie ma wstępu. Są to: sypialnia, ubikacja i stół, przy którym jemy posiłki. No i szukać alternatywy dla świata cyfrowego. Jeśli jej nie będziemy mieli, jeśli jej nie zapewnimy dzieciom, to będziemy siedzieć z nosem w telefonie cały czas.

Jednak i dorośli, i dzieci mają wrażenie, że jak odłożą telefon, to coś ich ominie. Ktoś do nich napisze, o coś ważnego zapyta i oni muszą natychmiast odpowiedzieć.
Ciągle jesteśmy wystawieni na informacje i rzeczywiście specjaliści mówią o syndromie fomo (z ang. fear of missing out - dop. red.), czyli o lęku przed tym, że jak nie będę miał przy sobie telefonu, to mnie coś ominie, to będzie ważne i ja na tym stracę. Umówmy się jednak, że jak byśmy na tydzień odłożyli nowe technologie, to nic byśmy nie stracili, a tylko zyskali. Warto więc też zarządzać powiadomieniami w telefonie, wyłączyć te, których nie potrzebujemy, ograniczyć grupy społecznościowe, może nawet czasowo odinstalować media społecznościowe z telefonu. Nie brać ze sobą smartfonu do łóżka, kupić sobie tradycyjny budzik. Do tego włączyć ruch na świeżym powietrzu, ale czasem też się ponudzić, byle nie za dużo, bo z nudy dzieci sięgają po telefon. Trzeba więc być uważnym, żeby z jednej strony nie zakazywać dzieciom korzystania z nowych technologii, a z drugiej strony nie pozwolić na to, by telefon przyrósł im do ciała.

Jak rozpoznać oznaki uzależnienia od smartfona?
To przede wszystkim symptom odstawienia. Kiedy alkoholik nie może się napić wódki, to jest zdenerwowany. Musimy więc obserwować siebie, czy dzieci, jak się zachowujemy, kiedy nie możemy skorzystać z telefonu, internetu, z gier. Kolejny czynnik to wydłużony czas ekranowy. Jeśli w ciągu ostatnich dwóch lat ten czas wpatrywania się w ekran wydłużył się i to nie jest jedna godzina, tylko cztery, to jest to niepokojące. Kolejny symptom to wchodzenie w konflikty. Może to być konflikt interpersonalny, ale też intrapsychiczny. Kiedy przez smartfona oszukujemy, kłócimy się, zawalamy naukę, pracę, przestajemy realizować pasje, hobby. No i może być też tak, że to ktoś nam zwróci uwagę: „Ej, chyba za dużo używasz telefonu". Przecież często alkoholik jest ostatnim, który zauważy, że pije za dużo.

Ostatnio dużo się mówi o tym, nawet na poziomie rządowym, żeby zakazać uczniom korzystania ze smartfonów w szkołach. Jak pan do tego pomysłu podchodzi?
Sceptycznie. Zakazy zostawmy na ostrzu noża, niech to statuty regulują. Dyrektor szkoły wie, jaką ma sytuację w szkole. Pamiętajmy, że dzieciakom trzeba dać coś w zamian, a szkoły często nic nie dają. Otwórzmy sale gimnastyczne na przerwie, stwórzmy zielone kąciki do zabawy, żeby dzieciaki na wiosnę w nich grzebały, załóżmy strefy ciszy, strefy relaksu, a na zabranie telefonu zawsze będzie czas. Sam zakaz łatwo wprowadzić, ale często taki zakaz bywa nierespektowany. I nie wiem dlaczego, on ma dotyczyć uczniów, a nauczyciel cały czas chodzi z telefonem w ręku.

KALENDARIUM

4 PAŹDZIERNIKA
Dziś na świecie obchodzimy Międzynarodowy Dzień Zwierząt, który przypada w dzień wspominania w Kościele powszechnym św. Franciszka z Asyżu, patrona zwierząt, ekologów i ekologii. Światowy Dzień Zwierząt został ustanowiony w 1931 roku na konwencji ekologicznej we Florencji i rozpoczyna Światowy Tydzień Zwierząt, trwający do 10 października. Święto ma na celu zmienić zachowanie ludzi w stosunku do zwierząt i uświadomienie im, że zwierzę to istota żywa, a nie rzecz i ma swoje prawa. Obchody celebrują organizacje ekologiczne i działające na rzecz ochrony zwierząt, organizacje non-profit i wegetarianie.

POLSKA
1582
Ostatni dzień (czwartek) obowiązywania w Rzeczypospolitej kalendarza juliańskiego. Następny dzień (piątek) zgodnie z rachubą gregoriańską nosił datę 15 października.

Pierwszy z kalendarzy słonecznych został opracowany w 45 r. p.n.e. przez astronoma greckiego Sosygenesa na życzenie Juliusza Cezara i wprowadzony w państwie rzymskim. Najdłużej obowiązywał w Grecji - aż do roku 1923. Kalendarz gregoriański wprowadził papież Grzegorz XIII bullą „Inter gravissimas". To w zasadzie kalendarz juliański zreformowany przez Luigiego Lilio. Wprowadził on poprawkę w naliczaniu lat przestępnych, mającą na celu zapobiegnięcie opóźnianiu się kalendarza względem roku zwrotnikowego. Zniwelował też część różnicy narosłej od wprowadzenia kalendarza juliańskiego, który spóźnia się o dzień na 128 lat. Opóźnienie kalendarza gregoriańskiego wynosi dzień na ponad 3300 lat.

ZDJĘCIE TYGODNIA

FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

MARSZ NA UCZELNIE
1 października rozpoczął się rok akademicki 2024/2025.
Studenci rozpoczęli naukę na 135 uczelniach publicznych i 210 niepublicznych w całej Polsce. Największe uczelnie przyjęły na pierwszy rok studiów 12-14 tys. studentów, a mniejsze - na przykład około 7000 osób. Co nowego można studiować w Polsce? Na przykład ochronę zwierząt na Uniwersytecie Warszawskim, sztuczną inteligencję na Uniwersytecie Jagiellońskim, czy management w sporcie na Uniwersytecie Szczecińskim. We wtorek w Szczecinie władze wszystkich uczelni wyższych oraz studenci z okazji inauguracji nowego roku akademickiego poszli w tradycyjnym już „Spacerku na uniwerek" (na zdjęciu)

eprasa.pl 6365038f14

Przez życie idą z uśmiechem, bo dostali drugą szansę

Wojciech Lesner
Słupsk

W Starostwie Powiatowym w Słupsku zorganizowano konferencję z okazji obchodów Tygodnia Godności Osób ze Stomią. Stomicy mieli okazję posłuchać ciekawych wykładów, ale przede wszystkim porozmawiać we wspólnym gronie i podzielić się swoimi doświadczeniami.

Konferencję zorganizował, przy współpracy ze Starostwem Powiatowym, słupski oddział Polskiego Towarzystwa Stomijnego Pol-Ilko. Była skierowana do osób, które na co dzień funkcjonują ze stomią - sztucznym odbytem, w dolnej części brzucha, który został wyłoniony z powodu choroby - najczęściej raka odbytu, jelita grubego czy choroby Crohna. W wielu przypadkach, wyłonienie stomii może uratować życie.

FOT. WOJCIECH LESNER

Konferencja w słupskim starostwie z okazji Tygodnia Godności Osób ze Stomią

Licznych gości z uśmiechem witała prezes słupskiego oddziału Pol-Ilko Violetta Kiełpińska. Pozytywnym emocjom, które udzielały się każdemu, nie było co się dziwić - dla wielu osób stomia okazała się szansą na nowe, drugie życie. Cel konferencji był prosty - uświadomić, że stomia to nie wyrok.

- Koncept był taki, żeby na spotkanie przyszły osoby nie tylko związane z naszym Towarzystwem, ale też takie z zewnątrz, którym trudno jest na co dzień wyjść do społeczeństwa i zacząć normalnie funkcjonować. Chcemy pokazywać ludziom, jak wygląda osoba ze stomią. Pokazujemy trudne początki i jak trzeba się z nimi mierzyć. Bo to właśnie drugi człowiek jest dla stomika największą pomocą. Można wyjść na prostą i udowadniamy, że tak się da - przyznaje Violetta Kiełpińska.

Goście mogli posłuchać m.in. o profilaktyce raka jelita grubego czy porozmawiać z pielęgniarką stomijną Ewą Postraszewską. Wykład wygłosił również psychoonkolog dr Sebastian Zdończyk.

- Doświadczenie choroby na pewno powoduje istotne zmiany w sferze funkcjonowania społecznego i psychologicznego. Pamiętajmy, że są to osoby, u których choroba dotknęła układ pokarmowy. Sama stomia powoduje wiele lęków i obaw ze strony pacjentów, a co za tym idzie bardzo często i izolację. Chcę pokazać pacjentom, że doświadczenie choroby to rzeczywiście pewien moment zwrotny w życiu, ale nie koniec świata. Obecność na spotkaniu członków Towarzystwa „Pol-Ilko" o tym świadczy. Są to osoby, które doświadczają choroby, a jednak spotykają się, stanowią dla siebie niesamowite źródło wsparcia i profesjonalnej wiedzy. Są wzajemnie sobie wdzięczne za swoją wspólną obecność - mówi doktor Zdończyk.

Słupskie Towarzystwo Stomijne zapowiada kolejne akcje i spotkania. Violetta Kiełpińska podkreśla, że wieść o działaniach i wsparciu świadczonym przez „Pol-Ilko" roznosi się najczęściej pocztą pantoflową. Na pomoc może liczyć każdy, kto jej potrzebuje.

- Kiedyś była nas naprawdę mała grupka, natomiast dzisiaj prężnie działamy i jest nas coraz więcej. Mieliśmy przepiękną sesję zdjęciową i bardzo się cieszę, że znaleźli się odważni, którzy potrafili zapozować z workiem na wierzchu i z uśmiechem na twarzy. Dedykujemy to ludziom, którzy siedzą w domu i myślą, stomia to koniec świata - podkreśla Kiełpińska.

Pod tym numerem telefonu każdy stomik otrzyma niezbędną pomoc: 664-332-442.

Tydzień Godności Osób ze Stomią w Polsce obchodzony jest 1-7 października. Został uchwalony przez „Pol-Ilko", by zwrócić uwagę społeczeństwa na osoby ze stomią, które są marginalizowane i doświadczają trudności w funkcjonowaniu w sferach życia społecznego i zawodowego.

©℗

KRÓTKO

SŁUPSK

Policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku na przełomie września i października zatrzymali kolejne osoby, które posiadały przy sobie narkotyki.

Tylko w ciągu kilku ostatnich dni funkcjonariusze z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku zatrzymali siedem osób w związku z posiadaniem zabronionych substancji.

- Pięciu mężczyzn i dwie kobiety w wieku od 21 do 50 lat posiadało przy sobie oraz w miejscach zamieszkania łącznie ponad 50 gramów amfetaminy i marihuany. Zatrzymani to mieszkańcy Słupska i powiatu słupskiego, którzy usłyszeli już zarzuty posiadania zabronionych substancji - mówi mł. asp. Jakub Bagiński, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Słupsku.

Wszyscy zatrzymani usłyszeli zarzuty posiadania zabronionych substancji. Grozi im kara nawet do 3 lat pozbawienia wolności.

W zatrzymywanie osób posiadających zabronione substancje zaangażowani są zarówno funkcjonariusze umundurowani z komórek patrolowo-interwencyjnych oraz nieumundurowani policjanci operacyjni. **MAG**

REKLAMA 0011179945

AUTOPROMOCJA 0011173643

eprasa.pl 6365038f14

Pięć lat więzienia za wybicie oka

Bogumiła Rzeczkowska
Słupsk

Sąd Okręgowy w Słupsku wydał wyrok w sprawie ciężkiego okaleczenia słupskiego nauczyciela. Mężczyzna stracił wzrok w jednym oku, gdy jako przypadkowy przechodzień znalazł się w centrum bójki. Oskarżony Przemysław G. został skazany na 5 lat więzienia i zapłatę 50 tys. zł nawiązki na rzecz pokrzywdzonego.

FOT. BOGUMIŁA RZECZKOWSKA

Ogłoszenie wyroku w Sądzie Okręgowym w Słupsku

To był drugi proces w tej sprawie po uchyleniu pierwszego wyroku przez Sąd Apelacyjny w Gdańsku. Jednak Sąd Okręgowy w Słupsku uznał, że na ławie oskarżonych siedzi właściwa osoba.

Do dramatycznego zdarzenia, którego skutkiem jest kalectwo pokrzywdzonego, doszło w nocy z 29 na 30 września 2018 roku. Wtedy to Łukasz M., nauczyciel ze Słupska, wracał do domu z żoną i znajomymi. Przed sklepem Nocny Marek przy alei Sienkiewicza w Słupsku towarzystwo zatrzymało się, czekając na zapiekankę. Stała tam również grupa młodzieży w wieku 18-19 lat. Z tej grupy młody mężczyzna z dłuższymi włosami wszedł do sklepu. Wewnątrz znajdowali się 36-letni obecnie Piotr Z. i 44-letni Przemysław G.

Piotr Z. zaczął kpić i dokuczać chłopakowi z powodu fryzury. Gdy wyśmiewany młody mężczyzna wyszedł ze sklepu, opowiedział o tym swoim znajomym. Ci postanowili „wyjaśnić" sprawę z Piotrem Z. Wówczas ten rozbił dwie butelki, z którymi wyszedł na zewnątrz i trzymając „tulipany" za szyjki, ruszył z nimi w stronę grupy młodych. Został jednak obezwładniony i przewrócony. Gdy Piotr Z. odrzucił butelki, do akcji włączył się stojący w pobliżu Przemysław G. Podniósł butelkę i zaatakował nią pierwszą osobę, którą miał pod ręką. Był to właśnie Łukasz M., który z awanturą dwóch mężczyzn i grupą młodych ludzi nie miał nic wspólnego. Pokrzywdzony został ciężko ranny w różne części głowy i twarzy, w tym w lewe oko.

Ranny Łukasz M. trafił do szpitala. Niestety, okazało się, że po przebiciu oka szkłem nigdy nie odzyska już w nim wzroku.

Tymczasem uczestnicy awantury oddalili się sprzed sklepu. Policja ich dane ustaliła dopiero po jakimś czasie. Na niewyraźnych nagraniach monitoringu nie było widać numerów rejestracyjnych auta. Przemysław G. wpadł, bo przewijał się w prokuraturze w innych sprawach. Namierzono go po modelu samochodu i logowaniu się jego telefonu do stacji bazowej.

Przed sądem

Według oskarżającej w sprawie Prokuratury Rejonowej w Słupsku Przemysław G. i Piotr Z. brali udział w bójce z użyciem niebezpiecznego przedmiotu, a pierwszy z nich butelką „tulipanem" uderzył w twarz Łukasza M. W ten sposób spowodował u niego ciężki uszczerbek na zdrowiu w postaci ran twarzy, głowy, ucha, palca lewej ręki, rany szarpanej powieki górnej i dolnej lewego oka, przebicia lewej gałki ocznej, co doprowadziło pokrzywdzonego do ciężkiego kalectwa - utraty wzroku w oku.

Po pierwszym procesie w Słupsku zapadł wyrok: Przemysław G. - 5 lat i 3 miesiące więzienia (odpowiadał wówczas także za inne drobne czyny), Piotr Z. - 1 rok i 2 miesięcy. Wyrok Piotra Z. stał się prawomocny, ale Przemysław G. nie przyznawał się do winy, a obrona wykorzystała fakt, że pokrzywdzony Łukasz M. podczas rozpoznania jako swojego napastnika wskazał i Przemysława G., i Piotra Z. Dopiero później nabrał pewności co do głównego oskarżonego. Sąd Apelacyjny w Gdańsku uchylił część wyroku i sprawa Przemysława G. po raz drugi toczyła się przed Sądem Okręgowym w Słupsku. Teraz między innymi przeprowadzono eksperyment procesowy na miejscu zdarzenia i sporządzono opinię antropologiczną.

Wina

W środę 2 października zapadł wyrok. Oskarżonego Przemysława G. nie było w czasie jego ogłoszenia.

Sąd uznał, że to on był napastnikiem z „tulipanem" w ręku i skazał go za to, że działając wspólnie w porozumieniu z innymi ustalonymi osobami, w tym z Piotrem Z., brał udział w bójce, podczas której użył niebezpiecznego przedmiotu, zranił nim Łukasza M. i spowodował u niego ciężkie kalectwo w postaci utraty wzroku. Za to sąd wymierzył oskarżonemu karę 5 lat więzienia i orzekł na rzecz pokrzywdzonego nawiązkę w wysokości 50 tysięcy złotych.

- Sprawa została uchylona i przekazana do ponownego rozpoznania. Sąd przeprowadził ponownie postępowanie dowodowe, uzupełniając je między innymi o eksperyment procesowy, przy czym sąd z urzędu dopuścił dowód z ekspertyzy kryminalistycznej z zakresu identyfikacji antropologicznej - mówiła sędzia Aleksandra Szumińska, stwierdzając że wyjaśnienia oskarżonego, który twierdził, że chciał tylko pomóc zaatakowanemu przez grupę mężczyzn koledze Piotrowi Z., nie zasługują na wiarę.

Sędzia przytaczała fakty, że sam oskarżony opisał swój ubiór, a to zgadza się z zapisem monitoringu i z zeznaniami pokrzywdzonego oraz świadków.

- To, że Przemysław G. jest sprawcą zadanego butelką ciosu, nie budzi wątpliwości i jest rozpoznaniem pewnym - uzasadniała sędzia.

Sąd wziął też po uwagę, że pokrzywdzony od początku przedstawiał w ten sam sposób przebieg zdarzenia i opisywał grupę osób, która brała udział w bójce. W toku śledztwa chwilowo zmienił swoje zeznania w zakresie rozpoznania, ale później sam zgłosił się do prokuratury i stwierdził, że niewątpliwym sprawcą jest Przemysław G. Dowodem był portret sprawcy sporządzony przez policyjnego rysownika oraz opinia biegłego antropologiczna.

- Profesor nadzwyczajny doktor habilitowany Bronisław Młodziejewski po zapoznaniu się z wizerunkami tych dwóch osób wprost stwierdził, że przeprowadzone badania antropologiczne Przemysława G. i Piotra Z. w porównaniu z nakreślonym portretem pamięciowym wskazują, że z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością osoba, której wizerunek został odtworzony w oparciu właśnie o zeznania pokrzywdzonego Łukasza M. to Przemysław G. - uzasadniała sędzia.

Natomiast eksperyment procesowy nie przyczynił się w sposób istotny do odtworzenia przebiegu zdarzenia, ponieważ w czasie zdarzenia było ciemno, świadkowie znajdowali się w stanie nietrzeźwości, niektóre osoby były pobudzone, bo brały udział w bójce. Dlatego ich zeznania się różnią.

Kara

Wymierzając karę, sąd zastosował przepisy korzystniejsze dla oskarżonego, które przewidywały zagrożenie od 3 lat do 15 lat pozbawienia wolności, obecnie górna granica to 20 lat.

- Kara jest adekwatna do stopnia winy oskarżonego, który działał umyślnie. Dołączając do bójki, bezpośrednio skierował butelkę w okolice twarzy, chciał spowodować tak ciężkie dolegliwości. Zachowanie oskarżonego świadczy o jego wysokim zdemoralizowaniu. Sąd orzekł nawiązkę w wysokości 50 tysięcy złotych, która nie wyłącza możliwości dochodzenia roszczeń w postępowaniu cywilnym. Natomiast w jakimś małym zakresie będzie stanowiła zabezpieczenie za krzywdę i przebyte leczenie - podkreśliła sędzia. -Pokrzywdzony jest nauczycielem i ten uszczerbek na zdrowiu ma duży wpływ w zakresie wykonywanego przez niego zawodu. Należy również uwzględnić ogromne cierpienie spowodowane zdarzeniem i konieczność wstawienia protezy. Pokrzywdzony był osobą przypadkową, która znalazła się w nieodpowiednim miejscu i w nieodpowiednim czasie.

Wyrok nie jest prawomocny.

Oskarżony odpowiadał z wolnej stopy. Sąd uchylił mu dozór policji, na który i tak się nie stawiał. Po Przemysławie G. ślad zaginął. Nie ma z nim kontaktu, nie odbiera pism z sądu.

©℗

0011184389

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere słowa wsparcia i otuchy
dla

Pana Artura Romanika

z powodu śmierci

Mamy

składają

Zarząd i Pracownicy MS więcej niż OKNA

0011183046

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 30 września 2024 r. zmarł w wieku 88 lat
nasz ukochany
Mąż, Ojciec, Dziadek i Pradziadek

ś†p

Zygmunt Zagrodzki

Msza żałobna odprawiona zostanie
w kościele parafialnym w Kobylnicy
7 października 2024 r. o godz. 12.00,
po mszy nastąpi wyprowadzenie do miejsca spoczynku
na cmentarz parafialny w Kobylnicy.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011183462

Danucie i Zbigniewowi Wala
oraz Rodzinie

wyrazy współczucia, wsparcia i otuchy z powodu śmierci

Mamy oraz Teściowej

składają

Prezes i Pracownicy PZUM Sp. z o.o.

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, 59 848 81 03
reklama.slupsk@polskapress.pl

eprasa.pl 6365038f14

Kim był „wampir” z kociewia?

Kinga Furtak

Demon spoczął w podziemiach kościoła w kociewskiej wsi. Zrobiono wszystko, aby nigdy więcej nie wyrządził krzywdy swoim sąsiadom. Po wiekach jego grobowiec odnaleźli archeolodzy w Pączewie. To pierwszy znany przypadek pochówku antywampirycznego w samym sercu parafii

FOT. J. MOSIEJCZYK

Jak rozpoznać demona? Nasi przodkowie zwracali uwagę na cechy zewnętrzne, takie jak nietypowa barwa skóry, niski wzrost lub też bardzo wysoki, intrygujące zęby, czy nietypowe zachowanie.

Ludzie od dawna bali się upiornych postaci wysysających krew. Jeszcze zanim na polskich ziemiach rozpowszechniło się chrześcijaństwo, postać wampira była obecna w przekazywanych z pokolenia na pokolenie podaniach i opowieściach. W ludowych wyobrażeniach wierzono, że upiorami stają się duchy niektórych ludzi po ich śmierci - przybierają postać ciała ożywionego przez własnego bądź obcego złego ducha. Jednym ze słowiańskich upiorów jest wąpierz. Demon ten lubił pastwić się nad żyjącymi poprzez wypijanie ich krwi oraz duszenie. Słowiański wąpierz trafił do kultury angielskiej pod nazwą „vampyre”, spopularyzowaną przez powieść Brama Stokera Dracula z 1897 roku. Książka ukazuje diaboliczną działalność hrabiego Draculi z Transylwanii. Podobne wątki popdejmują także wcześniejsze dzieła autorów romantycznych.

Lęk przed wampirami był silny. Wyobrażano je sobie jako żywe trupy, które wstawały z grobu i nawiedzały siedziby ludzi, aby napastować śpiących i wysysać z nich krew. Wampir mógł opętać niewinną istotę, która stawała się żywym trupem. Przed tym wszystkim należało się zabezpieczyć.

Płyta zdobiona wizerunkiem czaszki

W jaki sposób to robiono, dowiadujemy się między innymi z badań archeologicznych. Fascynującego odkrycia dokonali badacze pod posadzką kościoła w Pączewie w powiecie starogardzkim.

Prace archeologiczne rozpoczęły się w związku z przygotowaniem kompleksowego programu prac konserwatorskich świątyni pw. Zwiastowania NMP w Pączewie leżącej gminie Skórcz. Archeolodzy pierwszy wykop otworzyli w prezbiterium.

- Już po odsunięciu ław dla wiernych natrafiono na zdobioną obrazem czaszki płytę, która dotychczas nie była zinwentaryzowana - opowiada kierujący pracami archeologicznymi dr Jakub Mosiejczyk z Archeo-Adventure Pracowni Archeologicznej. - Była ona przeniesiona w czasie remontu prezbiterium w latach osiemdziesiątych XX wieku. Pod posadzką zidentyfikowano nawarstwienia wczesnonowożytne.

W czasie eksploracji odkryto szereg pochówków, w tym jeden nietypowy z oznakami tzw. praktyk antywampirycznych. W stwierdzonym przypadku osobnik miał położony przy szyi sierp co miało stanowić zabezpieczenie przeciw jego powstania z grobu.

Tego typu praktyki są notowane w terenie Pomorza i znane ze źródeł etnograficznych. Jeszcze w początkach XX wieku wierzono we „Wieszczy”, niespokojne dusze które mogły powrócić do świata żywych. Aby temu zapobiec stosowano rozmaite zabiegi: układano na szyi sierp, krępowano zwłoki, zamykano na ciele kłódki, kładziono na oczy monety, posypywano makiem, aby zmarły mocno spadł, owijano ciałą w rybackie sieci, lub przygniatano ciała kamieniem lub cegłami.

Groby z sierpem na szyi odkrywano na Pomorzu między innymi w Chojnicach, Pieniu (koło Bydgoszczy), w Wielkopolsce: w Drawsku (koło Krzyża Wlkp.) oraz na Górnym Śląsku. Wszystkie datowane są na XVII wiek. Ma to związek z zataczającą szerokie kręgi legendą ludową, która mówiła o rzekomych atakach wampirów.

Co robi wampir w świątyni?

Szczątki z Pączewa zostały przebadane przez antropologa w miejscu znalezienia. Osobnik z sierpem, według wstępnych ustaleń antropolog dr Justyny Karkus był starszym, jak na owe czasy mężczyzną - około 50-letnim, z licznymi, zagojonymi urazami twarzoczaszki. Być może poprzez liczne blizny został uznany za „wampira”. Mimo to został pochowany w prestiżowym miejscu w kościel.

FOT. FOT. J. MOSIEJCZYK

W czasie eksploracji koscioła badacze pochówek z oznakami tzw. praktyk antywampirycznych

- Czaszka z licznymi obrażeniami wskazuje na to, że człowiek za życia miał na twarzy wiele głębokich blizn. Podczas jednego z uderzeń stracił też część zębów. Wyglądał inaczej niz ptrzeciętni ludzie. A to potrafi budzić strach. W XVII wieku ten człowiek został posądzony o wampiryzm - mówi dr Justyna Karkus.

Odkrycie w Pączewie zaskoczyło naukowców. To pierwszy znany antywampiryczny pochówek, który odkryto w kościele.

- Osoby nazywane przez społeczność wampirami, były izolowane - zaznacza dr Justyna Karkus, antropolog. - Wewnątrz kościoła chowano duchownych, dobrodziejów kościoła, osoby dostojne, szczególnie zasłużone. Pochówki „antywampiryczne” znajdowały się na peryferiach, zdarzały się też na cmentarzach. Wówczas były jeszcze bardziej zabezpieczone. W Pączewie mamy pierwszy znany przypadek pochówku antywampirycznego w kościele.

Dlaczego ten mężczyzna spoczął w podziemiach kościoła? Tego na razie nie wiadomo.

- Będziemy się nad tym zastanawiać. Być może to był ktoś zasłużony dla lokalnej społeczności, a coś spowodowało, że się go obawiano. Jeden z urazów na czaszce był bardzo poważny. Spowodował powstanie szczeliny, która penetrowała aż do wnętrza czaszki. Był to uraz kości czołowej, za którą znajdują się delikatne struktury mózgowe. Mogło to spowodować, że zachowanie tego człowieka nagle się zmieniło. Może był to ktoś znany z tej społeczności. Ten człowiek z pewnością miał bardzo charakterystyczny wygląd i być może też tak się zachowywał - zastanawia się antropolog.

Strach przed „innym”

Radosław Sawicki, kierownik Muzeum Mitologii Słowiańskiej w Owidzu wspomina, że kilka lat temu, podczas jednego z wydarzeń organizowanych w Grodzisku Owidz odbył się wykład nt. pochówków antywampirycznych.

- Wygłosił go dr hab. Łukasz Maurycy Stanaszek, autor książki „Wampiry w średniowiecznej Polsce” - mówi badacz. - Kościół w Pączewie znajduje się zaledwie 12 km od Grodziska Owidz i naszego Muzeum Mitologii Słowiańskiej. Możemy zatem powiedzieć, że teraz mamy swojego własnego, lokalnego wampira.

Przypomnę, że mamy też lokalną czarownicę - Katarzynę Heiders z równie nieodległego Szpęgawska. Została ona oskarżona o czary i spalona na stosie w lipcu 1699 roku. Pochówek antywampiryczny z Pączewa także datowany jest na XVII wiek. Jak widać, był to bardzo niebezpieczny czas. Łatwo można było zostać oskarżonym o konszachty z mrocznymi siłami i brutalnie pozbawionym życia.

Jak wskazuje w swej książce dr Stanaszek: „(...) idea wampiryzmu ma u Słowian metrykę sięgającą co najmniej V wieku naszej ery i wytworzyła się zapewne jeszcze przed ich wyruszeniem z hipotetycznej praojczyzny (...) na południe i zachód Europy. Świadczą o tym bliźniacze opowieści o wampirach i sposobach walki z nimi, występujące niezależnie zarówno u Słowian południowych (...), zachodnich (...) jak i na macierzystych terenach ruskich, z tym zastrzeżeniem jednakże, że tradycje tych przekazów sięgają wczesnego średniowiecza”.

Badacz zauważa jednak, że wiara w wampiry i pochówki antywampiryczne znana jest także z innych kultur, w tym starożytnych.

- Na przestrzeni wieków różne były określenia stosowane w odniesieniu do demonów o wampirycznych cechach. Za synonimiczne nazwy uznać możemy słowa „upiór”, „strzyga” czy „strzygoń”. Na Kaszubach był to „wieszczy”. O wampiryzm oskarżano osoby wyróżniające się wyglądem lub zachowaniem. Wystarczyło być garbatym, kulawym, jąkać się czy mieć tzw. zajęczą wargę. Strach i niechęć członków lokalnej wspólnoty mogły wzbudzać też epilepsja czy choroby psychiczne. Nietypowym osobom urządzano nietypowe pochówki. Nie wiemy, czym podpadł dawnym mieszkańcom Pączewa mężczyzna pochowany z sierpem przy szyi pod posadzką tamtejszego kościoła. Nie wiemy też dlaczego „wampira” pochowano w świątyni, jest to niespotykana praktyka - podkreśla również Sawicki. Badania kości przebiegały w miejscu znalezienia „wampira”. Szczątki po przeprowadzonych badaniach zostały zasypane w ich pierwotnych jamach grobowych. Do badań został zabrany z grobowca sierp. Badacze podejmą próbę jego datowania.

Obok ciekawych pochówków będących świadectwami wierzeń ludowych i obrzędów badania archeologiczne przyniosą odpowiedzi o historię budowlaną kościoła oraz jej wystrój.

Pośród ruchomych zabytków pozyskano płytki posadzkowe oraz elementy witraży gotyckich, które będą przyczynkiem do dyskusji nad odtworzeniem historycznego kostiumu kościoła.

eprasa.pl 6365038f14

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 4.10.2024

GRZEGORZ DUDA AMBASADOR AKADEMII MŁODEGO MECHANIKA I OGÓLNOPOLSKICH MISTRZOSTW MECHANIKÓW

Mistrzostwa Mechaników. Tak w Polsce rodzą się motoryzacyjne perły i diamenty

– W każdym z tych młodych ludzi dostrzegam nie tylko pasję i talent, ale też niezwykłą iskierkę, którą staramy się rozniecić – mówi GRZEGORZ DUDA, wielokrotny mistrz w rajdach i wyścigach samochodowych, a także współtwórca oraz ambasador Akademii Młodego Mechanika i Ogólnopolskich Mistrzostw Mechaników.

– W Polsce mamy zdolnych mechaników?
– Mamy, i to całkiem sporo. Ale, co ważniejsze, mamy również świetnych kandydatów na mechaników. Problem tylko w tym, by ich odnaleźć i odkryć ich pasję.

– Temu celowi mają służyć Akademia Młodego Mechanika oraz Ogólnopolskie Mistrzostwa Mechaników.
– I służą. Dzięki nim, spośród tysięcy uczniów, wyłuskujemy najbardziej ambitnych, żądnych wiedzy oraz utalentowanych. Takich, którzy w niedalekiej przyszłości będą dbali o coraz wymyślniejsze konstrukcje samochodów, ale także będą siłą polskiej motoryzacji.

– Mistrzostwa, tak jak i Akademia, cieszą się olbrzymią wręcz popularnością wśród młodych. Jak się narodziły?
– To pomysł Adriana Dekowskiego, mojego przyjaciela, dzisiaj także partnera biznesowego w rozwoju tego wspaniałego przedsięwzięcia. Ja do tego niezwykłego teamu dołączyłem po trzech latach. Gdy po raz pierwszy ujrzałem tych młodych, poznałem ich plany, pasje, zobaczyłem szczęście na twarzach, ale też energię i żądzę wiedzy, uświadomiłem sobie, że nie tylko chcę, ale muszę być tego częścią.

– Co sprawia, że tak młodzi ludzie wspinają się na wyżyny wiedzy i umiejętności?
– Ambicja, ale też nadzieja, że mogą być najlepszymi z najlepszych. Tu nie ma bowiem znaczenia, czy pochodzą z małych miejscowości czy wielkich metropolii, mają zamożnych rodziców czy nieco mniej zasobnych w gotówkę. Podczas Mistrzostw Mechaników liczy się tylko wiedza, talent i ta iskierka, która ze zwykłego mechanika czyni mistrza, a niekiedy geniusza w swoim fachu.

– Mistrzostwa to również sposób, by trafić do najbardziej znanych polskich firm?
– To prawda. Młodym adeptom sztuk technicznych chcemy w ten sposób szeroko otworzyć drzwi do najlepszych polskich i zagranicznych firm, w świat najnowocześniejszej, wyszukanej techniki oraz innowacyjnych rozwiązań. Zawody te organizujemy również po to, aby młodzi nie tylko uwierzyli w siebie, ale także odkrywali talenty, które w nich drzemią.

– Akademia i Mistrzostwa to...
– Akademia Młodego Mechanika to może nie instytucja, ale pewien „twór" – jak ja to nazywam – który zajmuje się szkoleniem młodzieży przez cały rok. Uczymy, dostarczamy specjalistyczne materiały, organizujemy szkolenia w firmach, kusimy i zachęcamy do nauki... Swój los związało z nami ponad 20 tysięcy uczniów. Wspomnę tylko, że w tym roku do półfinału przystąpiło 12,5 tysiąca młodych ludzi.

– Czym zatem są Mistrzostwa Mechaników?
– Traktujemy je jako igrzyska, podczas których rywalizują najlepsi z najlepszych.

– W ten sposób, jak Państwo twierdzicie, przygotowujecie też specjalistów na potrzeby biznesu. Czy to oznacza, że szkoły z tym sobie nie radzą?
– Tak bym tego nie ujął... Szkoły są bardzo ważne, potrzebne i konieczne, dysponują też świetnymi nauczycielami, ale ich możliwości są takie, a nie inne. Akademia Młodego Mechanika uzupełnia więc to, czego nie może dać szkoła. Jesteśmy bowiem w stanie dostarczyć profesjonalną wiedzę, zaprezentować różne działy motoryzacji, a także pokazać najnowocześniejsze rozwiązania techniczne oraz IT. Dzięki temu młodzi ludzie podejmując życiowe decyzje, wiedzą, na co się piszą.

– To znaczy?
– Nie każdy młody człowiek nadaje się do przysłowiowego „kanału" lub „kręcenia śrub". Niektórzy lepiej się czują w sztuce detalingu, inni w obsłudze klientów. Jedni odnajdą w sobie żyłkę do aplikacji folii, a część wybierze odkrywanie tajemnic elektromobilności. Dla wielu spełnieniem marzeń będzie obsługa samochodów osobowych

FOT. ORLEN OIL

GRZEGORZ DUDA, współtwórca oraz ambasador Akademii Młodego Mechanika i Ogólnopolskich Mistrzostw Mechaników

lub motocykli, ale są też tacy, którzy ujrzą swą przyszłość jako mechanicy pojazdów ciężkich, rolniczych, a może wojskowych. Każdemu młodemu człowiekowi dajemy więc możliwość spróbowania sił w szeroko pojętej branży motoryzacyjnej... Wyboru, w którym kierunku zamierza podążać, musi już sam dokonać.

– Niełatwe zadanie...
– Dlatego podczas Mistrzostw Mechaników jest dziewięć kategorii, a w kolejnej edycji przybędzie jeszcze jedna. Tu rywalizuje się na umiejętności, punkty, sekundy, ale także pomysły oraz niekonwencjonalne rozwiązania. Nie są to tylko zawody czy działanie pod pewną presją, ale też idealny czas do sprawdzenia umiejętności oraz wyboru drogi życiowej. To oczywiście rozwój, edukacja, praca, technologia, ale także pasja oraz radość ze zwycięstwa. W ten sposób nikogo nie odrzucamy, każdemu dajemy szansę. I to się sprawdza.

– W ten sposób ukształtowani młodzi ludzie są cennym narybkiem dla firm?
– Powiedziałbym więcej – genialnym narybkiem. Firmy już wiedzą, że jeśli ktoś był w Akademii Młodego Mechanika, uczestniczył w Mistrzostwach Mechaników, to jest to osoba godna zaufania, a być może także wschodząca gwiazda w danej dziedzinie. I dlatego w takiego człowieka warto inwestować... Na pewno nie będą to pieniądze wyrzucone w błoto.

– Zmienia się świat, zmieniają się też serwisy.
– To prawda. Ich symbolem nie jest już przysłowiowy pan Henio – w brudnym ferszalunku, z młotkiem i palnikiem w dłoni. Dzisiaj samochody to urządzenia cyfrowe, innowacyjne, mocno zaawansowane technologicznie. Oczywiście cały czas jest w nich miejsce dla klasycznych narzędzi – i to się szybko nie zmieni, ale coraz częściej przydaje się też wiedza specjalistów od obsługi diagnoskopu oraz umiejętności programowania. W tej chwili praktycznie każdy element, układ w samochodzie musi przejść procedurę kodowania.

– Co sprawia, że dziewczyny coraz chętniej wybierają zawód mechanika?
– Pasja i miłość do motoryzacji – to na pewno. Zawód mechanika nie kojarzy się już tylko z „brutalną siłą" i wysiłkiem. Myślę, że wpływ na większą liczbę dziewczyn w Mistrzostwach Mechaników ma również rosnąca liczba zajęć wymagających perfekcyjnego skupienia i precyzji. A w tych dziedzinach są one nie tylko niedościgłe, ale również bardzo konsekwentne. My, mężczyźni, jesteśmy takimi trochę wariatami, którzy lubią zadziałać impulsywnie, z pewnym ryzykiem, niekiedy pójść po bandzie. Kobiety są bardziej skrupulatne – jeżeli już coś robią, to czynią to precyzyjnie i perfekcyjnie. Wspomnę tylko, że podczas Mistrzostw Mechaników są takie kategorie, w których nie tylko stoją na podium, ale wygrywają. Wiele z nich znalazło już zatrudnienie w renomowanych firmach motoryzacyjnych.

– Mechanik to zawód... zaufania społecznego. Jak wybrać tego najlepszego? Jechać do Autoryzowanej Stacji Obsługi czy do prywatnego warsztatu? Kierować się opinią w internecie czy może podpowiedzią bliskich?
– Korzystanie z forów internetowych może być ryzykowne i nie zawsze musi pokrywać się z prawdą.

– Dlaczego?
– W ostatnich latach świat bardzo mocno się skrzywił. Jeżeli ktoś chce wiedzieć, jak wyglądają opinie, dodam od razu – nie wszystkie, na forach internetowych, wystarczy dać ogłoszenie: „Kupię 100 pozytywnych opinii" lub „Kupię 100 opinii negatywnych". Zrobienie pozytywnej kampanii wizerunkowej kosztuje, powiedzmy, 3000 zł, przedstawienie firmy w złym świetle może być droższe, np. trzeba wydać 5000 zł. To wiele mówi... Oczywiście nie oznacza to, że wszystkie opinie są kupione, ale te naprawdę rzetelne trudno wyłowić spośród tych mniej wiarygodnych. Dlatego też godny zaufania serwis jest polecany – jak 20 lat temu – za pośrednictwem poczty pantoflowej.

– Czy samochody są już tak skonstruowane, że same troszczą się o siebie?
– Współczesne, naszpikowane elektroniką samochody nie potrafią o siebie same zadbać, ale pomogą dbać o siebie! Przypomną nam nie tylko o wymaganym serwisie, ale także o tym, że np. za 1000 kilometrów trzeba będzie wymienić klocki hamulcowe. Elektronika i innowacyjne rozwiązania, zakładając, że chcemy jeździć samochodem długo i bezpiecznie, nie zwalniają nas z obowiązku dbania o niego. Podam taki przykład: jeżeli rocznie przejeżdżamy np. 2000 km, ale codziennie uruchamiamy silnik 15 razy – wyjeżdżamy z domu do przedszkola, szkoły, pracy, na zakupy, do bliskich znajomych – to fundujemy silnikowi naszego dwuśladu bardziej ekstremalne warunki pracy, większe wyzwanie, niż gdybyśmy samochodem tym przejechali kilkanaście tysięcy kilometrów. Musimy też pamiętać o tym, że przy tak minimalnym przebiegu np. klocki hamulcowe również będą zużyte w minimalny sposób, a to oznacza, że nie zaświeci nam się odpowiednia kontrolka. Mimo to trzeba jechać na przegląd, by np. zobaczyć, czy tłoczki nie stoją. O samochód trzeba więc dbać, bo wtedy i on również zadba o nas i naszą kieszeń.

– Mamy okres jesienny, powoli zbliża się zima. Jakie rady współzałożyciel Akademii Młodego Mechanika ma dla kierowców? Co zrobić, by odpowiednio przygotować samochód do tego trudnego okresu? Czy możemy to zrobić sami?
– Pewne rzeczy możemy zrobić sami, ale warto, by samochód obejrzał również fachowiec. Sezon jesienny to czas, w którym trzeba pomyśleć nie tylko o wymianie opon na zimowe, ale także o sprawdzeniu poziomu i jakości płynu hamulcowego oraz płynu chłodniczego.

– A olej? Czy warto go wymienić, gdy możemy na nim przejechać jeszcze np. 500 km?
– Zmieńmy go teraz. Pamiętajmy o tym, że w silniku – szczególnie, gdy jeździmy na krótkich dystansach, motor się często nagrzewa i chłodzi – pojawia się para wodna. Oczywiście odmy powinny ją odparować, ale nie zawsze tak się dzieje. Dlatego też lepiej wymienić olej przed zimą.

– Jakie jeszcze rady otrzymalibyśmy od Mistrzów Mechaniki?
– Na pewno wspomnieliby o sprawdzeniu stanu akumulatora, ciśnienia w oponach przed każdym wyjazdem. Zaapelowaliby zapewne o odpowiedni poziom paliwa w zbiorniku, gdyż stanie w korku w wychłodzonym samochodzie przy -20 stopniach Celsjusza nie będzie zbyt przyjemne, a może być groźne dla zdrowia i życia. Poprosiliby też o sprawdzenie stanu żarówek, nie czekając, aż się spalą, bo od tego zależy oświetlenie drogi i pobocza, a tym samym nasze i innych bezpieczeństwo. Myślę, że nie zapomnieliby również o wymianie piór wycieraczek – kosztują około 50 zł, a mogą uratować życie. I właśnie takich mechaników staramy się wychować w Akademii Młodego Mechanika oraz podczas Mistrzostw Mechaników. Profesjonalnych, specjalistów z pasją, ale także miłością do tego, co robią.

Marek Długopolski

eprasa.pl 6365038f14

Burza dot. tubek z alkoholem spowoduje zmiany w prawie

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Ministerstwo rolnictwa przygotowało nowe przepisy, zabraniające, by wygląd produktów alkoholowych nawiązywał do innych. To pokłosie burzy dot. tubek z napojami alkoholowymi.

- Wygląd produktów alkoholowych nie może nawiązywać do innych produktów, zwłaszcza dla dzieci - powiedział minister rolnictwa Czesław Siekierski, informując, że jego resort przygotował projekt nowych przepisów w tej kwestii. Chodzi o głośną sprawę saszetek z napojami alkoholowymi, tzw. alkotubek.

Siekierski powiedział w środę dziennikarzom, że planowane przepisy mają uporządkować sposób oznakowania żywności tak, by nie wprowadzało ono konsumenta w błąd. Mają też określić, w jakiej formie mogą być sprzedawane napoje spirytusowe.

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Premier zlecił ministrom przygotowanie przepisów, które „wyeliminują systemowo tego typu zagrożenia"

- Propozycje (...) bardziej dyscyplinują, jeżeli chodzi o przygotowanie oznakowania żywności, żeby ono nie wprowadzało w błąd konsumenta. Są także inne propozycje co do sposobu sprzedaży - w określonej formie, opakowaniu - produktów spirytusowych - wyjaśnił minister.

Pytany, jak mają być oznakowane produkty alkoholowe, Siekierski dodał, że ich wygląd nie może nawiązywać do innych produktów, zwłaszcza tych przeznaczonych dla dzieci, a napisy dotyczące zawartości produktu „muszą być bardziej wyraźne". Minister zaznaczył, że takie regulacje znajdują się w dokumentach unijnych i w polskich przepisach, ale dotąd nie zostały w sposób jednoznaczny zapisane.

Dopytywany, kiedy nowe przepisy wejdą w życie, Siekierski poinformował, że najpierw na szczeblu międzyresortowym, tj. przy udziale Ministerstwa Zdrowia i Ministerstwa Finansów, zapadnie decyzja, czy będzie to rozporządzenie MRiRW, czy też rozwiązanie o charakterze ustawowym, „a więc ważniejsze niż samo rozporządzenie ministra rolnictwa".

Dymisja dyrektora KCPU

Pytany o możliwe dymisje w resorcie rolnictwa Siekierski zaznaczył, że „nie może na to odpowiedzieć w sposób jednoznaczny, bo nie było istotnych błędów popełnionych przez współpracowników inspekcji czy resortów".

Minister zdrowia Izabela Leszczyna powiedziała wczoraj, że odwołany ze stanowiska dyrektora Krajowego Centrum Przeciwdziałania Uzależnieniom Piotr Jabłoński zlekceważył informację o tzw. alkotubkach.

Leszczyna w radiu ZET była pytana, dlaczego Ministerstwo Zdrowia zareagowało na informację o sprzedaży alkoholu w tubkach przypominających opakowania musów owocowych dopiero we wrześniu, skoro informacje na ten temat otrzymało już w lipcu.

- Były określone pisma organów, które muszą wydać pewne pozwolenia. Takie pismo przyszło do KCPU i do departamentu MZ. Zarówno osoba, która w MZ pilotowała tę sprawę, jak pan dyrektor Centrum (Jabłoński - przyp. PAP), w mojej ocenie zlekceważyli tę informację, odpisując, że w świetle obowiązującego prawa w zasadzie nie ma żadnego przekroczenia przepisów - powiedziała Leszczyna.

Minister, dopytywana o kulisy odwołania dyrektora KCPU, zaznaczyła, że Jabłoński „jest bardzo odpowiedzialnym człowiekiem i sam złożył dymisję", którą ona przyjęła.

Główny inspektor jakości handlowej artykułów rolno-spożywczych Przemysław Rzodkiewicz, powołując się na wyniki przeprowadzonych kontroli, poinformował, że saszetek z napojami alkoholowymi nie ma już w sklepach.

PAP

REKLAMA 0011175590

eprasa.pl 6365038f14

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 4.10.2024

Prokurator przedstawił nowe materiały w sprawie przeciwko Trumpowi

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Specjalny prokurator Jack Smith przedstawił nowe materiały mające przekonać sąd, że Donald Trump jako osoba prywatna „uciekł się do przestępstw", by utrzymać się u władzy.

Wniesiony przez prokuratora zestaw materiałów i dowodów, liczący 165 stron, został niemal w całości ujawniony przez prowadzącą sprawę sędzię Tanyę Chutkan. Według agencji AP dokumenty te są najbardziej wszechstronnym opisem stanowiska prokuratury w tej sprawie.

– Gdy oskarżony przegrał wybory prezydenckie w 2020 roku, uciekł się do przestępstw, próbując utrzymać stanowisko. Wraz z prywatnymi współspiskowcami oskarżony uruchomił szereg coraz bardziej desperackich planów unieważnienia prawowitych wyników wyborów w siedmiu stanach, w których poniósł porażkę – mówi Smith.

Materiały mają przekonać sędzię Chutkan, że przestępstwa, jakie zarzucono Trumpowi, miały charakter prywatny, a nie urzędowy, i mogą tym samym pozostać częścią aktu oskarżenia. Sąd Najwyższy orzekł bowiem, że oficjalne działania Trumpa jako prezydenta są chronione immunitetem i nie mogą być przedmiotem procesu karnego.

Rzecznik kampanii wyborczej Trumpa Steven Cheing określił te dokumenty jako „pełne kłamstw".
PAP

FOT. PAP/EPA/DAVID MAXWELL

Sztab Donalda Trumpa twierdzi, że publikacja dokumentów jest próbą wpłynięcia na wynik wyborów

Biden nie zgodzi się na atak na irańskie obiekty nuklearne

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

Prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden powiedział, że nie poprze żadnego izraelskiego ataku na irańskie obiekty nuklearne w odpowiedzi na irański ostrzał rakietowy.

FOT. PAP/EPA/YURI GRIPAS

Według amerykańskich mediów Joe Biden popiera Izrael, ale nie zgodzi się na to, by Benjamin Netanjahu wydał rozkaz zbombardowania irańskich obiektów nuklearnych

Joe Biden, zapytany przez reporterów przed odlotem na tereny dotknięte przez huragan Helene, czy poprze atak Izraela na irańskie obiekty nuklearne, stwierdził: Odpowiedź brzmi „nie".

Amerykański prezydent zapowiedział, że na Iran zostaną nałożone kolejne sankcje i wkrótce będzie rozmawiał z premierem Izraela Benjaminem Netanjahu.

– Oczywiście Iran zboczył z kursu – dodał Joe Biden. Iran wystrzelił we wtorek na Izrael około 200 rakiet balistycznych, z których większość została zestrzelona przez obronę powietrzną.

– Iran popełnił dziś wielki błąd. Jego atak rakietowy na Izrael się nie powiódł, ale Teheran za to zapłaci – zapowiedział we wtorek wieczorem premier Izraela Benjamin Netanjahu.

Nastała chwila grozy

– Administracja prezydenta Joe Bidena przez kilka nadchodzących dni skoncentruje się na rozmowach z Izraelem, by wypracować wspólne stanowisko w sprawie ewentualnej odpowiedzi na atak Iranu.

– Na Bliskim Wschodzie nastała chwila grozy – powiedział zastępca sekretarza stanu USA Kurt Campbell.

– Sądzę, że zdajemy sobie sprawę, iż jakkolwiek ważna jest jakaś reakcja na atak Iranu, to oceniamy, że region naprawdę znalazł się na krawędzi i zachodzą poważne obawy o jeszcze dalej idącą eskalację konfliktu – oznajmił Campbell podczas wirtualnej konferencji zorganizowanej przez waszyngtoński think tank Carnegie Endowment.

W ocenie Waszyngtonu Teheran, który zaatakował państwo żydowskie, posunął się do działań „zdecydowanie nieodpowiedzialnych", toteż konieczne jest wysłanie mu „informacji zwrotnej".

Amerykanie boją się, że kolejne wymiany ognia między Iranem i Izraelem doprowadzą do wybuchu pełnoskalowego konfliktu

– Istnieje jednak ryzyko, że między Izraelem a Iranem dojdzie nie tylko do wymiany pojedynczych salw, ale też dłuższego konfliktu, który zagrozi nie tylko Izraelowi, ale również naszym interesom strategicznym – zastrzegł Campbell.

Wyjaśnił, że administracja USA starała się podkreślić swoje wsparcie dla niektórych posunięć Izraela, jednak odnosi się „z prawdziwą rezerwą" do izraelskiej inwazji w południowym Libanie, zwłaszcza gdyby miała się ona przerodzić się w długotrwałą operację.
PAP

W Niemczech brakuje gotówki w bankomatach

Adam Kielar
Berlin

Osoby, które chcą wypłacić gotówkę z bankomatów w Niemczech, mogą się bardzo rozczarować. Trwa tam strajk kurierów, wskutek czego w wielu maszynach nie ma pieniędzy.

Jak podaje niemiecki dziennik „Bild", z powodu strajku kurierów przewożących gotówkę do bankomatów wiele maszyn w Niemczech nie ma w ogóle pieniędzy do wypłacenia. Gazeta opublikowała treść wiadomości e-mail, który do swoich klientów rozsyła Oldenburgische Landesbank:

„Strajk może zagrozić dostawom gotówki do naszych bankomatów oraz oddziałów naszego banku" – czytamy.

Podobne problemy zgłaszają klienci innych niemieckich banków z różnych części kraju.

Skąd ta sytuacja? Centrala związkowa Verdi wezwała swoich członków pracujących w transporcie pieniędzy oraz kosztowności, by wzięli udział w ogólnokrajowym strajku we wtorek. Akcja była kontynuowana w środę w ośmiu niemieckich landach: Saksonii, Saksonii-Anhalt, Turyngii, Berlinie, Brandenburgii, Dolnej Saksonii, Bremie i Nadrenii Północnej-Westfalii.

Związkowcy domagają się podwyżek stawek za nadgodziny, jednorazowego dodatku urlopowego, premii świątecznej, co najmniej 31 dni urlopu, a także wyższej stawki godzinowej. Jak dotąd ich postulaty nie zostały spełnione.
PAP

Królowa Elżbieta II cierpiała na raka kości. Informację ujawnił były premier Boris Johnson

Lidia Lemaniak
Londyn

Boris Johnson kontrowersyjnie złamał królewski protokół. W pamiętnikach, które niedługo zostaną wydane, stwierdził, że królowa Elżbieta II przed śmiercią cierpiała na nowotwór kości.

W książce, która trafi na półki sklepowe 10 października, a której fragmenty były w tym tygodniu publikowane w odcinkach w gazecie „Daily Mail", dla której Boris Johnson również pisze, przypomniał ostatnie dni monarchini w Balmoral w Szkocji.

Johnson formalnie ustąpił ze stanowiska zaledwie dwa dni przed śmiercią Elżbiety II we wrześniu 2022 roku, a od tego czasu toczyły się zaciekłe spekulacje na temat tego, na co dokładnie królowa zmarła.

FOT. M. FEARN/PRESS ASSOCIATION/EAST NEWS

Dotąd twierdzono, że królowa zmarła ze starości

„Wiedziałem od roku lub dłużej, że ma formę raka kości, a jej lekarze martwili się, że w każdej chwili może wejść w gwałtowny stan choroby" – napisał we fragmencie pamiętników były brytyjski premier.

To, co napisał Johnson, jest pierwszą publiczną wypowiedzią byłego wysokiego rangą urzędnika państwowego na temat tego, jaka mogła być przyczyna śmierci królowej. W jej akcie zgonu przyczyna figuruje jako „starość".

Johnson nie jest pierwszym byłym premierem, który w autobiografii wspomina swoje życie, czas sprawowania urzędu i relacje ze zmarłą królową. Byli brytyjscy przywódcy – Tony Blair, Gordon Brown i David Cameron – także to robili, ale tylko ogólnikowo.

Pałac Buckingham ma zasadę, aby nie komentować wydanych książek o rodzinie królewskiej. Nie potwierdził, ani nie zaprzeczył twierdzeniom Johnsona.

Johnson wspomina także podróż do królewskiej rezydencji Balmoral na zwyczajową audiencję wyjazdową oraz swoją rezygnację. Napisał, że po przyjeździe został powitany przez prywatnego sekretarza królowej, Edwarda Younga, który zasugerował mu, że jej stan znacznie pogorszył się w ciągu lata.

Wracając myślami do ostatniego razu, kiedy siedzieli razem w salonie królowej, Johnson powiedział, że rozumie ostrzeżenie Younga.

„Wydawała się blada i bardziej przygarbiona, a na dłoniach i nadgarstkach miała ciemne siniaki, prawdopodobnie od kroplówek lub zastrzyków. Ale jej umysł – jak powiedział również Edward – był zupełnie nieosłabiony przez chorobę i od czasu do czasu w naszej rozmowie błysnęła jeszcze tym wielkim, białym uśmiechem" – czytamy we fragmentach pamiętników Johnsona.
PAP

eprasa.pl 6365038f14

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARIMR

0011182416

ARiMR z rolnikami już 30 lat

30 lat działalności i 488 mld zł przekazanych na rozwój polskiej wsi - to najkrótszy zapis historii Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, która w tym roku obchodzi jubileusz. Co się za tymi liczbami dokładnie kryje? Prawie 770 tys. nowych maszyn i urządzeń w gospodarstwach, ponad 2,5-krotny wzrost dochodów rolniczych rodzin, 3,7 tys. nowoczesnych zakładów przetwórczych, 10-krotny wzrost wartości eksportu produktów rolno-spożywczych, 9 tys. km nowych dróg lokalnych, 30 tys. km sieci wodno-kanalizacyjnych, spadek bezrobocia z 17,6 proc. do 3,3 proc. To efekty zmian w polskim rolnictwie i na obszarach wiejskich, które możliwe były dzięki finansowemu wsparciu płynącemu z ARiMR.

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa powstała w 1994 r. Dziś jest największą rolniczą agencją płatniczą w Unii Europejskiej oraz jedyną instytucją w Polsce, która rozdysponowuje unijne i krajowe środki na rolnictwo, przetwórstwo rolno-spożywcze, rozwój obszarów wiejskich oraz rybactwo. Jakie konkretne zadania się za tym kryją?

Fot. Adobe Stock

Płatności bezpośrednie

To bez wątpienia kluczowe i największe pod względem skali realizacji zadanie ARiMR. W 2024 r. o płatności bezpośrednie wystąpiło ponad 1,2 mln polskich rolników, co stanowi 20 proc. wszystkich rolników wnioskujących o te dopłaty w UE. W minionych latach te liczby były wyższe. W pierwszym roku obowiązywania dopłat, czyli w 2004 r., do ARiMR trafiło dokładnie 1 400 370 wniosków. Najwięcej w całej historii tych płatności Agencja odnotowała w 2005 r. – 1 483 628. Potem już ta liczba spadała.

Ma to związek z ubywaniem gospodarstw rolnych w Polsce, znikają przede wszystkim te małe.

Z roku na rok rosła natomiast kwota płatności bezpośrednich przekazywanych rolnikom – od 6,3 mld zł w 2004 r. do około 16,5 mld zł w ostatnich latach. Łącznie w czasie dwóch dekad obowiązywania systemu dopłat Agencja przekazała z tego tytułu blisko 257 mld zł.

Płatności bezpośrednie stanowią stabilną część dochodów rolników, niezależną od bieżącej produkcji czy sytuacji na rynkach rolnych. Zmniejszają także naturalne ryzyko związane z prowadzeniem działalności rolniczej i obniżają koszty prowadzenia gospodarstw. Najczęściej rolnicy przeznaczają otrzymane dopłaty na zakup środków do produkcji: nawozów, środków ochrony roślin, nasion, pasz.

By sprostać zadaniu jak najsprawniejszej dystrybucji dopłat, ARiMR konsekwentnie rozwijała swój system teleinformatyczny. Przełomowy był rok 2018, gdy Agencja uruchomiła aplikację eWniosekPlus, która umożliwiła rolnikom występowanie o płatności bezpośrednie i obszarowe bez wychodzenia z domu, za pośrednictwem internetu. To znacznie uprościło proces obsługi dokumentów oraz pozwoliło oszczędzić czas rolników.

Pieniądze na inwestycje

ARiMR jest także dysponentem środków przeznaczonych na modernizację gospodarstw i rozwój polskiej branży rolno-spożywczej.

Na inwestycje na wsi przekazała do połowy bieżącego roku prawie 164 mld zł. Pieniądze te pochodziły z następujących europejskich programów pomocowych: SAPARD, Sektorowy Program Operacyjny „Restrukturyzacja i modernizacja sektora żywnościowego i rozwój obszarów wiejskich 2004-2006", Plan Rozwoju Obszarów Wiejskich 2004-2006, dwie edycje Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007-2013 oraz 2014-2020, a także Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej 2023-2027.

Jakie przedsięwzięcia za te środki finansowano?

Ponad 20 mld zł trafiło za pośrednictwem ARiMR na konta rolników na modernizację gospodarstw. Za te środki kupili oni m.in. blisko 770 tys. maszyn i urządzeń rolniczych, w tym 88 tys. ciągników. Wybudowali lub wyremontowali blisko 23 tys. budynków służących działalności rolniczej. Nowe inwestycje zwiększyły efektywność produkcji oraz pozwoliły na lepsze dostosowanie jej profilu, skali i jakości do potrzeb rynku. Wzrosła konkurencyjność gospodarstw, poprawiły się jakość żywności, warunki utrzymania zwierząt i bezpieczeństwo pracy. Dzięki wsparciu z Agencji 80 tys. młodych rolników zaczęło prowadzić samodzielną działalność. Szansę na rozwój otrzymały także małe rodzinne gospodarstwa. Ponad 73 tys. z nich skorzystało w ARiMR z premii na restrukturyzację – razem 4,4 mld zł.

Polskie gospodarstwa wytwarzają obecnie produkty, których wartość globalna (w cenach bieżących) plasuje obecnie nasze rolnictwo na 5. miejscu w Unii Europejskiej, za Francją, Niemcami, Włochami i Hiszpanią.

Ponad 8,8 mld zł otrzymała na inwestycje branża przetwórcza, która dziś należy do najnowocześniejszych w Unii Europejskiej. Pieniądze te umożliwiły m.in. powstanie lub modernizację ponad 3,7 tys. zakładów przetwórczych i wyposażenie ich w najnowsze technologie i urządzenia.

W efekcie rozwoju inwestycyjnego w gospodarstwach rolnych i firmach przetwórstwa rolno-spożywczego Polska znalazła się w czołówce największych w Europie producentów żywności, bije także rekordy w jej eksporcie. Od 2004 r. wartość sprzedaży zagranicznej polskich produktów rolno-spożywczych wzrosła 10-krotnie: z około 5 mld euro do prawie 52 mld euro w 2023 r.

ARiMR ma również swój udział w rozwoju przedsiębiorczości na terenach wiejskich. Za przekazane przez nią pieniądze powstało blisko 86 tys. nowych miejsc pracy poza rolnictwem, a 33,5 tys. przedsiębiorców otrzymało pomoc finansową na tworzenie i rozwój swoich mikroprzedsiębiorstw.

W katalogu inwestycji dofinansowywanych przez ARiMR są także te, których celem jest poprawa jakości życia mieszkańców terenów wiejskich, skrócenie infrastrukturalnego dystansu między wsią i miastem. Dzięki środkom przekazanym przez Agencję przez dwie minione dekady powstało m.in. 9 tys. km nowych dróg lokalnych, 30 tys. km sieci wodno-kanalizacyjnych, 79 tys. przydomowych oczyszczalni ścieków, wytyczono 2,3 tys. km ścieżek rowerowych i szlaków turystycznych, powstało lub zostało odnowionych 30 tys. obiektów, takich jak: świetlice, domy kultury, biblioteki wiejskie, budowle zabytkowe; zmodernizowano centra małych miejscowości, stworzono setki placów zabaw.

Pomoc krajowa

Kolejnym ważnym obszarem działalności ARiMR jest dystrybucja przeznaczonych dla rolnictwa i obszarów wiejskich środków z budżetu krajowego. Prawie 46 mld zł to kwota, która dotychczas została wypłacona w ramach tego wsparcia. Podstawowym instrumentem pomocy krajowej są dopłaty do oprocentowania kredytów bankowych. ARiMR ma je w swojej ofercie od 30 lat i przez ten czas przekazała z tego tytułu 18,3 mld zł.

Agencja wspiera rolników także w sytuacjach kryzysowych. 6,5 mld zł otrzymali oni do tej pory na pokrycie strat powstałych na skutek niekorzystnych zjawisk pogodowych. Pomoc w wysokości 1 mld zł trafiła do producentów trzody chlewnej z obszarów objętych ASF. Pieniądze otrzymali oni na wyrównanie dochodów ze sprzedaży świń oraz utylizację zwierząt padłych z powodu afrykańskiego pomoru świń.

Rekordowa kwota ponad 2,8 mld zł została wypłacona rolnikom ze środków krajowych tylko w jednym roku – 2023 – w postaci dofinansowania do zakupu nawozów. Stało się to z powodu perturbacji gospodarczych wywołanych wojną na Ukrainie. Były one również powodem tegorocznej decyzji o wypłacie przez ARiMR dopłat do sprzedanego zboża. Z tego tytułu rolnicy otrzymali 2,1 mld zł.

Środki z budżetu krajowego przekazywane są za pośrednictwem ARiMR również na utylizację padłych zwierząt gospodarskich. Zadaniem Agencji jest pokrywanie za rolnika części, a w niektórych przypadkach wszystkich kosztów związanych z unieszkodliwieniem padłych zwierząt. Od 2001 r., gdy rozpoczęto realizację tego programu, ARiMR przeznaczyła na ten cel blisko 1,94 mld zł.

Koła gospodyń wiejskich to kolejny beneficjent pomocy krajowej. Od startu programu wsparcia w 2018 r. do końca 2023 r. Agencja przekazała im na działalność statutową prawie 311 mln zł. W bieżącym roku zrzeszone gospodynie otrzymały do wykorzystania rekordową pulę środków w wysokości 130 mln zł. Pieniądze, które popłynęły do kół gospodyń wiejskich, ożywiły ich działalność, pozwoliły na realizację nowych projektów integrujących wspólnoty lokalne, pielęgnujących i popularyzujących lokalne tradycje, zwyczaje oraz dziedzictwo kulinarne małych ojczyzn.

Rejestry danych

By uzupełnić katalog najważniejszych zadań realizowanych przez ARiMR, należy wspomnieć także o prowadzeniu przez nią związanych z rolnictwem baz danych. Są to m.in.: System Identyfikacji i Rejestracji Zwierząt (IRZ), Ewidencja producentów, System identyfikacji działek rolnych (LPIS), Rejestr grup i organizacji producentów oraz ich zrzeszeń, Rejestr Upoważnionych Gwarantów czy Krajowy Rejestr Kół Gospodyń Wiejskich.

ARiMR 30 lat Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

eprasa.pl 6365038f14

Dobro, które posyłamy w świat, wraca do nas

Promuje szczepienia, organizuje bezpłatne badania przesiewowe, robi przeglądy lekowe pro bono, pomaga pacjentom po godzinach. Zapraszamy na rozmowę z Martyną Szaniawską – farmaceutką nagrodzoną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".

Pomaga pani dwadzieścia cztery godziny na dobę?

Rzeczywiście, czasami jeżdżę do pacjentów w dziwnych porach, np. po północy. Najwięcej wiadomości dostaję popołudniami, w weekendy albo święta, czyli wtedy, kiedy dostęp do lekarzy i służby zdrowia jest utrudniony, a wsparcie z zakresu opieki farmaceutycznej potrzebne jest tu i teraz. Staram się uzupełnić tę lukę. Nie potrafię po prostu wyjść z pracy o szesnastej, odciąć się i wyłączyć serce. Muszę pomagać.

Od czego to pomaganie się zaczęło?

Od szczepień podczas pandemii. Dzięki nowym uprawnieniom mogliśmy odciążyć przychodnie i szpitale w tym trudnym momencie. A przy okazji pokazaliśmy, że jesteśmy nie tylko sprzedawcami leków, ale przede wszystkim integralną częścią całego systemu ochrony zdrowia. Wciąż niewiele osób wie, że w aptece można np. wykonać szczepienia obowiązkowe i zalecane. Staram się więc o tym głośno mówić, po godzinach organizuję webinary, odpowiadam na pytania innych farmaceutów, spotykam się z politykami i lekarzami.

Co jeszcze robi pani po godzinach?

Odwiedzam pacjentów w domach, pomagam zmieniać opatrunki, instruuję, jak podać leki iniekcyjne w ampułko-strzykawkach. Moimi podopiecznymi są najczęściej osoby starsze, np. po amputacji albo z trudno gojącymi się ranami, odleżynami i oparzeniami. Wychodzą ze szpitala, dostają wypis, ale ze względu na ograniczoną mobilność trudno im zmieniać opatrunki. Pomagam więc najlepiej, jak potrafię. Organizuję też przeglądy lekowe pro bono i prowadzę badania przesiewowe.

Jak znajduje pani na to wszystko czas i siły?

Za każdym razem, kiedy pacjentom się polepsza, czuję, że moje działania mają sens. Bardzo mocno wierzę, że dobro, które posyłamy w świat, wraca do nas. Wielu pacjentów w podziękowaniu za pomoc przynosi mi drobne upominki albo smakołyki. Jeden pan zaprosił mnie nawet na swoją działkę nad Bugiem. Wszystko to są niezwykle miłe gesty, dzięki którym wiem, że moje działania mają sens. Takim ważnym potwierdzeniem była również wygrana w konkursie.

Uważa pani, że warto organizować kolejne edycje „Recepty na dobro"?

Oczywiście! Nagroda pokazała, jak wielu cichych bohaterów jest wśród nas. W każdym zakamarku Polski są ludzie, którzy bezinteresownie, z czystej potrzeby serca pomagają innym, zmieniają świat na lepsze. Doskonałym przykładem jest tutaj pani Joanna Radłowska-Goła, która wspiera kombatantów w małym miasteczku. To pokazuje, że nie ma znaczenia, gdzie mieszkamy - wszyscy możemy znaleźć swoją niszę i w niej działać. Mam nadzieję, że dzięki kolejnym edycjom konkursu poznam wiele ciekawych inicjatyw i zaangażowanych farmaceutów.

Jak zachęciłaby ich pani do udziału w konkursie?

Powiedziałabym: to, co robicie, ma sens. Nie bójcie się pochwalić. Bądźcie inspiracją dla innych. Wymagajcie od siebie więcej. Przez wiele lat farmaceuci pozostawali trochę niewidoczni i niedoceniani. Teraz to zaczyna się zmieniać. W rankingu zaufanych zawodów jesteśmy w pierwszej piątce, dostajemy nowe uprawnienia, mamy więcej możliwości. To właśnie od nas i naszych działań zależy, co w przyszłości będzie oznaczało bycie farmaceutą. Ja na pewno nie przestanę działać.

REKLAMA 0011177205

Kolejny uczestnik zgarnął nagrodę w loterii „Telemagazynu".

Ekspres do kawy marki Krups trafił w ręce pana Jana z Włocławka.

Dzięki udziałowi w grze kolejna osoba cieszy się z nagrody. Ty też masz szansę na wygraną, w finale czeka aż 250 000 zł! Dołącz do gry już dziś!

Pan Jan z Włocławka to wytrawny gracz. Jak sam mówi, udział w konkursach i loteriach jest dla niego niczym hobby: - Mam dosyć pokaźne teczki różnych wygranych i pieniężnych, i rzeczowych. Żyję tym od młodzieńczych lat. Dlatego, kiedy przeczytałem w „Telemagazynie" na temat tej loterii, że można wygrać duże pieniądze i różne nagrody rzeczowe, postanowiłem wziąć w niej udział – opowiada nam laureat. I w sumie wysłał około 15 SMS-ów, które – jak się później okazało – przyniosły mu wygraną w postaci nowoczesnego ekspresu do kawy marki Krups. Z nagrody cieszyć się będzie nie tylko nasz laureat, ale również jego żona. – A i goście, którym teraz będziemy serwować kawę jak z kawiarni. Do tego mniej roboty będzie, bo ekspres zrobi kawę praktycznie sam – przyznaje z radością pan Jan.

Dołącz do gry i daj sobie szansę na wygraną!

Ty też masz szansę zafundować sobie lub swoim bliskim wspaniałe nagrody. W puli czeka naprawdę duża gotówka! Aby zagrać, wystarczy wysłać **SMS o treści GRAM** pod nr 7375 (koszt 3,69 zł). Każdy wysłany SMS lub kupiony los, to szansa na wygraną w losowaniu. To od Ciebie zależy, ile SMS-ów wyślesz lub ile losów wykupisz. Sam zdecyduj, czy chcesz pomnożyć swoje szanse.

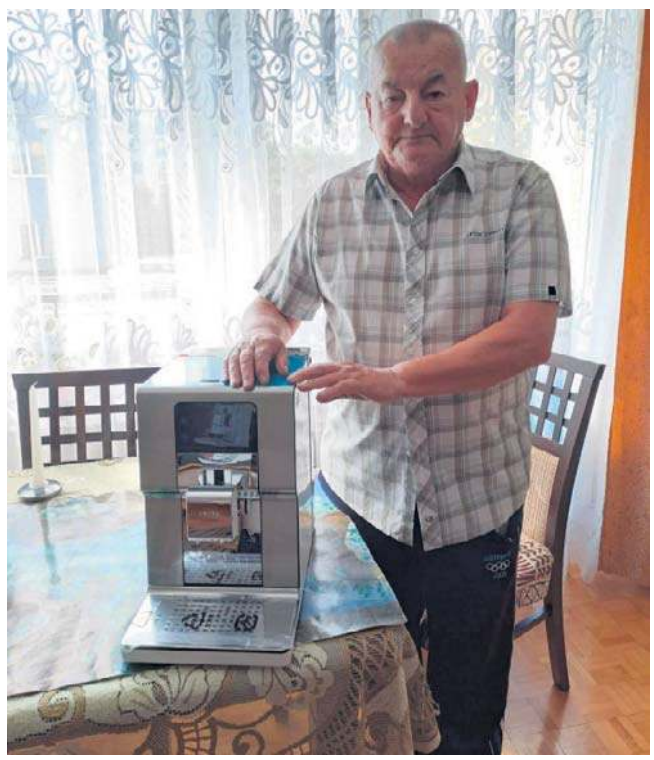

Ćwierć miliona czeka na przyszłego właściciela

Przypomnijmy, że w listopadzie odbędzie się finałowe losowanie, w którym jeden z graczy wygra aż 250 000 zł. To właśnie ta nagroda skłoniła pana Jana do udziału w loterii. I, mimo że nasz laureat już jedną nagrodę wygrał, wciąż ma szansę na tę główną. W losowaniu weźmie bowiem udział każdy SMS i każdy los kupiony podczas trwania całej loterii. Spytaliśmy pana Jana, na co przeznaczyłby pieniądze, gdyby to właśnie jemu udało się wygrać. - Ja już jestem wiekowy, trochę po świecie pojeździłem, swoje widziałem. Teraz mam dzieci, wnuczki, więc pewnie skupiłbym się na nich, żeby trochę finansowo im pomóc. Ale nie chcę dzielić skóry na niedźwiedziu – przyznał nasz rozmówca i dodał, że wciąż jest aktywnym graczem i co jakiś czas wysyła SMS-y w loterii „Telemagazynu" licząc, że szczęście znów się do niego uśmiechnie. Ty też spróbuj swojego szczęścia i dołącz do gry już dziś!

Więcej informacji na temat loterii znajdziesz na stronie: **loteria.telemagazyn.pl**

Organizator loterii: **Peakmake Sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku.** Loteria dla osób powyżej 18. roku życia.

eprasa.pl 6365038f14

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 4.09.2024

ZNIKAJĄCY PUNKT
Zwiedź z nami schron, który zniknie z mapy Szczecina
str. 12-13

SPOŁECZEŃSTWO
Chore dzieci mają swoje marzenia. Oni starają się je spełnić
str. 16

CZTERY ŁAPY
Nawet gdy pies jest brzydki, są z niego wielkie pożytki
str. 18

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Jak Agata z junaka zwiedziła z Tomkiem kawał bałtyckiego świata

Przez 33 dni przejechali ponad 9 tysięcy kilometrów, średnio dziennie 330. Dali radę, a najważniejsze, że junak z 1962 roku także, chociaż miewał humory **str. 14-15**

eprasa.pl 6365038f14

Podziemne miasto zniknie. Stanie tu apartamentowiec

Marek Jaszczyński
Szczecin

W centrum miasta pod pagórkiem przy ulicy Starzyńskiego w Szczecinie mieści się jeden z najlepiej wyposażonych schronów w mieście. Jego dni są policzone. Na szczęście jeszcze przed rozbiórką pasjonaci historii przejęli część urządzeń.

To była ostatnia okazja, żeby zajrzeć do schronu wojewody zachodniopomorskiego, który mieści się przy ulicy Starzyńskiego w Szczecinie. Niebawem zacznie się wyburzanie potężnej konstrukcji. Ale nie wszystko przepadnie. Do środka weszli miłośnicy techniki, żeby zabezpieczyć niektóre urządzenia. Razem z nimi byliśmy w sercu podziemnego labiryntu.

- Jesteśmy w pomieszczeniu sterowni, tu znajdują się szafy sterowania, czyli stąd możemy zarządzać wszystkimi funkcjami schronu - mówi sierżant Marcin Kamiński ze Związku Żołnierzy Wojska Polskiego. - Na przykład możemy włączyć filtrowentylację, możemy włączyć agregat, możemy sprawdzić, które drzwi są zamknięte, które nie są zablokowane.

Ze sterowni zostały wymontowane m.in. drzwi z pul-

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Schron z zewnątrz nie zapowiada labiryntu aż 85 pomieszczeń

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Miłośnicy historii dokładnie przeszukali podziemia

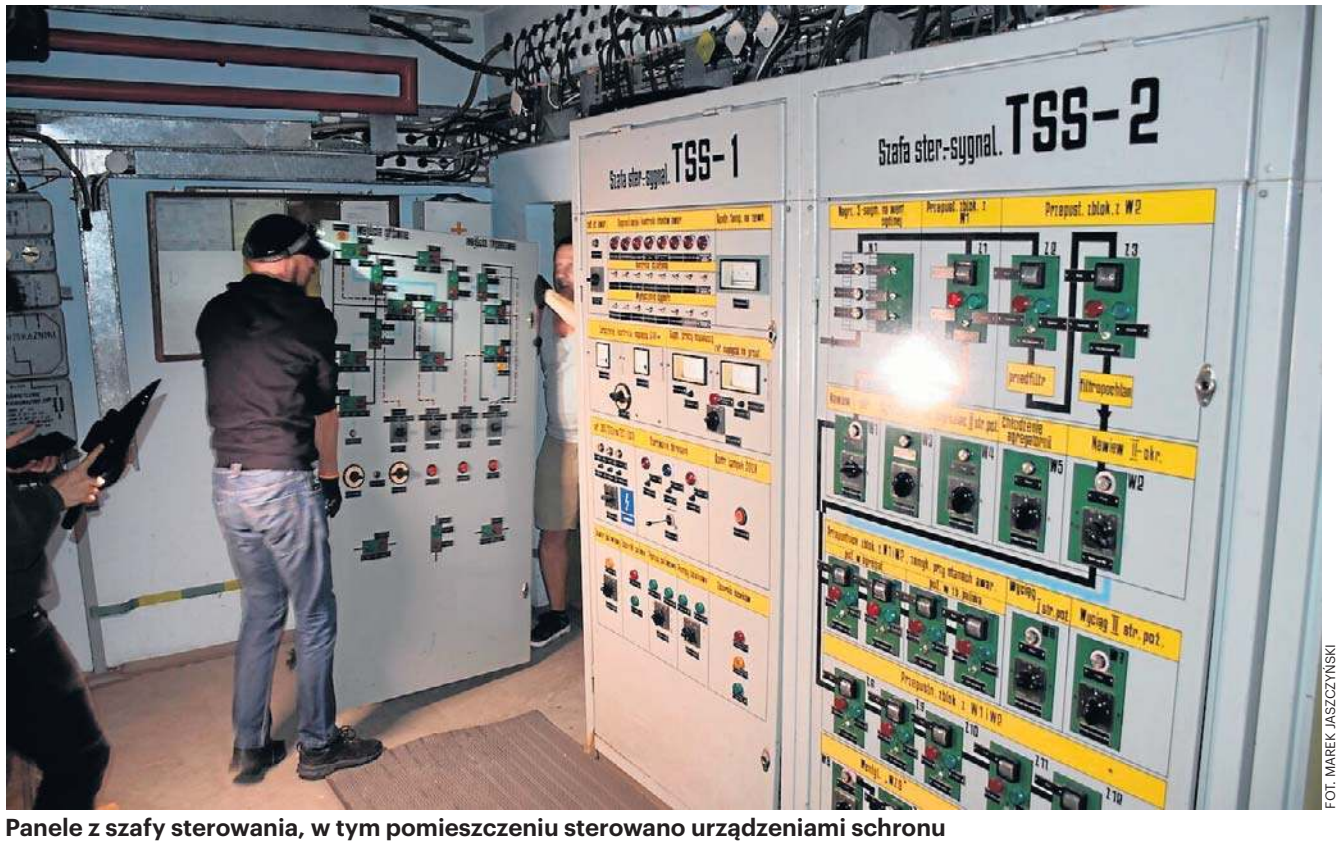

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Panele z szafy sterowania, w tym pomieszczeniu sterowano urządzeniami schronu

eprasa.pl 6365038f14

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Miłośnicy historii dokładnie przeszukali podziemia schronu

FOT. RAJMUND WEŁNIC

Co dało się wymontować, wymontowano

pitu sterowniczego, dzwonek, kilka głośników radiowęzła. Trafią do Muzeum Techniki Wojskowej w Szczecinie, gdzie będzie można je usłyszeć.

- Głośniki uruchomimy, tak aby można było przez szczekaczkę powiedzieć: „Halo, zapraszam na służbę do obrony cywilnej". Natomiast drzwi pulpitu zostaną uruchomione, mam na myśli to, że będą świecić się lampki, dzięki którym poznamy poszczególne funkcje schronu - wyjaśnia Marcin Kamiński.

Krótko o historii

Schron na użytek wojewody był remontowany w latach 80. XX wieku, ale został przebudowany z niemieckiego obiektu. Według jednej z relacji tuż po wojnie z pomieszczeń schronu korzystał Urząd Bezpieczeństwa. W czasie prac remontowych miało nawet dojść do znalezienia ludzkich szczątków. Niewykluczone, że mogły to być ofiary z katowni UB.

W schronie jest 85 sal, większość z nich jest pusta. W ciemnych pomieszczeniach obiektu - bo nie ma już zasilania - nie brakuje ciekawych znalezisk.

To na przykład wzmacniacz Unitry Radmor, która była jednym z symboli czasów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. W agregatorowni znajduje się jeden z najciekawszych elementów - to potężny silnik czołgowy, który w razie potrzeby mógł zasilać kompleks schronów.

Dodajmy, że w schronie mogło przebywać i pracować przez tydzień około 130 osób wraz z personelem technicznym. Zapewniał ochronę przed skutkami działania broni biologicznej, chemicznej i radiacyjnej.

W jednym z pomieszczeń schronu zgromadzono 40 butli z tlenem, które mogły zapewnić powietrze w warunkach pełnej izolacji na 12 godzin.

W kolejnym pomieszczeniu znalazła się komora dekontaminacyjna, która służyła do usuwania szkodliwych substancji chemicznych czy materiałów radioaktywnych.

Będą tu apartamenty

Miejsce nadaje się na udostępnienie podziemnej trasy turystycznej, jednak po zmianie właściciela będzie to niemożliwe, bo schron zostanie wyburzony. Obiekt już stracił na znaczeniu, nie może służyć jako miejsce schronienia ludności.

- Ma tylko jedno wejście, to za mało w myśl przepisów - mówi sierżant Marcin Kamiński.

Na działce widać ślady prac odkrywkowych, które pomogły ocenić, w jakim stanie jest strop budowli. Wewnątrz sprawdzano grubość ścian i podłóg. Teraz schron czeka rozbiórka. Spółka Calbud, która wygrała przetarg i kupiła teren koło Filharmonii Szczecińskiej, chce tam postawić apartamentowiec najwyższej klasy.

- Prace rozbiórkowe potrwają około 4-5 miesięcy. Będą prowadzone w taki sposób, żeby były jak najmniej uciążliwe - zapewnia Arkadiusz Litwiński, pełnomocnik ds. inwestycji Przedsiębiorstwa Budowlanego Calbud. - Elementy schronu będą wywożone i kruszone poza miejscem rozbiórki.

Jak ustalił „Głos", jeszcze w tym roku, najpewniej w tym miesiącu, będzie ogłoszony konkurs na koncepcję architektoniczną apartamentowca, który ma powstać na działce przy ul. Starzyńskiego. W optymistycznym wariancie po rozstrzygnięciu konkursu prace przy budowie mogłyby ruszyć późną wiosną przyszłego roku.

- Sam proces inwestycyjny to 15-18 miesięcy - informuje Arkadiusz Litwiński.

Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego pozwala tam zrealizować inwestycje z zakresu usług hotelowych, kultury, administracji, oświaty, edukacji, społecznych, ochrony zdrowia, rozrywki, sportu, rekreacji, turystyki, gastronomii i mieszkalnictwa.

©℗

REKLAMA 0011169897

eprasa.pl 6365038f14

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 4.10.2024

Ich troje na skandynawskiej szosie. Agata, Tomek i junak okrążyli Bałtyk

Wojciech Lesner
Słupsk

Warcząca maszyna mknie przez dziewicze lasy, płoszy stada reniferów. W tyle zostawia wielkie miasta, bezkresne morze i majestatyczne krajobrazy. Potężny junak pędzi na północ. A na nim Agata i Tomek. Wraz ze swoim mechanicznym towarzyszem chcą zdobyć najdalsze zakątki Europy.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Do osiągnięcia ambitnego celu przybliżyła ich niedawna wyprawa do Skandynawii. Gdyby nie upalne lato, historia ich podróży wyglądałaby jednak inaczej. Agata Bartoszek i Tomasz Gaj spod Słupska planowali bowiem zwiedzić słoneczną Italię.

- Gdy w ubiegłym roku wróciliśmy z wyprawy junakiem na południe Europy, zaczęliśmy szukać pomysłu na ten sezon. Wybór padł na Włochy. Stwierdziliśmy jednak, że w lipcu mogą być tak wysokie temperatury, że to raczej nie jest najlepszy pomysł. Wyszedłem z propozycją, żeby okrążyć Morze Bałtyckie, a przy okazji odwiedzić państwa i miasta, w których nigdy nie byliśmy. Symbolicznym celem podróży miało być dla nas dotarcie do North Cape'u, czyli najdalej wysuniętego na północ punktu na naszym kontynencie - wspomina Tomek.

Pasjonatem motoryzacji jest od dziecka. To dlatego nie mógł przepuścić okazji, by polskim motocyklem przemierzyć skandynawskie szosy.

- W junaku zakochałem się jako 15-latek. Wcześniej miałem okazję jeździć na innych motocyklach, ale zawsze marzyłem o junaku. Już parę lat temu, użytkując ten motocykl, zastanawiałem się, jakby to było wyruszyć nim w dłuższą podróż. Obawiałem się tego, myślałem, że okaże się awaryjny, a wycieczka gdzieś dalej będzie się wiązała z ryzykiem. Gdy obserwowałem ludzi w Polsce, którzy ośmielają się jeździć w dalsze podróże junakiem, lęki stawały się coraz mniejsze - mówi Tomek.

Pierwsze małe zaskoczenia

Decyzja zapadła - junak na swoim grzbiecie zabierze parę w niezapomnianą podróż ku północnym rubieżom Europy. W podręcznym ekwipunku Agaty i Tomka spoczęła kuchenka turystyczna, kilka ubrań i pojedyncze kosmetyki. Wiekowy pojazd na więcej nie pozwolił. Z pełnym obciążeniem junak M10 z 1962 roku wyruszył w kierunku granicy. Rozpoczął się rajd po krajach bałtyckich. Pierwszy przystanek? Wilno.

- Litwa bardzo mocno walczy o nowoczesność. Obok zabytków, które znamy, pojawia się zachodni styl. Widać to w architekturze - są modne dzielnice z butikami. Powstają fabryki, firmy dużych znanych koncernów. Ten kraj ewidentnie chce się rozwijać, aczkolwiek widać też miejsca zapuszczone, zapomniane. To kraj kontrastów. Samo Wilno jednak zachwyca. Było trochę wyludnione - być może w sezonie nie jest to oblegane miejsce. To miasto na pewno ma duszę, jest miejscem wielokulturowym, choć najmniej z tych wszystkich, które zwiedziliśmy. O tej porze było wielu Polaków, więc zmieszaliśmy się z tłumem. Czuliśmy się tam swobodnie. To miasto, w którym można być anonimowym. Korzystaliśmy z knajpek prowadzonych przez osoby różnej narodowości - widać, że muszą się tam czuć dobrze, skoro prowadzą interesy - dzieli się spostrzeżeniami Agata.

- Dla mnie krajobrazowo Litwa niczym się nie różni od Polski. Wilno też jest podobne do wielu miast w Polsce. Parę zabytków zrobiło wrażenie, ale panował miejski miszmasz - miejsca, gdzie widać biedę, mieszały się z takimi ostentacyjnymi, na pokaz. Widać, że to nie jest super bogaty kraj - dodaje Tomek.

Zdecydowanie większe wrażenie na motocyklistach wywarła Ryga. O ile Wilno mogło przypominać polskie miasto, tak stolica Łotwy oddychała już na wpół skandynawskim powietrzem.

- Tutaj przeżyliśmy wielkie „wow" - żadne z nas nie było wcześniej w Rydze. Jest to miasto spektakularne, monumentalne, o wysokiej i gęstej zabudowie, przepięknym rynku oraz bardzo wielu miejscach zabytkowych. Jest to miasto dla ludzi - bardzo otwarte, tolerancyjne, w którym dużo się dzieje. Byliśmy nim zachwyceni. Ale były też miejsca wstydu - takie, w których panowie piją alkohol i nie zachowują się do końca obyczajnie - opowiada Agata.

Odmiennym klimatem zaskoczył Tallin - to miasto bardziej kameralne, z wyraźnym podziałem na dwie strefy. Nowoczesne drapacze chmur graniczą ze skandynawską zabudową, tworząc wyjątkowe połączenie. Tallin potrafi też zadziwić rozwiniętą infrastrukturą techniczną.

- Im bardziej oddalaliśmy się od Polski, tym bardziej rosła cyfrowa nowoczesność. Norwegia była miejscem, gdzie internet, za darmo, był dostępny niemal wszędzie. W Estonii tak samo. Polska nie jest do tyłu pod tym względem, ale nasi bałtyccy sąsiedzi robią to lepiej. Często myślimy, że to małe kraje, na uboczu, i tam lepiej na pewno nie jest. Okazuje się jednak, że te państwa rozwinęły się bardzo szybko, czego nawet nie zauważyliśmy - zwraca uwagę Agata.

eprasa.pl 6365038f14

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Chłodne powitanie

Pierwsze, a zarazem największe rozczarowanie przyniosła wizyta w Helsinkach. Junak wraz z pasażerami do stolicy Finlandii dostał się drogą wodną, bo lądowa przeprawa przez Rosję, z wiadomych względów, była niemożliwa. Sam zjazd z promu robił jednak większe wrażenie niż senne zabetonowane miasto.

- Byłem nastawiony na to, że każda kolejna stolica będzie robić jeszcze większe wrażenie. Tymczasem okazało się, że miasto było bezpłciowe - zbyt zimne i surowe. Ludzie posępni, zapatrzeni w telefony. Hitem był dzieciak, który jechał na rowerze bez trzymanki z głową w smartfonie. Architektura była zbyt poprawna, jakby wszystko zostało wykonane z samych sześcianów - z niezadowoleniem wspomina Tomasz.

Szybko okazało się jednak, że szara aglomeracja nie wstydzi się kolorów, bowiem tu i ówdzie powiewały na skandynawskim wietrze tęczowe flagi.

- Mieliśmy zwyczaj, że robiliśmy sobie zdjęcia przy flagach państwowych w każdej stolicy. W całych Helsinkach nie znaleźliśmy ani jednej fińskiej flagi. Za to były flagi ukraińskie i mnóstwo flag tęczowych. Skandynawia aktualnie jest cała „tęczowa", Szwecja chyba najbardziej. Flagi znajdowały się na budynkach użyteczności publicznej, teatrach, filharmoniach. Dla nas była to zupełna nowość. Cechy narodowe były ukrywane - zauważa Agata.

Zdjęcia z flagami nie były jedynym podróżnym zwyczajem junaków. Agata, pisarka, polonistka, bibliotekarka i instruktorka fitness w centrach miast robiła efektowne szpagaty, jako szpAgata.

Po kilku dniach w Finlandii, junak przedostał się do Norwegii. Cel był jasny: North Cape - najdalej na północ wysunięty punkt Europy.

- To było wzruszające przeżycie. Trafiliśmy na przepiękną pogodę, byliśmy tam już w nocy, a było jasno, jak w dzień. Mnóstwo ludzi, wszyscy robili zdjęcia. Krajobraz taki, jakiego wcześniej w życiu nie widzieliśmy - podbiegunowy, polarny. Słońce w kolorze bursztynu, a poniżej gęsta mgła, przez którą trzeba było się przebić - opisuje Agata.

W drodze do stolicy Norwegii polski motocykl musiał pokonać serpentyny górskich tras.

- Największe wrażenie krajobrazowo zrobiły na nas norweskie fiordy. Połączenie intensywnej zieleni z błękitem wód i pionowymi ścianami górskich masywów robi niesamowite wrażenie. To wszystko poprzecinane jest tu i ówdzie piętrzącymi się wodospadami. W pierwszej konfrontacji człowiek nie wie, co się dzieje, dostaje oczopląsu. Z każdym kilometrem było coraz piękniej. To zupełnie inne odcienie zieleni i błękitu - podkreśla Tomek.

Oslo zmazało plamę na honorze skandynawskich stolic. Nordycka metropolia oczarowała podróżników kolorową architekturą i pełnymi życia ulicami.

- Wszystko jest wysokie i dużo się dzieje - pojawiają się uliczni śpiewacy, imprezy i mnóstwo ludzi w ogródkach. Tam już były narodowe flagi, mogliśmy je z łatwością znaleźć. Miasto jest przestronnie i czyste. Skandynawowie zwracają uwagę na ekologię, jest dla nich bardzo ważna - zauważa Agata. - Po drodze do Szwecji odwiedziliśmy jeszcze Narwik - ważne miejsce dla Polaków. To nieduża miejscowość nadmorska, ale tak urokliwa, że byliśmy zachwyceni. Znajduje się tam pomnik żołnierzy, którzy polegli w obronie Narwiku. Jeden z miejscowych opowiadał, że rozmawiał z Lechem Wałęsą, który tam przyjechał na jedną z rocznic. Wokół tego pomnika dużo się dzieje - zauważyliśmy nawet wieniec z Człuchowa. Myśleliśmy sobie, że gdybyśmy chcieli zamieszkać w Norwegii, to właśnie w Narwiku. Tam czuć skandynawską prostotę i nie odczuwa się tempa życia, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Mieliśmy wrażenie, że tam nikomu się donikąd nie spieszy - dodaje.

Podobnym do Oslo okazał się Sztokholm. Kosmopolityczna stolica Szwecji imponuje rozmachem zabudowy, siecią drogowych tuneli i rozbudowaną infrastrukturą rowerową. Największe miasto Skandynawii licznie reprezentowali także Polacy.

- Przechadzając się przez centrum, można spotkać pary homoseksualistów, osoby poubierane bardzo kolorowo, zwracające na siebie uwagę, ale nikomu to nie przeszkadza. I niekoniecznie są to ludzie młodzi. W Skandynawii zarabiają na tyle dużo, że niczego nie muszą sobie odmawiać. Mają na wczasy, restauracje i kawiarnie. Nie kalkulują, wystarcza im na życie, a niekoniecznie dużo pracują, mają więcej urlopu niż my. Nadgodziny to nietakt, są wręcz nieakceptowalne. Te zostawiają obcokrajowcom, między innymi Polakom. Można im pozazdrościć zdrowego stosunku do pracy i dostatniego życia. Spotykaliśmy na każdym kroku Polaków, którzy mówili, że wyjechali tam za chlebem i nie umieliby wrócić do naszego kraju - mówi Agata.

Długim na kilka kilometrów mostem między Malmö a Kopenhagą junak przeprawił się do Danii. Bajkowy krajobraz uzupełniały wyrastające z wody wiatraki.

- Dania krajobrazowo bardzo mi się podobała, aczkolwiek Kopenhaga nie należała do stolic najładniejszych, choć tętniło w niej życie, podobnie jak w Sztokholmie. Kopenhaga to jeszcze większy raj rowerowy niż ten w Szwecji. Czasem byliśmy przerażeni, ilu rowerzystów obok nas przejeżdżało. Wszyscy jednak respektują zasady ruchu drogowego. Przyjaźni ludzie, dużo tęczowych flag, zabudowa już bardziej podobna do naszej, wschodnioeuropejskiej. Przeważają czerwone, duże ceglaste budynki. Jest dużo zieleni - są parki i skwery. Kopenhaga aspiruje do wielkich stolic, stara się taką być i dobrze jej to wychodzi. Na pewno jest miastem przyjaznym i tolerancyjnym - wspomina Agata.

Nieubłaganie zbliżał się powrót do Polski. To Niemcy były ostatnim przystankiem na drodze powrotnej do kraju.

- Tu krajobraz był już zupełnie płaski, przypominający nasze rodzime tereny. Nowością były piękne wsie. Niemal ten sam typ zabudowy co u nas, ale w nieporównywalnie lepszym stanie. Widać, że mieli pieniądze i czas, by zadbać o swoje domy. Berlin to już lądowanie na Ziemi, bo to zupełnie inna stolica i inny charakter miasta niż te skandynawskie. Ze wszystkich stolic, w których byliśmy, Berlin wyróżnia się najbardziej. Tam dzieje się wszystko i wszędzie. Jest i agresywnie, i głośno. I pięknie, i nowocześnie. Nie czuliśmy się tam pewnie. Musieliśmy się zastanowić, czy można zostawić kask na motocyklu, a w Skandynawii nie trzeba było w ogóle o tym myśleć. W Berlinie jest wielu przedstawicieli różnych nacji, którzy przyjeżdżają tam pracować. Słychać wszystkie języki świata, a chyba najliczniej reprezentowany jest polski. Ludzi jest mnóstwo, a wieczorem miasto staje się wielką imprezownią - przyznaje Agata.

Lekcje drogowe i życiowe

Podróż Agaty i Tomka trwała 33 dni - przejechali na junaku 9013 km, dziennie wykręcając dystans około 330 km. Nie obyło się bez drobnych usterek i przymusowych przystanków, ale polski motocykl sprostał wyzwaniu i okiełznał drogi północnej Europy.

- Z powodu tych przerw technicznych musieliśmy zatrzymać się na dwa-trzy noclegi w jednym miejscu, ale to też miało swój urok, bo dzięki temu mogliśmy lepiej poznać okolicę. Mamy wrażenie, że to junak ją wybierał i buntował się w pięknych miejscach, które dla nas były czymś nowym - w normalnych okolicznościach pewnie byśmy obok nich przejechali obojętnie. Dzięki tym usterkom mogliśmy spędzić kilka dni w lesie - wśród reniferów, z dala od ludzi. Mogliśmy się wyciszyć, pooddychać świeżym powietrzem i zwolnić tempo życia - przyznaje Agata.

- Jechało się bardzo dobrze. Najlepsze drogi, według mnie, były w Finlandii i Szwecji. W Norwegii, poprzez ukształtowanie terenu, nie ma za bardzo autostrad. Niska jest też maksymalna dopuszczalna prędkość. Tam się bardzo bezpiecznie jeździ. Nikt nie przekracza osiemdziesiątki. Najbezpieczniej czułem się jednak w Finlandii, przez niską gęstość zaludnienia i małą liczbę pojazdów na drogach. Można było jechać pół godziny i nie minąć żadnego pojazdu. Dla mnie był to raj. Przez całą podróż, nie licząc Berlina, na trasie minęliśmy ze dwa radiowozy. Kontrola radarowa jest na tyle skuteczna, a kary tak wysokie, że wszyscy jeżdżą ostrożnie - ocenia Tomek. - W Finlandii utwardzone drogi leśne są tak dobrze wyprofilowane, że jazda nimi dużymi prędkościami nie stanowi problemu. W Polsce raczej by się to nie udało. W krajach skandynawskich inny jest asfalt. Ma formę „tarki" - na pewno szybciej ścierają się opony, ale lepsza jest przyczepność, co jest ważne w niesprzyjających warunkach. O tym przekonaliśmy się, jadąc podczas intensywnych deszczów. Jednak zdarzały się też drogi - w Finlandii, jak i Szwecji - pozostawiające dużo do życzenia. Były dziury i spękania - przyznaje.

Oprócz bagażu drogowych doświadczeń i mnóstwa wspomnień utrwalonych na fotografiach, Agata i Tomek przywieźli ze sobą do Polski coś jeszcze - garść ważnych przemyśleń. Jak mówią, to od Skandynawów powinniśmy uczyć się podejścia do życia.

- Postawiliśmy chyba na złe wartości. Skandynawowie postawili na spokój, relaks, spotkania towarzyskie. Nie ma za czym się spieszyć. Świat poczeka i jeżeli zaczniemy się ścigać sami ze sobą i z czasem, to szybciej nam to życie upłynie, a niekoniecznie więcej osiągniemy czy zarobimy - twierdzi Agata. - Na pewno służba zdrowia, z której skorzystaliśmy na miejscu, jest taka, jak w naszych najlepszych wyobrażeniach. Tam pacjent jest numerem jeden, tam pacjentem opiekują się od A do Z. Nie jest traktowany jak intruz, stwarza się mu rodzinną atmosferę. Szpitale są świetnie wyposażone, przychodnie są w małych miejscowościach, gdzie mieszka zaledwie kilkadziesiąt osób. Cokolwiek nam się działo i widzieli, że mogliby pomóc, natychmiast uruchamiali swoje kontakty, szukali możliwości wyjścia z kryzysu. Chyba trochę brakuje tego w Polsce. To społeczeństwo, które jest wiecznie młode. Ludzie dbają o siebie, jeżdżą rowerem, biegają. Poszanowanie dla natury jest znacznie większe niż u nas. Mieszkańcy są współodpowiedzialni za to, żeby nie brudzić, nie niszczyć zieleni. Mają wyższy poziom świadomości ekologii. Lasy są czyste. W marketach są dostępne automaty na puszki i butelki, dostaje się za to vouchery na zakupy - wymienia.

Od razu wtrąca się Tomek: - Moglibyśmy nauczyć się od nich pogody ducha. To są ludzie, którzy nie narzekają - może dlatego, że nie mają na co. Nawet na deszczową pogodę. Mają pozytywne nastawienie, wykazują się bezinteresowną pomocą. Nie mają uprzedzeń do czegokolwiek. Nie boją się obcych. To społeczeństwo bez kompleksów, które nie ocenia i jest otwarte na dialog - kończy. ©℗

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

eprasa.pl 6365038f14

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 4.10.2024

Spełniają marzenia chorych dzieci. Często muszą się ścigać z czasem

Leszek Wójcik
Szczecin

13-letni Kacper marzy o klockach Lego „Gwiazda śmierci" z serii Gwiezdnych Wojen. Dostanie je. Od wolontariuszy szczecińskiego oddziału Fundacji „Mam marzenie".

FOT. FUNDACJA „MAM MARZENIE"

FOT. FUNDACJA „MAM MARZENIE"

FOT. FUNDACJA „MAM MARZENIE"

Fundacja spełnia marzenia dzieci chorujących na choroby zagrażające ich życiu, głównie na białaczkę, mukowiscydozę i choroby genetyczne.

- Obecnie zbieramy pieniądze na klocki Lego - mówi Karolina Górska, koordynatorka szczecińskiego oddziału Fundacji „Mam marzenie". - Marzy o nich 13-letni Kacperek.

Kacper jest fanem Gwiezdnych Wojen. Nic dziwnego, że chciałby mieć ten kultowy zestaw. To obecnie klockowy nr 1.

- Zupełnie o tym nie wiedziałam, ale seria ta staje się coraz trudniej dostępna - dziwi się Karolina Górska. - Musimy się spieszyć z jej zakupem. Żeby jej całkowicie nie wykupili. Tym bardziej że im trudniej coś zdobyć, tymbardziej cena rośnie.

W sklepach internetowych ten zestaw kosztuje ok. 5700 zł.

Lodołamacz do przełamywania lodów

W jaki sposób wolontariusze dowiadują się o najskrytszych marzeniach małych pacjentów? Mają swoją bazę nazwisk chorych dzieci. Odwiedzają je (w szpitalu lub w domu) i rozmawiają.

- Wcześniej oczywiście rodzice nam podpowiadają, czym się dziecko interesuje - przyznaje nasza rozmówczyni. - Przychodzimy więc już z konkretnym „lodołamaczem", drobnym prezencikiem, który nawiązuje tematycznie do jego zainteresowań. To pomaga nawiązać kontakt i naprowadzić rozmowę właśnie na ten temat.

Marzenia dzieci można podzielić na cztery kategorie:

- Chcą dostać jakąś rzecz.
- Chcą gdzieś pojechać (coś zobaczyć).
- Chcą się stać kimś innym; wcielić w skórę uwielbianego bohatera.
- Chcą się spotkać z kimś sławnym.

Przedmioty to oczywiście elektronika, a w tym telefon komórkowy, bez którego już żaden nastolatek nie może funkcjonować. Poza tym dzieci często pragną mieć laptop, aparat fotograficzny typu lustrzanka, prawdziwą lunetę, rower, hulajnogę, domek na drzewie czy latający sterowany balon Angry Birds.

- Ostatnio jedna dziewczynka mająca kłopoty z poruszaniem przyznała się, że chciałaby mieć magiczny przycisk, który będzie zmieniał piosenki na jej sprzęcie grającym - twierdzi przedstawicielka Fundacji. - Dostała go. Już działa.

Wakacje nad ciepłym morzem

Z kolei Matylda z przyjaciółką i wolontariuszem z Fundacji spędziła wakacje na greckiej wyspie Zakhyntos. Jej marzenie spełnili biegacze, którzy wzięli udział w zorganizowanym przez Ruchową Akademią Zdrowia biegu 25 h RUN wokół kąpieliska Arkonka. Jego uczestnicy wybiegali łącznie 17175 zł. Wystarczyło jeszcze na zorganizowanie spotkania Karolinki z piosenkarką Cleo, którą odwiedziła po jej koncercie w Międzyzdrojach.

17-letni Adam chciałby natomiast zwiedzić lotnisko Chopina - również od zaplecza. A zapalony piłkarz stadion Santiago Bernabéu w Madrycie.

Spotkanie z Cristiano Ronaldo

- Dzieci często chciałyby się spotkać ze sławnymi ludźmi - opowiada Karolina Górska.- Najczęściej, oczywiście, z Robertem Lewandowskim. To jest trudne do zrealizowania, ale nie niemożliwe. Kiedy nasza gwiazda sportu przyjeżdża do Polski, organizowane są grupowe spotkania - można sobie wtedy zrobić z nim zdjęcie, zamienić kilka słów.

Z kim jeszcze chcą się zobaczyć? Z Magdą Gessler, Robertem Makłowiczem, Kamilem Stochem, Memedem Chalidovem, bokserem MMA, a nawet z Cristiano Ronaldo.

- Kilka lat temu, kiedy reprezentacja Polski grała mecz z Portugalią, udało się nam doprowadzić do spotkania piłkarza z naszym marzycielem. Podobnie było z zespołem Metallica, którego członkowie zgodzili się poświęcić chwilę na spotkanie z dziećmi - opowiada wolontariuszka.

Zostać księżniczką

Inne marzenia? Oskar na przykład chciał być przez chwilę konduktorem. Dostał więc czapkę i na peronie gwizdnął, dając znak do odjazdu prawdziwego pociągu. Potem przez mikrofon przywitał wszystkich pasażerów i po kolei, przedział po przedziale, sprawdzał bilety.

- Kiedy jedna z dziewczynek zamarzyła sobie zostanie księżniczką, pojechaliśmy na Wawel. A kiedy inna zechciała być Meridą Waleczną, w wynajętej i odpowiednio przystrojonej sali gimnastycznej odegraliśmy scenki z udziałem bohaterki - także z udziałem niedźwiedzia, który oczywiście obowiązkowo musiał być. W tej realizacji marzenia pomagała nam grupa rekonstrukcyjna.

Z kolei Natalia wymarzyła sobie spotkanie z kadrą skoczków narciarskich. Kiedyś była w muzeum Kamila Stocha i zobaczyła w nim swój rysunek, który wcześniej mu wysłała.

- Udało się spełnić i to marzenie. Natalka pojechała w końcu do Wisły na trening kadry, a potem chwilę porozmawiała z zawodnikami. Dostała od nich koszulkę z autografami - słyszymy.

Wyścig z chorobą

Wolontariusze przyznają, że spełnianie marzeń to bardzo często wyścig z czasem.

- Niestety, zdarzało się, że nasze dziecko nie doczekało realizacji swojego marzenia -potwierdza koordynatorka.- Bywa też, że jego realizacja odbywa się w momencie, kiedy mały pacjent jest już w bardzo złym stanie. Te dzieci są naprawdę chore. Mamy tego całkowitą świadomość.

Dlatego wolontariusze nigdy nie mówią marzycielom, że „na pewno" spełnią ich pragnienia. Dzieci zawsze słyszą „może się uda" albo „postaramy się kiedyś". Dzięki temu, kiedy wszystko jednak szczęśliwie da się pozałatwiać, pozostaje jeszcze element niespodzianki - i jeszcze większej radości.

Każdy, kto chce pomóc w realizacji jakiegoś marzenia małego pacjenta, może wpłacić darowiznę za pośrednictwem portalu www.mammarzenie.org. - Albo do nas dołączyć jako wolontariusz. Tego rodzaju pomoc zawsze jest mile widziana - kończy rozmowę pani Karolina. ©℗

FAKTY

Fundacja „Mam marzenie" jest organizacją pozarządową. Powstała w Krakowie w 2003 r. , ma już szesnaście oddziałów. Wszystkie zajmują się spełnianiem marzeń ciężko chorych dzieci. Fundacja spełniła już pragnienia prawie 10 tysięcy dzieci.

Najbardziej znane akcje:
- Zamień kwiaty na marzenie (podczas ślubu, absolutorium, imienin goście, zamiast kupować kwiaty, dokonują wpłaty na konto Fundacji).
- Dzień Marzeń (różnego typu działania, których celem jest uświadamianie, jak ważna jest profilaktyka zdrowotna).
- Bieg Run 25h (bieg wokół kąpieliska Arkonka przez maksimum 25 godzin).
- Dzień Pluszowego Misia (zbiórka artykułów papierniczych, które później trafiają do szpitali).

eprasa.pl 6365038f14

Oto grażyna i janusz. Tym razem małą literą, ale pod wielkim wrażeniem

Katarzyna Piojda
Obyczaje

Nauczyciel dostał na prezent książkę, a w środku było napisane „Egzemplarz bezpłatny". Teściowa podarowała synowej koszulkę z logo banku. Przykładów grażynowania i januszowania jest wiele - nawet na plaży.

FOT. POMORSKA.PL/ARCHIWUM

Grażynka z małżonkiem wstali skoro świt, żeby za chwilę godzinami leżeć, ale już na plaży. Rozstawili kupiony w promocji parawan. Teraz jeszcze zimny browarek, krzyżóweczka - i tak można żyć

Nauczyciel z Pomorza zapamięta prezent, który dostał nie od klasy, ale, jak mężczyzna mówi, klasy pozbawiony.

- Kolega, któremu zrobiłem przysługę, podarował mi książkę. To w ramach podziękowania. Zdziwiłem się, bo kumpel raczej do sknerusów należy, a książka na tanią nie wyglądała. Albumowe wydanie. Kolega opowiadał, że właśnie wrócił z zakupów w księgarni. Dopiero po powrocie do domu zauważyłem, że on tej książki nie kupił.

- Otworzyłem pierwszą stronę i przeczytałem: „Egzemplarz bezpłatny, przedpremierowy, nie do sprzedaży" - dodaje pedagog. - Tekst był przed ostateczną korektą i mógł ulec zmianie. Uległo zmianie na pewno moje podejście do kolegi. Za cwaniaka wcześniej go nie miałem.

Kobieta spod Bydgoszczy wyprawiała urodziny. Zaprosiła wielu gości, w tym teściową, za którą nie przepada, z wzajemnością zresztą. Od matki swojego męża dostała prezent, na który najbardziej zwróciła uwagę. To koszulka, zwykły t-shirt, ale z niezwykłym napisem - bo z logo popularnego banku. - Mamusia mogła chociaż ten znak firmowy zakryć, naszyć coś. W latach 80. skończyła przecież korespondencyjny kurs kroju i szycia - ironicznie pomyślała synowa.

Jubileusz spółdzielni

Nasz czytelnik opowiadał, że kiedyś od szwagra dostał kryształowy wazon. Na wazonie była tabliczka, a na niej napis: „XX-lecie spółdzielni mieszkaniowej". Ten sam krewny czytelnika w rodzinie słynął z tego, że wybiera się na niemal wszystkie organizowane w Bydgoszczy targi, festyny i zabawy. Nie jest wprawdzie zainteresowany atrakcjami, lecz gratisami. Z każdej imprezy wraca z reklamówką bezpłatnych długopisów, notesików i breloczków. Później notesiki trafiają do wnuków mężczyzny. Chłopcy są obdarowywani nimi przez dziadka tylko wtedy, gdy nadarzy się okazja, głównie na imieniny i urodziny. Jeden z wnuków na 15. urodziny wzbogacił się o 15 jednorazowych długopisów z logo sklepu mięsnego.

Powyższe przykłady kojarzą się z zachowaniami ulubionego polskiego małżeństwa, na temat którego powstają memy, czyli Grażyną i Januszem. Ona nie grzeszy inteligencją, jest wścibska, próbuje być zaradna, ale z różnym skutkiem. Nie zważa na innych, tylko na swoją rodzinę. Lubi zakupy i plotki. Nawet Słownik Języka Polskiego ją zdefiniował. Według niego Grażyna to „kobieta, w średnim wieku, której wygląd, zachowanie i działania wzbudzają niechęć mówiącego, bo uważa je za przejaw prymitywizmu, zacofania i niezdolności do wykonywania określonych czynności".

Jej wybranek to pan, któremu nie po drodze z pracą, zwolennik odpoczynku, kombinacji i taniego piwa. W SJP czytamy, że „Janusz wyobrażany jest jako mężczyzna w średnim wieku, z wąsem, ubrany w biały podkoszulek, czarną, skórzaną kurtkę oraz białe skarpetki i sandały, trzymający reklamówkę z dyskontu, jednakże każdy tym Januszem może być".

Fanka dyskotek

Słynna para doczekała się dwójki dzieci. Zwą się Karyna (ewentualnie Halynka) i Seba. Pociechy odziedziczyły cechy i hobby po rodzicach. Dziewczyna bardziej niż szkołą interesuje się dyskotekami, tipsami i długimi rzęsami. Chłopak jest natomiast fanem braku stałego zatrudnienia, za to dresów i gier komputerowych.

Brak kultury, przechwalanie się i wypowiadanie na każdy temat, zwłaszcza taki, o którym nie mają pojęcia, to znaki rozpoznawcze całej familii z naszego terenu. Ta familia przypomina serialową rodzinę Kiepskich.

Kultowi żona z mężem są fikcyjni, ale zachowania prawdziwe, spotykane na co dzień. Powstały nawet dwa nowe czasowniki: grażynować i januszować, czyli cwaniakować.

Śmiejemy się z grażyn i januszów (jeśli odnosimy się do ich zachowań, a nie imion, wtedy piszemy z małych liter), ale ich na swój sposób lubimy i czekamy na nowe memy z nimi w rolach głównych.

- Przy całej sympatii dla nich, te osoby nie zdają sobie sprawy z tego, że są obserwowane i się ośmieszają - mówi dr Adam Musielewicz, socjolog z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. - Weźmy pod uwagę wspominane prezenty, przykładowo koszulki z firmowym logo. Ci, którzy je wręczają, nie chcą wydawać pieniędzy, co jest zrozumiałe. Ich postępowanie nie wynika natomiast z biedy, lecz z chęci zaoszczędzenia. Praktykują nietypowy rodzaj zaradności. Przy tym ukazana jest jednocześnie ich niezaradność, gdyż obdarowywany wie, skąd upominki naprawdę pochodzą.

Moda sezonowa

Grażyny i janusze zyskują na popularności sezonowo. Parawaning mamy na myśli. Trwa zacięty bój o każdy metr miejsca na plaży nie tylko tej nad Bałtykiem. Janusze i grażyny przychodzą już przed godz. 8.00. O tej porze mało kto się opala. Oni jednak rozstawiają parawan. Kupili duży, bo i dużo miejsca chcą zarezerwować na piasku.

Gdy sławna rodzina bohaterów memów wybiera się na zagraniczny urlop, także skoro świt przybywa na plażę albo pokazuje się na basenie. Wyczuła, że hotelowe leżaki występują w ograniczonej liczbie, a dla grażyny i janusza wystarczyć ich musi.

Jeśli małżonkowie robią sobie pamiątkowe zdjęcia z wojaży, to po to, żeby je za chwilę wstawić do internetu. Widać bogactwo, kiedy pani i pan zadowoleni pozują przed ekskluzywną restauracją, a pod fotką zamieszczają opis: „Zaraz obiad". Tyle że grażyna i janusz potraktowali restaurację jedynie jako tło. Po wykonaniu zdjęcia małżeństwo przeszło kilkadziesiąt metrów dalej do taniej knajpki i tam zjadło posiłek. Albo w ogóle nie stołowało się na mieście, tylko zaopatrzyło się w dyskoncie i w wynajętym pokoju przygotowało jedzenie.

A propos fotografii: akurat nie krajowi, a włoscy badacze wzięli je pod lupę. Naukowcy z Padwy sprawdzili dwa miliony zdjęć pod kątem fotomontażu. Do analiz wykorzystali te zamieszczane na portalach społecznościowych. Okazało się, że to istne naginanie rzeczywistości.

Najwięcej zmontowanych selfie prezentuje luksusowe, pięciogwiazdkowe hotele. Takie zdjęcia stanowiły 26 proc. wszystkich oszukanych fotografii. Drugie miejsce w niechlubnym rankingu zajęły fotomontaże ze znaną osobą, a trzecie z drogich dyskotek.

Bułka w rękawiczce

Jak już grażyny i janusze wrócą z wakacji, to idą do sklepu, no a w sklepie trzeba oszczędzać. Marketowe obrazki przechodzą do historii. To chociażby ten przedstawiający mężczyznę, który chciał zaoszczędzić parę groszy (dosłownie) na zakupie woreczka jednorazowego. Bułkę włożył więc w darmową rękawiczkę jednorazową. Zdjęcie stało się jednym z hitów internetu 2018 roku. Użytkownicy do dzisiaj je kojarzą.

Grażyny i janusze doczekali się podcastu „Grażyna i janusz" w ogólnopolskim radiu, koszulek ze swoimi imionami, nazwy potrawy w restauracji oraz odcinka kabaretu.

Niektórzy są znani mimo woli. Uczennica spod Bydgoszczy opowiada: - Moi dziadkowie to Grażyna i Janusz. Zmienił się sołtys w ich wsi. Ten nowy zaprosił mieszkańców na inauguracyjne spotkanie. Przyszło ponad 70 ludzi, w tym babcia i dziadek. Sołtys zapamiętał ich imiona jako pierwsze. Wiadomo dlaczego.

©℗

eprasa.pl 6365038f14

NIEWAŻNE, CZY PIES ŁADNY, CZY BRZYDKI, ZAWSZE SĄ Z NIEGO WIELKIE POŻYTKI

NA PSA UROK

Fiszka Czerny-Marecka

Dzisiaj rano szczęście psieleciało mi koło nosa. Przy śniadaniu Ance wypadła z ręki kanapka. Nie będę ukrywać, taka bywa siła mojego żebrapsiego wzroku, że czasem coś mi spadnie z pańskiego stołu. Jednak, psiok. Wbrew wszelkim prawom psizyki, kromka upadła na dywan posmarowaną stroną do góry. - Paszoł won, pies, to nie dla ciebie - niezbyt elegancko wyraziła się Anka, podnosząc moje prawietomamwpysku. No i kanapka trafiła nie tam, gdzie psiowinna.

Ja jednak, korzystając z rzadkiej okazji dorwania się do czytającej publiczności, nie o tym psiałam psisać. Jak się ma łamy udostępnione, a to dlatego, że dzisiaj obchodzimy Światowy Dzień Zwierząt, to trzeba psioważny temat podjąć. Na psikład o tym napsisać, dlaczego pies jest niezbędny człowiekowi do życia.

Po pierwsze, zapsiewnia ruch, dużo ruchu. Zaczynacie rano jeszcze w łóżku gimnastyką szyi, żeby mokrych całusów uniknąć. I energicznymi ruchami nóg, co by pies nie gryzł waszych gołych stóp (to taka nasza nieodparta potrzeba).

Następnie wyginacie śmiało ciało, zakładając na brykającego (spacer!!!) czworonoga obrożę i smycz, po czym następuje gimnastyka na świeżym powietrzu: skłony i wyprosty przy podnoszeniu kija czy zabawki, zamaszyste ruchy ramion przy rzucaniu go czy jej, biegi przełajowe do porzuconej przez kogoś kanapki (kto szybszy?), slalomy między kałużami, żeby przejść sucho sześcioma nogami. Ten sam zestaw ćwiczeń uruchamiamy na popołudniowym i wieczornym spacerze. Codziennie! W słońcu i deszczu. Każdy lekarz powie, że to gwarantuje dobre zdrowie.

A co jakiś psias (nie za często - to moja uprzejma prośba) uprawiacie sporty ekstremalne, usiłując wykąpać burka.

To było o zdrowiu fizycznym, a teraz o psichicznym. Każdy osobnik mojego gatunku to olbrzymi wyzwalacz endorfin i wszelakich innych hormonów szczęścia. Mamy takie psiowiedzenie: Ogon szaleje, ludzka gęba się śmieje.

Nikt nie wita was tak serdecznie i głośno, nawet jak wyjdziecie tylko wynieść śmieci, jak wasz futrzak. A dopominanie się o głaski? Przyznajcie, często wygrywamy nawet z surfowaniem po internecie. W którym, tak, tak, spędzacie mnóstwo czasu na oglądaniu filmików o nas. I o kotach, ale nie zamierzam się na ich temat rozwodzić.

Co jeszcze? Hart ducha i siła woli. Będziecie ćwiczyć te cechy charakteru, odmawiając nam miejsca w łóżku i jedzenia przy stole. Owszem, wasze wysiłki są raczej skazane na psiorażkę, ale trenować nie zawadzi z nadzieją, że nas wychowacie na psiludzi.

Są w tym zestawie psich pożytków także ćwiczenia umysłowe. Kombinowanie, co cennego dla nas pies może pogryźć, poszarpać, połknąć i gdzie to usunąć z zasięgu jego zębów. Rozkminianie, co myśli, co wam komunikuje, czego chce i dlaczego nie odstępuje was na krok. Psiznam, że świetne dla treningu umysłowego są też koty. Ale dlaczego mam być orędownikiem ich szemranych interesów?

Jak widać z psiowyższego wywodu, każdy pies zasługuje na człowieka, a każdy człowiek potrzebuje psa. Jeszcze go w rodzinie nie macie? To pędźcie do schronisk dla zwierząt, tam czeka na was wasz psijaciel od serca. ©℗

KSIĄŻKI

Szesnaście na Bourbon

Bartosz Sadulski

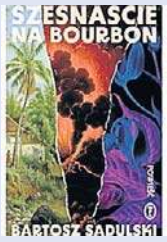

Wydawnictwo Literackie. Od wydawcy: „W 1673 roku ze szpitala Salpêtrière w Paryżu zostaje uprowadzonych 16 kobiet. Z polecenia króla Ludwika XIV mają dopłynąć okrętem „Dunkerquoise" na wyspę Bourbon, by wyjść za mąż za francuskich kolonistów. Pod dowództwem despotycznego kapitana na statku płyną między innymi zdziwaczały misjonarz Jean, podejrzana heretyczka Beli, diaboliczny kot Lucjan czy nastoletnia Françoise Châtelain (która ponoć umarła w 1661 roku...). To szkatułkowa historia oparta na prawdziwych wydarzeniach". Rewelacyjna, zabawna, barwna, świetna językowo powieść. Wyobraźnia autora zdaje się nie mieć granic. Polecam! **(MARA)**

Chwała Portugalii

António Lobo Antunes

Wydawnictwo Noir sur Blanc. Od wydawcy: „Tytuł jest ironiczny i przewrotny: fraza zaczerpnięta z wersu hymnu narodowego zapowiada rozwinięcie i cel tej powieści, jakim jest ukazanie drugiej strony tej „chwały", odsłonięcie, bez znieczulenia, prawdy leżącej po obu stronach politycznego spektrum, poprzez dwie naprzemiennie pojawiające się przestrzenie narracyjne: Luandę i Lizbonę, od 1977 do 1995 roku. Autor wprowadza czytelnika do wnętrza postaci, ukazuje przemoc kolonializmu, rewolucji i wojny poprzez głęboki ślad, jaki pozostawiają w psychice". Ogrom bólu oddany mistrzowskim piórem. Książka pięknie wydana. Polecam bardzo! **(MARA)**

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

SZCZECIN centrum mieszkanie wys. stand.105,65m 600tys.zł 792335426

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ udziały w nieruchomościach, spadkach, 602-738-759

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

3-POK. na wsi, 785-901-949.

ELEGANCKIE 2-pokojowe umeblowane z windą, w K-linie, tel. 601-999-123.

DOMY - SPRZEDAM

Dom parterowy w Koszalinie lub zamiana na Mielno, 695-932-017.

GARAŻE

0011178930

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 513-109-288

BUSY, AUTOBUSY KUPIĘ

AUTA, Busy-Skup tel. 504672242.

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY, cieśla, murarz, malarz, hydr., spaw., tokarz CMC, ślus. el. 601218955

ZATRUDNIĘ kierowcę kategorii C+E w ruchu międzynarodowym. 9000 netto. Więcej informacji.pod numerem 690 251 177.

ZESPÓŁ Szkół nr 10 im. Bolesława Chrobrego w Koszalinie poszukuje nauczyciela matematyki na zastępstwo w klasach technikum, na rok szkolny 2024/2025 w pełnym wymiarze godzin. Wymagane dokumenty: CV, dokumenty potwierdzające wykształcenie, oświadczenia o niekaralności. Kontakt w sekretariacie szkoły.

SZUKAM PRACY

OPIEKUNKA Koszalin, 504-387-668.

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

HYDRAULIK - Montaż instalacji/ usuwanie awarii 881-607-270.

MYCIE/MALOWANIE wnętrz, elewacji, dach, Tynk. Demontaż montaż ogrodzeń. Najtaniej! 881-607-270.

REMONTY od A do Z, 660-683-933(GK)

OGRODNICZE

PRACE z Podnośnikiem. Pielęgnacja i Wycinka Drzew. Czyszczenie Działek. Wywóz Odpadów. 667-542-251.

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz 669765170

REKLAMA 0010986208

OMEGA
WYCENY
OBRÓT
SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20
601 654 572
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

REKLAMA 0010966015

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. **607 703 135**.

USŁUGI HYDRAULICZNE, tel. **607 703 135**.

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w big bagach, **607 703 135**.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 6365038f14

PIŁKA NOŻNA SKORUPSKI I URBAŃSKI POLEGLI NA ANFIELD, UDANY DEBIUT SKÓRASIA I FOTEL LIDERA PISZCZKA

Niespodzianki w Lidze Mistrzów

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

W 2. kolejce Ligi Mistrzów sypnęło niespodziankami. Wystąpiło też kilku naszych reprezentantów, których szczęście było zmienne.

Aston Villa Birmingham, która w 1. kolejce Ligi Mistrzów pokonała na wyjeździe Young Boys Berno 3:0, rozgrywała pierwszy od 1982 roku mecz przed własną publicznością w Pucharze Europy z Bayernem Monachium.

Oglądający ten mecz z ławki rezerwowych gospodarzy Matty Cash i Oliwier Zych mieli powody do zadowolenia, bo niepokonany w tym sezonie Bayern w końcu poległ 0:1. Bawarczycy w 1. kolejce rozgromili Dinamo Zagrzeb 9:2, ale w tabeli już nie prowadzą.

Nie zachwycił także inny faworyt, Real Madryt, rekordzista pod względem triumfów w Champions League, który przegrał z Lille 0:1. Wcześniej Real, który broni trofeum, był niepokonany w 36 z rzędu meczach o stawkę, w tym 14 w Lidze Mistrzów.

Jeszcze bardziej załamany może być lokalny rywal Realu, Atletico Madryt, z którym „Królewscy" grali w derbach w niedzielę (1:1). Podopieczni argentyńskiego trenera Diego Simeone ponieśli jedną z najwyższych porażek w ostatnich latach - na wyjeździe z Benficą Lizbona 0:4.

Bardzo trudny wieczór, ale ze szczęśliwym zakończeniem, miał Juventus Turyn, w którego kadrze wciąż brakuje kontuzjowanego Arkadiusza Milika (w środę Polak przeszedł kolejną artroskopię kolana). Choć „Bianconeri" dwukrotnie przegrywali i przez ostatnie pół godziny grali w osłabieniu, zdołali doprowadzić do zwycięstwa 3:2 i wywieźć z Lipska 3 punkty. RB, który pozostaje z zerowym dorobkiem punktowym, może mieć poczucie straconej szansy.

W Lidze Mistrzów zadebiutował w środę Michał Skóraś. Piłkarz FC Brugge grał od początku drugiej połowy wyjazdowego meczu ze Sturmem Graz w Klagenfurcie, gdzie goście zwyciężyli 1:0.

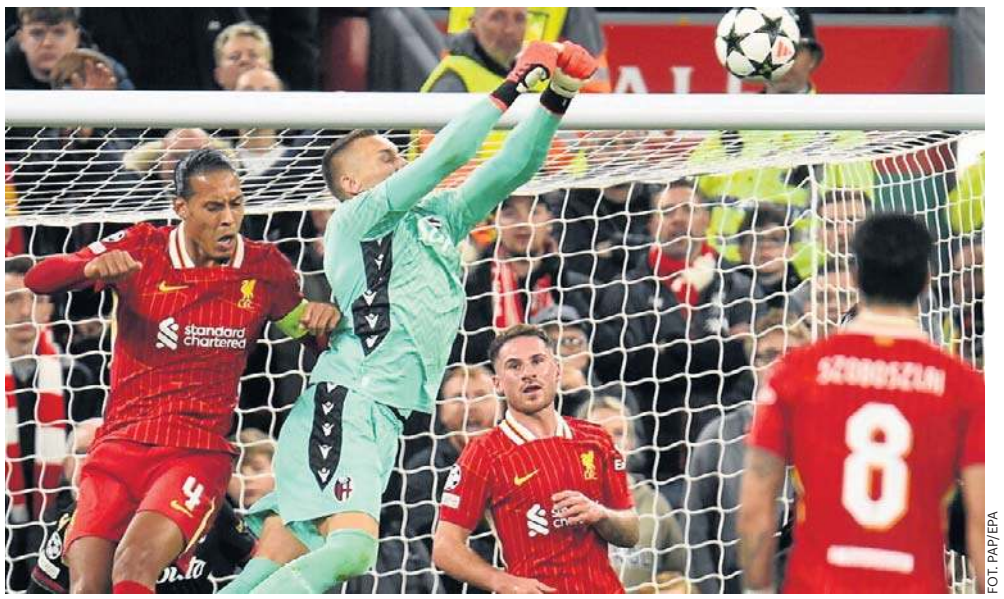

FOT. PAP/EPA

Polski bramkarz Bolonii Łukasz Skorupski puścił dwa gole na Anfield w meczu z Liverpoolem (0:2) w drugiej kolejce Ligi Mistrzów

Mniej powodów do zadowolenia mieli bramkarz Łukasz Skorupski i pomocnik Kacper Urbański, którzy z Bolonią przegrali na Anfield z Liverpoolem 0:2.

Dinamo Zagrzeb było bliskie zrehabilitowania się za klęskę z Bayernem 2:9. W stolicy Chorwacji gospodarze prowadzili z AS Monaco 2:0, ale ostatecznie tylko zremisowali 2:2, tracąc bramkę po karnym w 90. minucie i znanego z Lecha Poznań trenera Nenada Bjelicę, który za nerwowe reakcje obejrzał dwie żółte i w konsekwencji czerwoną kartkę. W Monaco rezerwowym bramkarzem był Radosław Majecki.

Szachtar Donieck, w roli gospodarza na stadionie Schalke w Gelsenkirchen, przegrał z triumfatorem Ligi Europy Atalantą Bergamo 0:3. Girona uległa przed własną publicznością Feyenoordowi Rotterdam 2:3. Oba zespoły zmarnowały po jednym rzucie karnym.

We wtorek swoje spotkania wygrały m.in. ekipy Roberta Lewandowskiego (a od środy także Wojciecha Szczęsnego) - Barcelona, Piotra Zielińskiego - Inter Mediolan i Jakuba Kiwiora - Arsenal Londyn. „Lewy" zdobył dla Barcy dwie bramki.

Na czele tabeli jest Borussia Dortmund, która we wtorek, z bramkarzem Marcelem Lotką na ławce rezerwowych oraz Łukaszem Piszczkiem w roli asystenta trenera, pokonała Celtic Glasgow Maika Nawrockiego 7:1. Po sześć punktów mają też debiutujący w europejskich pucharach Brest, Benfica, Bayer Leverkusen, Liverpool, Aston Villa oraz Juventus.

©℗

Zacięta rywalizacja w klasyfikacji kobiet

Bartosz Głąb
redakcja@polskapress.pl

Triumfatorka dwóch poprzednich edycji Piłkarskich Orłów kobiet Agata Bała z drugoligowego Nowego Świtu-Górzno we wrześniu była dopiero na 8. miejscu klasyfikacji najlepszych strzelczyń.

Agata Bała we wrześniu zgromadziła na swoim koncie 6 goli, co dało jej jedynie 8. miejsce w klasyfikacji najlepszych strzelczyń w Piłkarskich Orłach. Laureatka dwóch poprzednich edycji rankingu w klasyfikacji generalnej we wrześniu miała naprawdę solidną konkurencję.

Bezkonkurencyjna Wiktoria Kaczmarek

O dwa trafienia więcej od Bały zaliczyła Wiktoria Kaczmarek występująca klasę rozgrywkową wyżej. To właśnie piłkarka pierwszoligowego KS Uniwersytet Jagielloński Kraków okazała się bezkonkurencyjna we wrześniowych zmaganiach.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Dwukrotna laureatka Piłkarskich Orłów kobiet - zawodniczka Nowego Świtu-Górzno Agata Bała

Wychowanka Astorii Szczerców Junior, klubowa mistrzyni świata i wicemistrzyni Europy w beach soccerze swoimi efektownymi przewrotkami oczarowała drugoligowe boiska.

Tyle samo trafień zanotowała także Paulina Pokraśniewicz z klubu Loczki Wyszków, jednak z racji tego, że zespół występuje dopiero na trzecim poziomie rozgrywkowym - uplasowała się za plecami liderki. Wrześniowe podium uzupełniła Karolina Drewa, która ustrzeliła aż 11 goli. Tyle, że jej Wikęd Luzino rywalizuje jeszcze jedną klasę rozgrywkową niżej.

Trudno będzie ustrzelić hat-tricka

Do końca zmagań w 2023 roku pozostały jeszcze 3 miesiące, które z pewnością będą pełne piłkarskich emocji i mnóstwa bramek w wykonaniu czołowych polskich piłkarek. Agata Bała z pewnością chciałaby ustrzelić hat-trick, czyli wygrać trzecią statuetkę dla triumfatorki rankingu całorocznego, ale - o czym już przekonała się w minionym miesiącu - zadanie będzie trudniejsze niż w poprzednich edycjach.

Październik jest niezwykle ważnym miesiącem nie tylko dla piłkarek, ale w ogóle dla wszystkich kobiet. To miesiąc świadomości raka piersi, a w walce z tą poważną chorobą niezwykle ważna jest profilaktyka. Warto zatem o niej przypominać także przy okazji rywalizacji na sportowych boiskach, również przy okazji rankingu Piłkarskie Orły.

Powołanie do futsalowej reprezentacji Polski

Cały czas gram w tym samym klubie, ale to nie znaczy, że nie pojawiały się oferty z innych drużyn. W zasadzie cały czas się pojawiają. Przychodzą zapytania z Ekstraligi, ale byłam również na testach w Bundeslidze. Wtedy nie byłam jeszcze gotowa na rywalizację na takim poziomie, bo miałam 17 lat. Teraz też nie wiem, czy przyjęłabym taką ofertę. Zostałam w Górznie również ze względu na futsal, w którym odnoszę sukcesy, które zaowocowały powołaniem do reprezentacji Polski - mówiła Bała w rozmowie z dziennikiem.pl.

Celem rankingu jest wyłonienie oraz nagrodzenie najlepszych strzelców i strzelczyń piłkarskich biorąc pod uwagę gole zdobyte na poziomie: ekstraklasy/ekstraligi, I, II, III, IV ligi oraz w Pucharze Polski, a także w europejskich pucharach. Przypominamy współczynniki: dla ekstraklasy/ekstraligi - wynosi 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla europejskich pucharów - 2,5.

©℗

RANKING
Piłkarskie ORŁY'24

PATRONAT HONOROWY
Ministerstwo Sportu i Turystyki

PARTNER MERYTORYCZNY
PZPN

eprasa.pl 6365038f14

SPORT

www.sportowy24.pl

KRÓTKO

PIŁKARSKI WEEKEND

BETCLIC III LIGA
Piątek: Gryf Słupsk - Kotwica Kórnik (godz. 19.46).

IV LIGA
Sobota: Anioły Garczegorze - Jaguar Gdańsk (11.00), Chojniczanka II Chojnice - Sparta Sycewice (14.00), Bytovia Bytów - Bałtyk Gdynia (16.00).

SŁUPSKA KLASA OKRĘGOWA
Sobota: Sokół Wyczechy - Dolina Speranda Niepoględzie (12.00), Kaszubia Studzienice - Pomorze Potęgowo (12.30), Energa Gryf II Słupsk - MKS Debrzno (15.00), Start Miastko - Piast Człuchów (15.00). Niedziela: GTS Czarna Dąbrówka - Słupia Kobylnica (12.00), Lider Rychnowy - Granit Kończewo (14.00), Myśliwiec Tuchomie - Unison Machowino (16.00), Jantar Ustka - Skotawia Dębnica Kaszubska (16.00).

KLASA A
GRUPA 1.
Sobota: Garbarnia Kępice - Wybrzeże Objazda (14.00), Diament Trzebielino - Zenit Redkowice (16.00), Polonez Bobrowniki - KS Damnica (16.00), Stal Jezierzyce - Barton Barcino (16.00). Niedziela: KS Włynkówko - Błękitni Główczyce (11.00), Jantaria Pobłocie - Echo Biesowice (13.00)
GRUPA 2.
Sobota: Orkan Gostkowo - Grom Nakla (11.00), Czarni Czarne - Chojniczanka III Chojnice (16.00). Niedziela: Victoria Dąbrówka - LKS Łebunia (12.00), Błękitni Motarzyno - Brda Przechlewo (14.00), Urania Udorpie - Lew Lębork (15.00), Bytovia II Bytów - Lipniczanka Lipnica (16.00).

KLASA B
GRUPA 1.
Sobota: GKS Kołczygłowy - Start Łebień (14.00). Niedziela: Baza 44 Siemirowice - Szansa Siemianice (11.00), Rowokół Smołdzino - Latarnik II Choczewo (13.00), Stal II Jezierzyce - KS Zaleskie (13.00), WKS Nożyno - Start Łeba (14.00).
GRUPA 2.
Sobota: Kolejarz II Chojnice - Sparta Konarzyny (15.00). Niedziela: Magic Niezabyszewo - Granit Koczała (13.30), Start II Miastko - KS Bytów (15.00).

TENIS STOŁOWY

Pogoń zagra w Ostródzie
W sobotę o godzinie 12.00, Poltarex Pogoń Lębork zmierzy się na wyjeździe z Energą Morliny Ostródzianka Ostróda, w meczu 2. kolejki I ligi tenisa stołowego (grupa północna). Zespół z Ostródy rozpoczął rozgrywki od wygranej u siebie 7:3 z UKS Top Solec Kujawski. Wygraną przywitali sezon również lęborczanie, pokonując przy własnych stołach 6:4 Pogoń Mogilno. Zanosi się zatem na ciekawe widowisko. W przeszłości Pogoń i Morliny rywalizowały w Superlidze.

LEKKOATLETYKA

Pobiegną dla zwierząt
W sobotę o godz. 11.00 wystartuje jubileuszowy, X Słupski Bieg Charytatywny Na Rzecz Zwierząt. Impreza odbędzie się na stadionie 650-lecia przy ul. Madalińskiego. Zapisy od godz. 10.00. **JAK**

PIŁKA NOŻNA

Pucharowa środa W środę rozegrano mecze 3. rundy Pucharu Polski edycji Pomorskiego Związku Piłki Nożnej w Podokręgu Słupsk. Padły w nich następujące wyniki: KS Zaleskie - Pomorze Potęgowo 0:2, Lipniczanka Lipnica - Sokół Wyczechy 1:4, Wembley Mosty - Myśliwiec Tuchomie 3:5, MKS Debrzno - Lider Rychnowy 5:3, Skotawia Dębnica Kaszubska - Słupia Kobylnica 1:2, Jantar Ustka - Granit Kończewo 2:3. **JAK**

PIŁKA RĘCZNA

Na początek pauza Sezon 2024/2025 rozpoczyna II liga kobiet. W rywalizacji na czwartym szczeblu rozgrywkowym w kraju wezmą udział zawodniczki SSPR Szczypiorniak Ustka. W 1. kolejce czeka je pauza. Do rywalizacji włączą się od drugiej, domowym meczem z Orlikiem Kcynia. W 1. kolejce zagrają: Energa MKS Truso Elbląg - Orlik Kcynia, MKS Brodnica - ZSR CKZ Rega Świdwin i HT Fenix Bydgoszcz - Vambresia Wąbrzeźno. **JAK**

Czarni ze Spójnią na otwarcie

Michał Piątkowski
michal.piatkowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Energa Icon Sea Czarni Słupsk już 6 października rozpocznie ligowe zmagania. Pierwszym przeciwnikiem ekipy Mantasa Cesnauskisa będzie stargardzka Spójnia.**

FOT. CZARNI TO WY

Słupscy kibice liczą, że ten sezon będzie lepszy w wykonaniu zespołu Czarnych

Początek meczu już w niedzielę (6 października) o godzinie 17.30 w słupskiej hali Gryfia.

Powtórka sprzed roku

Co ciekawe identyczna inauguracja sezonu miła miejsce rok temu. Pewne jednak jest, że słupscy kibice z całą pewnością nie chcieliby wracać wspomnieniami do tego spotkania. Goście ze Stargardu rozbili wtedy słupszczan na ich parkiecie 81 do 61. Kolejny raz lepsi okazali się też w rewanżu, kiedy Czarni po raz drugi musieli uznać wyższość swoich rywali i przegrali w Stargardzie 65:77. Mecz będzie miał też kilka dodatkowych smaczków. W brawach Czarnych wystąpi przecież Alex Stain, który w poprzednim sezonie był jednym z najważniejszych graczy klubu ze Stargardu. Na ławce trenerskiej Spójni zasiądzie natomiast Andrej Urlep, którego kibice ze Słupska pamiętają z prowadzenia swojego zespołu z przeszłych występów w ekstraklasie.

Mecze towarzyskie

Wyniki meczów kontrolnych Czarnych: Energa Icon Sea Czarni Słupsk - Fulimpex SKS Starogard Gdański 85:73 (23:17, 17:18, 24:23, 21:15), Krajowa Grupa Spożywcza Arka Gdynia – Energa Icon Sea Czarni Słupsk 92:82 (27:24, 18:23, 20:20, 27:15), Energa Icon Sea Czarni Słupsk - Trefl Sopot 72:77 (16:14, 27:23, 11:18, 18:22), Energa Icon Sea Czarni Słupsk - Dziki Warszawa 82:87 (18:22, 20:18, 25:22, 19:25), Anwil Włocławek - Energa Icon Sea Czarni Słupsk 87:64 (25:23, 23:15, 18:18, 21:18), Energa Icon Sea Czarni Słupsk – WKS Śląsk Wrocław 85:83 (23:24, 30:25, 21:19, 11:15), Krajowa Grupa Spożywcza Arka Gdynia – Energa Icon Sea Czarni Słupsk 73:102 (13:23, 25:23, 18:30, 17:26)

Skład Czarnych - sezon 2024/2025

Zostali w składzie: Mateusz Dziemba, Nikodem Klocek, Daniel Słomczyński, Michał Kozioł, Jakub Wasilewski, Szymon Tomczak

Nowi zawodnicy: Loren Jackson, Alex Stein, Jakub Musiał, Quincy Ford, Nikodem Czoska, Michał Nowakowski, Jamelle Hagins

Nowy sezon - nowe zasady

Od najbliższego sezonu w ORLEN Basket Lidze zobaczymy znany z NBA i Euroligi system play-in! To oznacza, że walka o play-off będzie jeszcze ciekawsza.

Play-in to nic innego jak dodatkowe spotkania o awans do fazy play-off. Nic nie zmienia się dla najlepszych sześciu drużyn sezonu zasadniczego - one będą miały zagwarantowany ćwierćfinał ORLEN Basket Ligi. Ekipy z miejsc 7-10 powalczą jednak w nowym formacie.

Drużyna, która zajmie siódme miejsce po sezonie zasadniczym rozegra dodatkowe spotkanie z ekipą z ósmej lokaty. Zwycięzca tej pary zapewnia sobie awans do play-off. Przegrany walczy dalej!

Dodatkowy mecz dotyczyć będzie też pary złożonej z drużyn z dziewiątego i dziesiątego miejsca. Zwycięzca zagra jeszcze jedno, decydujące o awansie do play-off spotkanie - właśnie z ekipą, która przegrała rywalizację drużyn z miejsc 7-8.

Wszystkie spotkania zostaną rozegrane w halach drużyn wyżej rozstawionych.

1. kolejka spotkań

Krajowa Grupa Spożywcza Arka Gdynia - Trefl Sopot, Tauron GTK Gliwice - WKS Śląsk Wrocław, Górnik Zamek Książ Wałbrzych - King Szczecin, Legia Warszawa - MKS Dąbrowa Górnicza, Arriva Twarde Pierniki Toruń - Polski Cukier Start Lublin, Enea Zastal BC Zielona Góra - Anwil Włocławek, Dziki Warszawa - Arged BM Stal Ostrów Wlkp., Grupa Sierleccy Czarni Słupsk - PGE Spójnia Stargard.

Puchar Nordic Walking w Potęgowie. To rywalizacja i świetna zabawa

Magdalena Olechnowicz
magdalena.olechnowicz@gp24.pl

Ponad 200 zawodników wzięło udział w kolejnych zawodach Puchar Polski Nordic Walking 2024 w Potęgowie. Oprócz czołówki w tej dyscyplinie, udział wzięli również amatorzy.

Puchar Polski Nordic Walking 2024 w Potęgowie to już tradycja. W tym roku na dystansach 5 i 10 km wystartowało w sumie ponad dwustu zawodników. Każdy start poprzedzony był wspólną rozgrzewką. Również najmłodsi uczestnicy mieli okazję wystartować w „Mini Nordic Walking" przeznaczonym dla dzieci do lat 8. Każdy z zawodników otrzymał medal, a zwycięska trójka w każdej kategorii została uhonorowana pucharami. Dla każdego z uczestników zawodów przewidziano również posiłek regeneracyjny.

Na dystansie 10 km jako pierwsi na mecie pojawili się Jacek Witucki, Tomasz Marczak oraz Anzhei Dziaddzevich. Wszyscy panowie reprezentują ten sam klub - KS Viktoria Potęgowo. Wśród pań najszybsze były - Małgorzata Kubiszyn, Barbara Filipowicz oraz Zuzanna Bielecka.

FOT. GOK POTĘGOWO

W Potęgowie rywalizowało w tym roku ponad 200 osób

Na dystansie 5 km zwyciężyli - Jacek Witucki, Matcin Rosak oraz Tomasz Marczak. Wśród pań - Ewa Karpienia, Barbara Filipowicz oraz Małgorzata Franczak. W zmaganiach wzięli również udział niepełnosprawni, którzy oceniani byli w osobnej kategorii.

Impreza jednak to nie tylko zawody sportowe. Nie zabrakło także atrakcji dla najmłodszych uczestników imprezy. Był kącik dla dzieci, stoisko z watą cukrową i popcornem. Niestety ze względu na złe warunki pogodowe dmuchane atrakcje zostały odwołane.

Organizatorzy dziękują wszystkim zaangażowanym w tegoroczny Puchar Polski Nordic Wakling 2024, strażakom z OSP Łupawa czuwającym przez cały czas trwania imprezy, dziękujemy serdecznie paniom z KGW w Głuszynie, paniom z Klubu Seniora „Srebrna Sieć II", paniom z KGW Polanki w Karżnicy i paniom z ŚDS w Potęgowie za upieczenie ciast dla zawodników, paniom z Punktów Świadczenia Usług Społecznych za pomoc podczas tegorocznych zawodów.

eprasa.pl 6365038f14

BOCHEŃSKI

Drogowi mordercy. Co zrobić z pijanymi kierowcami

Str. 4-5

PULS

#132

eprasa.pl 6365038f14

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 4.10.2024

Leszek Waligóra

CHLALIŚMY, CHLEJEMY I CHLAĆ BĘDZIEMY

Oficjalnie: nie jest tak źle. Co prawda wypijamy średnio troszkę poniżej 12 litrów czystego alkoholu rocznie, ale europejscy (i światowi) liderzy, czyli Łotysze i Austriacy - już ponad 12. Z badań OECD wynika, że najmniej pije się w Indonezji. Praktycznie: wcale. Ale muzułmanie nie piją. Złą wiadomością dla Polski i pijaństwa jest to, że większość badań picia oparta jest na sondażach, na dodatek takich robionych 3-4 lata temu. A jeśli Polska od tego czasu nie rozpiła się bardziej, to tu mi jedzie czołg.

Badania nie są oparte na danych sprzedażowych, a te wskazują, że prowadzący sondaże nie pytają o zdanie miłośników małpek, których każdego dnia sprzedaje się w Polsce milion... przed południem, nie pytają też miłośników piwa - a ci dziennie, w sezonie, kupują ponad 9 milionów puszek i butelek. Przyznam, nie sprawdzałem, ile dziennie sprzedaje się w Polsce wódek, likierów, brandy, whisky, spirytusu, tequili, czy co tam jeszcze przemysł spirytusowy, poza tubkami z alkoholem, wymyślił. Z niejakim zdziwieniem zauważyłem, że roczna sprzedaż samych win musujących to ponad miliard złotych. I rośnie. Podobnie jak sprzedaż - i produkcja - samych win. Bo się tacy kulturalni robimy, że cabernet do obiadu jest popularniejszy od samogonu. Przeprowadzający badanie polskiego picia nie zestawili deklaracji ze sprzedażą, bo to by pokazało, że sondowani na okoliczność pijaństwa Polacy, kłamią jak przyłapani na rauszu posłowie. Oni też z reguły: chuchają 2 promile, a mówią, że to po łyku syropu na kaszel. Kłamią też najprawdopodobniej Polki, które - według deklaracji - piją 4 razy mniej niż mężczyźni. Najwidoczniej nie kłamią nastolatki, które deklarują, że co piąty nabzdryngolił się przed osiągnięciem 15. roku życia.

I co? I nic. Polska racja stanu oficjalnie zwalcza, a przynajmniej zapobiega przepiciu Polaków. Ale polska racja stanu mówi też, żeby za bardzo nie krzywdzić produkcji i sprzedaży alkoholu, bo to ważna gałąź gospodarki. W końcu każda flaszka jest opodatkowana znacznie bardziej niż sztabka złota. Ale spójrzcie... przeciętny Szwed pije dużo mniej niż Polak, Szwecja jest objęta częściową prohibicją, a jednocześnie, o zgrozo, jest największym producentem wódki na świecie. Przed Polską i... Francją. Można? Można.

Zamachem na polską wolność byłby zakaz picia. I wyrośnie mi paprotka na czole, jeśli jakikolwiek rząd taki zakaz wprowadzi. Po pierwsze: długo by nie porządził. Po drugie: politycy też chleją. Kultura picia jest wielka. Nie ma w Polsce oficjalnych, politycznych czy biznesowych spotkań bez picia. Ingvar Kamprad, nieżyjący już twórca Ikei, mówił, że zawieranie w Polsce kontraktów na drewno i meble zrobiło z niego alkoholika. A historia polskich polityków objętych chorobą filipińską jest długa jak „Moda na sukces".

Z dorosłymi nie da się już nic zrobić. Piliśmy, pijemy, pić będziemy. Będziemy chorować na marskość wątroby, wrzody żołądka, częściej będziemy zapadać na raka, część z nas zginie w wypadkach, które spowodujemy sami po pijaku lub spowodują inni na rauszu. Z powodu alkoholu będziemy tracić pracę, domy, będą się rozpadać nasze rodziny, a nasze dzieci będą się rodzić z syndromem alkoholowym. Lekarze mówiący nam: proszę ograniczyć picie - sami będą pić.

Z tym nic się nie da zrobić. Można by - z następnymi pokoleniami. Przez dobrą, przemyślaną edukację, pokazującą, jaką demolkę robi z nami alkohol, nikotyna, dopalacze, narkotyki, hazard i inne uzależnienia. Ale jej nie ma. Przez dziesięciolecia nie dorobiliśmy się sensownej edukacji seksualnej, więc dzieciaki nadal zachodzą w ciąże. O uzależnieniach - powiedziano im tylko, że są be, więc młodzi, jak to młodzi, chcą spróbować tego, czemu z taką przyjemnością oddają się starzy. Od chlania, ćpania, palenia, po jakże przyjemny hazard, wyzierający z koszulek bohaterów narodowej sportowej wyobraźni.

Adam Buła

MUS Z MÓZGU W SASZETKACH

Gdyby tak się na zimno zastanowić, to premier RP (wspierany przez Marszałka Sejmu RP) uruchomił cały aparat państwa w interesie lobby producentów alkoholowych małpek, zagrożonych konkurencją innowacyjnych producentów alkoholowych saszetek.

Trochę mnie niepokoi też, że człowiek, który napisał wiele poczytnych książek dla katolickiej publiczności, dostrzegł wreszcie „zło w czystej postaci" na sklepowej półce. To o czym były tamte książki? O księgarniach? Choć przynajmniej Szymon Hołownia w swej odezwie zapowiadał tylko bojkot konsumencki. Chwilę później premier Tusk zapewnił już jednak, że „postawił na baczność wszystkich urzędników", bo „ten numer u nas nie przejdzie". Choć dziwnie zrobiło się dopiero, kiedy wysłał Czesława do roboty.

Rozpiszę to, ze względu na urodę zdarzenia. Albowiem dokładny cytat z premiera: „Czesław, jeśli mogę cię prosić, pojedź do resortu i zajmij się tym problemem" ma kultowy potencjał. Bohater, który za kilka lat zniknie pewnie w pomroce dziejów, to minister rolnictwa Czesław Siekierski, który na transmitowanej części posiedzenia rządu (01.10) został odesłany tymi słowy. I one z nami już pozostaną.

Oczywiście, premier i marszałek nie działają tu w interesie jakiegokolwiek lobby, tylko w trosce o los naszych dzieci. Bo jakaś firma wymyśliła, że będzie sprzedawać alkohol w saszetkach, w jakich sprzedaje się owocowe musy, „konsumowane głównie przez dzieci i młodzież".

Pierwszy więc odruch oburzenia to sam pomysł mieszania musu z alkoholem. W pełni – to słowo zostanie już z nami – legalny. I nie do końca jasny: bo właściwie w czym robienie wódki z musem morelowym ma być gorsze od robienia wódki z chemicznym posmakiem moreli, jaką się wlewa do „małpek". No ale te saszetki z wódką są pakowane tak, że wyglądają prawie tak samo jak te odżywcze musy dla dzieci. I przez to dzieci mogą to wypić (czy też zjeść?) – przez pomyłkę rodziców. A firma tak zrobiła specjalnie, by pociechy nasze w nieszczęście albo i bezpośrednie zagrożenie życia wpędzać dla niecnego zysku.

Co do zysku – zgoda. Ale zaraz. Jaką pomyłkę? Jakie niechcący? To akurat, jak i komu się sprzedaje alkohol w sklepie, jest oprzepisowane pod sufit. Więc saszetki z wódkowym musem nie mogą leżeć ze „zdrowymi" saszetkami. I nie mogą być sprzedawane nieletnim.

W ciągu doby od uruchomienia akcji państwa w obronie dzieci, firma od „alkotubek" złożyła samokrytykę i ogłosiła, że wycofuje ze sklepów pilotażowo wprowadzony produkt. Jedna 80-letnia babcia kupiła już jednak omyłkowo alkotubkę dla 16-miesięcznej wnusi, o czym opinię publiczną poinformowała zatrwożona mama.

Ja też jestem zatrwożony. Bo jeśli całą tę sytuację rozważać na trzeźwo, to musimy też wziąć pod uwagę argumentację producenta: „Dzieci mogą też omyłkowo wypić szampon, ketchup czy musztardę oraz środki chemiczne pakowane w saszetki". Tyle pracy przed rządem...

Albo co powiecie na to: jak wyczytałem (rynek zdrowia.pl), za moment Allegro ma wprowadzić możliwość zakupu alkoholu przez internet. I tu najlepsze w temacie groźnych pomyłek: „kurier będzie miał za zadanie zweryfikować tożsamość, trzeźwość oraz pełnoletność kupującego".

Pamiętacie naszą babcię: 80 lat. A wnusia: 16 miesięcy. Na pewno nic Wam tu nie zgrzyta?

Chodzi mi o to, że mnie się pomysł z alkotubkami też nie podoba. Ale znacznie bardziej nie podoba mi się traktowanie mnie jak durnia przez państwo jak z Monty Pythona. Przepisy zwykle nie nadążają za życiem, ale my nie nadążamy za niczym. Dziennie wypijamy (raport Nielsena) 16 milionów puszek piwa. Można napisać książkę o tym, jak lobby piwnemu udaje się utrzymać od lat akcyzę na piwo wyraźnie niższą niż ta na alkohol. Albo dlaczego nikomu nie przeszkadzają promocje w dyskontach w stylu: kup 20 piw, drugie 20 za darmo.

Dziennie wypijamy też 1,4 mln małpek, buteleczek ze 100 i 200 ml wódki. Historia nieskutecznej walki państwa z tą plagą to już epopeja. A cukierki z alkoholem na półkach ze słodyczami. Co tam zresztą cukierki? – robią jeszcze gumy-papierosy?

A może poczęstujecie się tym: „Lubelska lufka owocówka", wódka 30 %, sprzedawana w „poręcznych" plastikowych kubeczkach, do złudzenia przypominających opakowania smakowych galaretek, „konsumowanych przez nasze dzieci i młodzież". Wprowadzona na rynek „promocyjnie" w wakacje 2015 roku.

Jesteście pewni, że żadna babcia się wtedy „dla wnusi" z tymi galaretkami nie pomyliła...

Prawdą jest, że retoryka nuklearna Putina jest lekkomyślna i nieodpowiedzialna, ale - pozwolę to sobie powiedzieć absolutnie jasno - nie widzimy żadnego bezpośredniego zagrożenia użyciem broni nuklearnej

MARK RUTTE , NOWY SEKRETARZ GENERALNY NATO

eprasa.pl 6365038f14

FOTOkomentarz tygodnia

FOT. AA/ABACA/ABACA/EAST NEWS

1 PAŹDZIERNIKA JEROZOLIMA

Żelazna Kopuła chroni historyczne centrum Jerozolimy (na zdjęciu widać meczet Al-Aksa na Wzgórzu Świątynnym) przed atakami dronów wysłanych przez Iran. Tak Teheran zareagował na atak Izraela na Liban. Znów powróciły obawy przed tym, że konflikt na Bliskim Wschodzie przerodzi się w pełnoskalową wojnę. Od razu zdrożała ropa - cena baryłki znowu przebiła poziom 75 dol.

FOT. PAP/MARCIN OBARA

30 WRZEŚNIA, WARSZAWA. **Próba sił między prezydentem i premierem. Andrzej Duda mocno wsparł Dariusza Barskiego, którego uważa za prokuratora krajowego. Według Donalda Tuska tę funkcję pełni Dariusz Korneluk. Napięcie między dużym i małym pałacem nie opadnie przed wyborami prezydenckimi**

FOT. PAP/EPA/OLIVIER HOSLET

1 PAŹDZIERNIKA, BRUKSELA. **Mark Rutte był przez 14 lat premierem Holandii. Teraz został nowym sekretarzem generalnym NATO. Jako szef rządu wysłał Ukrainie samoloty F-16. Dobry prognostyk**

FOT. ZRZUT Z EKRANU/KANAŁ SEJMU NA YOU TUBE

1 PAŹDZIERNIKA, WARSZAWA. **Politykę tworzą drobne zachowania. Takie, jak nieudana próba odwołania posłanki Lewicy Pauliny Matysiak z sejmowej komisji. Wsparła ją prawica. Lider Lewicy nie dowierza**

eprasa.pl 6365038f14

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 4.10.2024

Blokady alkoholowe w samochodach powinny być standardem. W XXI wieku technologia może pomóc wyeliminować problem pijanych kierowców – mówi Marek Konkolewski, ekspert ruchu drogowego

Anita Czupryn

MAREK KONKOLEWSKI: ZABÓJCĄ DROGOWYM JEST NIE TYLKO PIJAK – TO KAŻDY, KTO RAŻĄCO ŁAMIE PRZEPISY

Jakie są Pana refleksje na temat ostatnich tragicznych wydarzeń drogowych spowodowanych przez pijanych kierowców?
Zacznę od czegoś, co bezpośrednio wiąże się z tymi wydarzeniami. Otóż w 1991 roku w wypadkach drogowych zginęło prawie 8 tysięcy osób. To był najczarniejszy rok w historii dynamicznego rozwoju polskiej motoryzacji. Śmierć na drogach była wtedy codziennością. Przypomnę, że zarejestrowanych było wówczas około 10 milionów pojazdów silnikowych. Co gorsza, społeczeństwo nie reagowało z taką mocą i determinacją, jak dzisiaj. Nikt nie domagał się ostrzejszych kar, zmian przepisów ruchu drogowego czy Kodeksu karnego. Ludzie przyzwyczaili się do tych tragicznych zdarzeń i traktowali je jako efekt tego dynamicznego rozwoju motoryzacji. Często spotykałem się z opinią, że skoro są samochody, to muszą być wypadki. Na szczęście dziś widzimy zmianę.

Dziś wielu uważa, że za każdym razem, gdy nietrzeźwy kierowca wsiada za kierownicę, świadomie naraża innych na śmierć.
Mamy rok 2024. Samochód stał się narzędziem pracy. W Polsce zarejestrowanych jest prawie 30 milionów pojazdów silnikowych, a liczba ofiar śmiertelnych w wypadkach drogowych wynosi około 1800 rocznie. Proszę zobaczyć, jak ogromny postęp zrobiliśmy – w ciągu ostatnich 30 lat liczba ofiar spadła czterokrotnie, mimo że liczba zarejestrowanych samochodów wzrosła trzykrotnie. Każde tragiczne zdarzenie drogowe wywołuje dziś gwałtowną reakcję społeczną. Ludzie domagają się jeszcze bardziej zdecydowanych działań rządu, parlamentu, policji, prokuratury, sądów. Tego rodzaju zdarzenia prowadzą do społecznej burzy i gniewu, wręcz żądań zaostrzenia kar. To dobra zmiana – nasza świadomość na temat bezpieczeństwa drogowego zdecydowanie wzrosła.

Na ile to prewencyjne działania policji wpłynęły na tę zmianę?
To nie tylko działania policji. Żyjemy w zupełnie innej Polsce niż 30 lat temu. Mamy zupełnie inny krajobraz drogowy. Sieć dróg liczy ponad 400 tysięcy kilometrów. Na potęgę budujemy autostrady, drogi ekspresowe, obwodnice, modernizujemy drogi wojewódzkie i krajowe. Jeśli ktoś narzeka, że polskie drogi są złe, to najczęściej jest to ktoś, kto dawno nie podróżował po Polsce albo używa samochodu tylko sporadycznie – do wyjazdów do lekarza, supermarketu czy na działkę. Trasa z Warszawy do Krakowa, Wrocławia, Poznania, czy niedługo Via Baltica do Szczecina to zupełnie inne drogi niż kiedyś. Lepsza infrastruktura często wybacza błędy kierowców i pieszych. Druga ważna kwestia to jakość samochodów. W latach 90., po gwałtownej wymianie parku samochodowego, wielu Polaków za wszelką cenę chciało zdobyć zachodnie auta – często po wypadkach, kolizjach czy powodzi. Dzisiaj jesteśmy bardziej wybredni – coraz więcej ludzi kupuje nowe samochody, a jeśli używane, to posalonowe, w dobrym stanie. Już nie kupujemy wraków, klepanych chałupniczo. Lepsze drogi, lepsze samochody, bardziej efektywny system ratownictwa medycznego i drogowego – to wszystko ma ogromne znaczenie. Służby reagują szybko: straż pożarna, pogotowie ratunkowe, Lotnicze Pogotowie Ratunkowe, policja – są na miejscu błyskawicznie. Oddziały ratujące życie są dobrze wyposażone, a system ratownictwa działa sprawnie, zarówno kadrowo, jak i sprzętowo. No i mamy lepsze prawo. To również jest ważne.

To wszystko prawda, ale pijani kierowcy wciąż wsiadają za kierownicę.
To jest problem społeczny. Widać, że kary nie zawsze odstraszają pijanych kierowców. Policja co roku zatrzymuje około 100 tysięcy takich osób i ta liczba powinna skłaniać do refleksji. Jestem świadomy, że istnieje również pokaźna, tzw. ciemna liczba kierowców, którzy prowadzili pod wpływem alkoholu, ale udało im się uniknąć zatrzymania. Z jednej strony te 100 tysięcy pijanych kierowców można traktować jako sukces policji – to wynik świadczący o determinacji, skuteczności i efektywności działań w walce z plagą nietrzeźwości na polskich drogach. Z drugiej jednak strony, ta liczba przeraża. Zawsze mówiłem, że nawet najlepiej zorganizowane działania policyjne nie wyeliminują wszystkich pijanych kierowców z dróg. Codziennie po polskich drogach poruszają się miliony pojazdów, a policjantów z drogówki jest około 10 tysięcy. Trudno, żeby w takim zestawieniu dało się wyłapać każdego.

Ministerstwo Infrastruktury proponuje wprowadzenie kategorii „zabójstwa drogowego". Co Pan o tym sądzi?
Pomysł jest dobry. Może odstraszy tych, którzy balansują na granicy prawa. Uważam jednak, że to będzie decyzja polityczna i jestem przekonany, że ona już zapadła, po tych tragicznych, medialnych wypadkach drogowych. W pewnym sensie może ona przyczynić się do tego, że niektórzy kierowcy poczują strach i na początku być może zaobserwujemy poprawę w statystykach wypadkowości. Jednak trzeba sobie jasno powiedzieć, że zmiana przepisów to nie jest antidotum. Nie jest to jedyny sposób na poprawę bezpieczeństwa. Zmieniając prawo, możemy szybko, tanio i powszechnie próbować wpływać na nasze nawyki czy zachowania, ale czy to jest najbardziej skuteczna metoda? Nad tym bym się zastanowił. Bo po co budujemy lepsze drogi, po co inwestujemy w system ratownictwa medycznego, jeśli nie dbamy o to, by kierowcy byli odpowiedzialni?

KAŻDE TRAGICZNE ZDARZENIE DROGOWE WYWOŁUJE DZIŚ GWAŁTOWNĄ REAKCJĘ SPOŁECZNĄ: BURZĘ I GNIEW. TO DOBRA ZMIANA

Według Pana każda osoba, która prowadzi pod wpływem alkoholu i spowodowała śmierć, powinna być traktowana jak zabójca?
To pytanie raczej do prawników. A co z sytuacją, gdy ktoś jest kompletnie pijany, ma dwa promile, powoduje wypadek, ale nikt nie ginie, a ofiary doznają tylko lekkich obrażeń? Czy będziemy to traktować jako usiłowanie zabójstwa? Pojęcie „zabójstwa drogowego" budzi wielkie emocje społeczne. Ostatnio przeprowadzono badania opinii publicznej, które pokazały, że 85 procent ankietowanych popiera wprowadzenie tej kategorii. Trzeba jednak pamiętać, że granica między zabójstwem drogowym, katastrofą w ruchu lądowym a zwykłym wypadkiem drogowym jest bardzo cienka. Nie można też szufladkować „zabójstwa drogowego" tylko pod kątem alkoholu czy narkotyków. Co z sytuacją, gdy ktoś spowoduje śmiertelny wypadek, mając wcześniej orzeczony zakaz prowadzenia pojazdów? Ten element wyszedł na wierzch po wielkiej tragedii na Trasie Łazienkowskiej.

Ten wypadek pokazał też, że sprawcy popełniają dodatkowe przestępstwa – ucieczka z miejsca zdarzenia, nieudzielenie pomocy, mataczenie w śledztwie.
No więc temat „zabójstwa drogowego" jest niezwykle chwytliwy, ale jednocześnie bardzo trudny. Jak powiedziałem, mam świadomość, że kropka nad „i" została już postawiona i to przestępstwo znajdzie się w Kodeksie karnym. Jednak proszę mi wierzyć – będzie ono budziło w trakcie postępowań sądowych skrajne emocje. Jako praktyk wiem, że linia pomiędzy zabójstwem, katastrofą a zwykłym wypadkiem jest bardzo cienka. To będzie naprawdę duże pole do popisu dla adwokatów, którzy będą próbowali wybronić sprawcę z zarzutu „zabójstwa drogowego" i zredukować to do katastrofy lub wypadku drogowego. Potrzeba więc czasu, aby te przepisy zostały właściwie ukształtowane i stosowane.

W przypadkach, gdy sprawcy popełniają dodatkowe przestępstwa, prawo w Polsce powinno przewidywać bardziej surowe kary?
Oczywiście, że tak. Tylko widzi pani, obecnie zajmujemy się głównie „zabójstwem drogowym", które wzbudza ogromne emocje w polityce. Politycy, niczym orkiestra, grają pod batutą premiera, który dyryguje tym utworem pod tytułem „poprawa bezpieczeństwa ruchu drogowego". Grają na nutach społecznego wzburzenia i niezadowolenia. Mam nadzieję, że te działania przyniosą rzeczywiste efekty, a nie będą jedynie populizmem penalnym. Ważne jest, aby nie ograniczać się tylko do alkoholu, narkotyków czy spowodowania wypadku drogowego. Największym problemem są młodzi, trzeźwi kierowcy, którzy nie mają jeszcze doświadczenia i podejmują ryzykowne zachowania na drogach.

O to właśnie chciałam zapytać – które grupy wiekowe czy społeczne najczęściej łamią przepisy drogowe?
Największy problem z punktu widzenia statystyk stanowią osoby w wieku 18-24 lata – młodzi, gniewni, nieśmiertelni. Zwracają oni większą

eprasa.pl 6365038f14

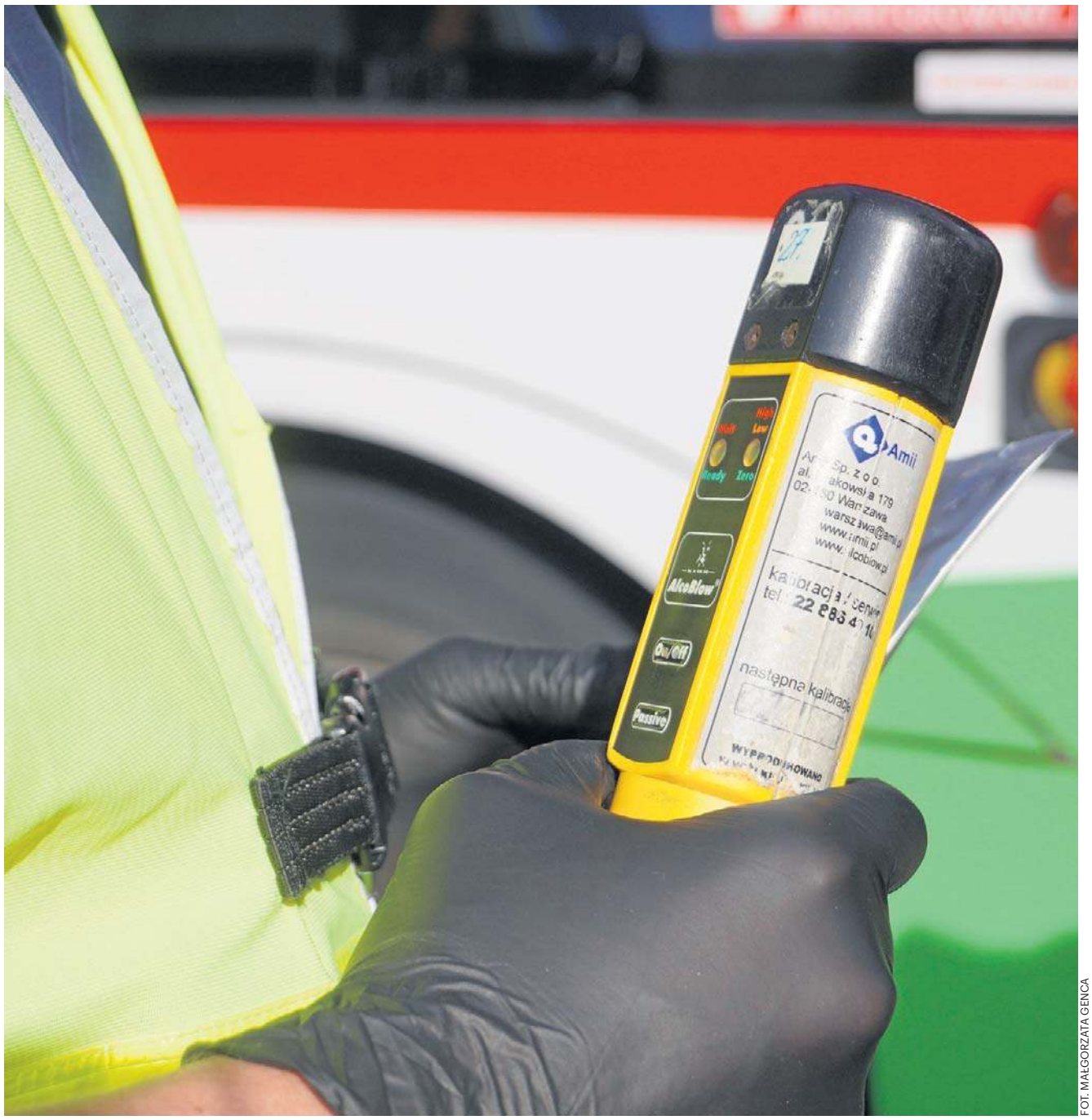

FOT. MAŁGORZATA GENCA

Konkolewski: A co z sytuacją, gdy ktoś jest kompletnie pijany, ma dwa promile, powoduje wypadek, ale nikt nie ginie, a ofiary doznają tylko lekkich obrażeń? Czy będziemy to traktować jako usiłowanie zabójstwa?

uwagę na osiągi samochodów niż na bezpieczeństwo na drodze. Często ulegają presji grupy rówieśniczej, lubią adrenalinę, a ich doświadczenie za kierownicą jest niewielkie. Jeżdżą samochodami kupionymi przez rodziców, okazjonalnie, bo sami często nie mają jeszcze własnych pieniędzy. Lubią ryzyko, potęgę szybkości, a także rywalizację. To właśnie oni najczęściej powodują wypadki drogowe. Dlatego mówię, że nie powinniśmy szufladkować pojęcia „zabójstwa drogowego" tylko do alkoholu czy narkotyków. Przykładowo: młody kierowca, mający prawo jazdy od dwóch lat, jedzie z kolegami 150 km/h na drodze z ograniczeniem do 50 km/h, w deszczu, na niebezpiecznym zakręcie, wyprzedzając na podwójnej ciągłej. Dochodzi do wypadku, giną dwie osoby. Czy takiej osoby nie należałoby traktować jako „zabójcy drogowego"? Dla mnie ktoś, kto z premedytacją naciska na pedał gazu, wyprzedza na zakręcie w złych warunkach atmosferycznych i powoduje śmiertelny wypadek, jest zabójcą. Nie ma znaczenia, że nie chciał zabić, bo przecież doskonale wiedział, jakie ryzyko podejmował. Podam jeszcze jeden przykład: ktoś ucieka przed policją z prędkością 200 km/h przez miasto. Inni kierowcy zjeżdżają na pobocza, piesi uciekają z chodników. Pościg trwa 20-30 kilometrów, policja używa broni, a na koniec kierowca traci panowanie nad pojazdem, uderza w inny samochód lub pieszych, zabija jedną lub dwie osoby. Czy to nie jest „zabójca drogowy"? Naprawdę powinniśmy głęboko się zastanowić i racjonalnie opracować ramy prawne dotyczące „zabójstwa drogowego", nie ograniczając się tylko do alkoholu i narkotyków. A co powiedzieć o kimś, kto powoduje wypadek, w którym są dwie ciężko ranne osoby, i ucieka z miejsca zdarzenia, nie udzielając pomocy? Często tacy ludzie tłumaczą się szokiem, ale potem ich działania są już przemyślane - wyrzucają telefon, szukają alibi, mataczą. Czy taki sprawca nie jest również zabójcą? Podsumowując, powiem tak: krok w kierunku wprowadzenia „zabójstwa drogowego" jest dobry. Orkiestra gra dobrze, gra na nutach społecznego wzburzenia, bo ludzie mają dość drogowych bandytów, liberalnych wyroków i dawania recydywistom kolejnych szans. Ale ten utwór o poprawie bezpieczeństwa nie może być tylko wyrazem penalnego populizmu. Nie może być wyrazem patrzenia tylko na potencjalne słupki wyborcze. Ma dać efekt w postaci realnych zmian.

To jak Pan ocenia pomysł wprowadzenia możliwości zdobycia prawa jazdy przez 17-latków?

Jestem za. To jest pokolenie motoryzacyjne. Siedemnastolatek to osoba, dla której samochód, komputer, smartfon, internet to coś normalnego, jak otwarte granice. Kibicuję tym przepisom, a jeżeli wejdą w życie, to nie obawiam się załamania statystyk wypadków drogowych. Problem polega na tym, że taki 17-latek przez pierwszy rok, do osiągnięcia pełnoletności - taka jest propozycja - ma jeździć pod okiem osoby towarzyszącej.

Przypomnę naszą rozmowę sprzed kilku lat, kiedy wspominał Pan o tak zwanym okresie próbnym dla młodych kierowców. Niestety, on nie wszedł w życie.

Do tej pory nie wszedł w życie i zaraz się do tego odniosę. Prawdopodobnie ci 17-latkowie będą musieli poruszać się przez rok w obecności osoby towarzyszącej, czyli prawnego opiekuna. Problem jest jeden: trzeba odpowiedzialnie opracować kryteria dla tej osoby. Nie wyobrażam sobie, żeby osobą towarzyszącą był młody kierowca w wieku od 18 do 24 lat, który posiada prawo jazdy kategorii B krócej niż jeden rok, a więc sam jest w okresie próbnym. Druga rzecz: nie wyobrażam sobie, żeby osobą towarzyszącą była osoba pijana - pijany tatuś, pijany kolega, pijany brat czy pijana mamusia. To dobrze nie wróży. Synek 17-letni pojedzie na imprezę odwieźć tatusia, który ma dwa promile - to rodzi poważne zagrożenia. Nie wyobrażam sobie też, żeby osobą towarzyszącą był ktoś, kto ma bogatą kartotekę policyjną i sądową, miał orzekane sądowe zakazy prowadzenia pojazdów, mnóstwo punktów karnych, wypisane mandaty, powoduje wypadki i kolizje. I ostatnia rzecz: nie wyobrażam sobie, żeby osobą towarzyszącą był na przykład senior po osiemdziesiątce, który już nie ma prawa jazdy. Ponadto te samochody powinny być oznaczone zielonymi listkami i trzeba precyzyjnie zadbać o kryteria dla osób towarzyszących. Widzę jeszcze jeden problem. Na szczęście siedemnastolatek będzie odpowiadał na własny rachunek, podlega już odpowiedzialności za wykroczenia, więc jeśli popełni rażące wykroczenie, zapłaci mandat karny, bo od 17 lat podlega postępowaniu w sprawach o wykroczenia. Istotne jest jednak, jaka będzie rola pasażera. Trzeba też zastanowić się nad odpowiedzialnością osoby towarzyszącej w przypadku, gdy ten młody kierowca będzie popełniał rażące naruszenia.

Powiedział Pan, że mamy przepisy.

Od kilkunastu lat mamy martwe przepisy ustawy o kierujących pojazdami. Proszę zajrzeć do artykułu 91 tej ustawy, gdzie jest mowa o dwuletnim okresie próbnym, zielonym listku, ograniczeniach dla młodych kierowców w zakresie prędkości - 50 km w mieście, 80 km poza obszarem zabudowanym, 100 km na autostradzie. Gdzie jest zakaz wykonywania pracy przez młodych kierowców w okresie próbnym? Gdzie są płyty poślizgowe, kursy doszkalające i tak dalej? Proszę pani, nie wyważa się otwartych drzwi. Mnie szlag trafia, gdy widzę i słyszę kolejne pomysły dotyczące poprawy bezpieczeństwa, zmiany przepisów prawa czy systemu punktów karnych. Od kilkunastu lat mamy gotowe rozwiązania. Dla mnie to są działania pod publikę, typowo do kamery, żeby pokazać, że coś się robi. Synonimem tych wszystkich zmian, które miały poprawić bezpieczeństwo i ograniczyć prawa młodych kierowców, jest „zielony listek". Ktokolwiek widział, ktokolwiek słyszał? Odniosę się jeszcze do alkoholu.

Proszę bardzo.

Skoro człowiek i prawo nie radzą sobie z problemem pijanych na drodze, to może warto sięgnąć po zdobycze techniki, na przykład po blokady alkoholowe. Jeżeli ktoś kupuje do samochodu instalację gazową za kilka czy kilkanaście tysięcy złotych, kupuje super alufelgi, samochody są naszpikowane tyloma asystentami wspomagającymi jazdę kierowców, żyjemy w czasach sztucznej inteligencji, w czasach Matrixa, to blokada alkoholowa w XXI wieku nie jest ekstrawagancją. Moim zdaniem minimum to wyposażenie każdego samochodu pijaka, każdej osoby zatrzymanej za jazdę po pijanemu, w blokadę alkoholową - obowiązkowo. Żyjemy w XXI wieku i nie mieści mi się w głowie, że nowo produkowane, sprzedawane samochody nie są wyposażone w blokady alkoholowe. Kolejna rzecz to opaski, bransolety geolokalizacyjne, nadzór elektroniczny - żeby sprawdzać, czy delikwent, który stracił prawo jazdy, nie jeździ samochodem. Trzecia rzecz: bezwzględny zakaz sprzedawania alkoholu na stacjach paliw w nocy, w weekendy, w ogóle w nocy. To jest po prostu skandal, że na stacjach paliw sprzedaje się alkohol. I ostatnia rzecz, o której już kiedyś mówiłem: połączenie zakazu prowadzenia pojazdów z krótkotrwałym zabezpieczeniem samochodu na parkingu. Jeśli jestem pijany i sąd zatrzymuje mi prawo jazdy na rok, dwa czy trzy, to ten samochód przez tydzień, miesiąc czy nawet trzy miesiące powinien znajdować się na parkingu. O tym powinien decydować sąd po indywidualnej analizie każdej sprawy. Powiązanie zakazu prowadzenia pojazdów z krótkotrwałym zabezpieczeniem samochodu na parkingu jest bardzo pilną potrzebą. Powtórzę: tak naprawdę mamy ostre prawo, mamy surowe kary, tylko kara musi być nieuchronna. Pewnie, że trzeba walczyć z bandytami, trzeba czasem zaostrzać kary, ale przede wszystkim kara powinna być nieuchronna. Dla całej wielkiej rzeszy ludzi, którzy doznali traumy zdarzenia drogowego, dla tych, którzy się leczą, którzy potrzebują pieniędzy na leki, na rehabilitację - proszę mi wierzyć - sprawy związane z zaostrzeniem kar nie są najważniejsze. Dla nich ważniejsze są pieniądze, szybki dostęp do lekarzy, do specjalistów, do psychologa, żeby mogli godnie żyć.

CV

FOT. MAT. PRAS.

Marek Konkolewski
Były inspektor policji, ekspert w zakresie ruchu drogowego, były dyrektor Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym.

eprasa.pl 6365038f14

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 4.10.2024

PRZEŻYTEK CZY KONIECZNOŚĆ. PO CO NAM DZIŚ SAVOIR-VIVRE?

O tym, jak się zachować, zwykle decydujemy spontanicznie, kierując się intuicją lub wyczuciem. Nierzadko jednak zdarzają się sytuacje, które wprawiają nas w zakłopotanie, ponieważ nie wiemy, czy kogoś nie uraziliśmy. O meandrach etykiety i jej znaczeniu w XXI wieku rozmawiamy z Marią Łukaszewską, prowadzącą szkolenia z dziedziny savoir-vivre'u

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Jak cieszyć się opinią osoby dobrze wychowanej, a jednocześnie nie utknąć w pancerzu staromodnych, napuszonych gestów? Czy savoir-vivre nie brzmi dzisiaj nieco egzotycznie?
Często można odnieść wrażenie, że czasy nienagannych manier minęły, a zasady savoir-vivre'u to relikt przeszłości. Absolutnie nie. Dzisiaj obserwujemy swoisty renesans etykiety. Nadal obowiązują też kodeksy zasad, na przykład w biznesie, w przedsiębiorstwie, na uczelni. Także w internecie na czatach, grupach i forach dyskusyjnych promuje się zasady kulturalnego zachowania, których należy przestrzegać. Coraz więcej instytucji zwraca uwagę na etykietę, nie tylko na dobre zachowanie, ale także na wygląd, ubiór czy makijaż. Wczoraj, gdy wpisałam w wyszukiwarkę „savoir-vivre", jednym z wyników był: savoir-vivre w makijażu. Okazuje się, że młode osoby również zwracają uwagę na zasady dobrego wychowania i często wykorzystują pojęcie savoir-vivre'u w rozmaitych dziedzinach.

Savoir-vivre to nie tylko wiedza o tym, jak jeść ostrygi - nie zaczyna się i nie kończy przy stole, ale dotyczy wielu obszarów życia. W jakich codziennych sytuacjach przydaje się znajomość etykiety i zasad dobrego wychowania?
Ten wachlarz jest tak szeroki, że trudno stwierdzić, w jakiej dziedzinie savoir-vivre nie obowiązuje i nie jest przydatny. Znajomość norm dobrego zachowania daje nam poczucie bezpieczeństwa, pomaga odnaleźć się w niezręcznej sytuacji i wyjść z niej z twarzą. Zamiast zastanawiania się, „jak powinniśmy się zachować", możemy się skupić na meritum spotkania. Innymi słowy reguły ułatwiają nam życie. Prowadzę wiele zajęć w szkołach i zauważam, że placówek, które chcą przeprowadzić takie szkolenia, jest coraz więcej. Renesans etykiety widać także w branży ślubnej, w której zwraca się uwagę na bardzo szczegółowe elementy, jeśli chodzi o savoir-vivre: począwszy od ułożenia sztućców, przez ustawienie winietek na stole, a skończywszy na tym, jak posadzić gości.

Czy takie ścisłe przestrzeganie zasad i reguł nie zabija autentyczności i spontaniczności w relacjach?
Autentyczności nie, a spontaniczność w pewnym stopniu tak, jednak relacje biznesowe wcale nie muszą być spontaniczne. Istnieją elementarne zasady, o których powinniśmy pamiętać, ale czasami warto wprowadzić trochę luzu w nasze wzajemne kontakty. Każdy, kto miał okazję nauczyć się zasad dobrego wychowania, wie, że one nas nie krępują - wręcz przeciwnie, dzięki ustalonym regułom postępowania mamy poczucie bezpieczeństwa.

Jakie zachowania mogą nas pogrążyć i obnażyć nasze braki w kulturze? Czego powinniśmy bezwzględnie unikać, aby nie zaliczyć wpadki towarzyskiej?
Wiele zależy od tego, czy jesteśmy na spotkaniu formalnym czy nieformalnym. Podczas oficjalnych uroczystości to precedencja określa zasady pierwszeństwa i starszeństwa. Dotyczy kolejności w jakiej powinniśmy się witać, przedstawiać sobie ludzi, przepuszczać w drzwiach. Określa sposób usadzania przy stole, a także kolejność wyczytywania nazwisk gości. Natomiast w przypadku spotkań nieformalnych można pozwolić sobie na więcej swobody, ale i tu warto przestrzegać pewnych reguł. Prowadząc zajęcia w szkole, zauważyłam, że uczniowie często mają problem ze zwrotami grzecznościowymi. Boją się powiedzieć dzień dobry, ponieważ nie wiedzą, kto do kogo powinien zwrócić się jako pierwszy. Także dorośli często nie wiedzą, jaka jest precedencja, że to osoba młodsza jako pierwsza mówi osobie starszej dzień dobry. Problemy sprawiają także kontakty damsko-męskie. Panowie czasem zapominają, że kobieta ma pierwszeństwo, przechodząc przez drzwi. Problematyczne bywają też kwestie płacenia za posiłek w restauracji.

Jeśli już popełniliśmy faux pas, co zrobić, aby zniwelować straty i wyjść z twarzą z takiej sytuacji?
Najbardziej uniwersalną reakcją jest słowo: przepraszam. Możemy też daną sytuację obrócić w żart, uśmiechnąć się. Jeżeli popełniliśmy większą gafę, możemy pokusić się o jakąś rekompensatę, na przykład zaproszenie na obiad czy kolację. Warto dodać, że dobrych manier nie uczy się poprzez pouczanie, ale dając dobry przykład. Udawanie, że nic się nie stało, jest też przejawem dyskrecji, a to ważna cecha, która charakteryzuje osobę z klasą.

Zdarzyło się pani popełnić gafę? Jak pani z niej wybrnęła?
Niezręczne sytuacje mogą się przytrafić każdemu. Różne wpadki potrafią wprawić w zakłopotanie bez względu na to, czy to my popełniliśmy faux pas, czy tylko byliśmy świadkiem takiego zachowania. Nie jestem za pan brat z nowoczesnymi technologiami i mój słownik w telefonie często płata mi figle, zamieniając słowa albo przekręcając jakieś wyrażenie. Wychodzą z tego czasem zabawne sytuacje. Pewnego dnia niechcący wysłałam do klienta wiadomość z taką „zamienioną" treścią. Na szczęście okazał się osobą z dużym poczuciem humoru. Ta słownikowa wpadka przyczyniła się do tego, że odbyliśmy jeszcze wiele spotkań biznesowych, a po pewnym czasie się zaprzyjaźniliśmy.

DO BŁĘDÓW ZALICZYŁABYM BRAK PUNKTUALNOŚCI, NIEODPOWIEDNIE UBRANIE ORAZ NIEWŁAŚCIWE KORZYSTANIE Z TELEFONU

Jakie są najczęstsze błędy, które popełniamy na co dzień w dziedzinie savoir vivre'u?
Do najczęstszych błędów zaliczyłabym brak punktualności, nieodpowiednie ubranie oraz niewłaściwe korzystanie z urządzeń mobilnych. Spóźnianie się pokazuje, że nasz czas jest cenniejszy niż czas innych i oznacza brak szacunku dla osoby, z którą się spotykamy. Chcąc uniknąć niepunktualności, warto planować spotkania z zapasem czasu, a jeśli coś sprawi, że się spóźnimy, należy poinformować o tym tego, kto na nas czeka. Odpowiednie ubranie to dostosowanie stroju do charakteru spotkania. Podczas spotkań biznesowych albo uroczystości w kościele należy wyłączyć dźwięki powiadomień w komórce, a jeśli musimy odebrać ważny telefon, poprośmy o pozwolenie. Nie należy spożywać posiłku z telefonem komórkowym w dłoni, ani prowadzić głośnych rozmów w komunikacji miejskiej. Rozmaite kampanie społeczne uświadamiają pasażerom, jak powinni się zachować przestrzeni publicznej. Niestety „zmęczone torby", czyli plecaki, siatki z zakupami i torebki pozostawione na siedzeniach to częsty widok w tramwajach i autobusach. Nie stanowi to problemu, gdy pasażerów jest mało, a wolnych miejsc dużo. Jednak gdy torba „siedzi", a pasażerowie stoją, to już jest bardzo niezręcznie.

Czy w takiej sytuacji należałoby zwrócić komuś uwagę? Czy wypada?
Chociaż czasem naprawdę trudno się powstrzymać, to jednak przyjmuje się, że zwracanie uwagi - nawet w kontekście dobrych manier - nie jest czymś zalecanym. Cytując jedno z ważniejszych założeń savoir-vivre'u: nie powinniśmy budować dyskomfortu u innych osób. Tymczasem zwracając komuś uwagę, niejako stajemy w kontrze do bon tonu, ponieważ wprawiamy drugą stronę w zakłopotanie, nawet jeśli zachowuje się niekulturalnie. Jednak odstępstwem od tej reguły może być zwrócenie się do konduktora, jeśli ktoś ze współpasażerów zachowuje się nieelegancko, na przykład trzyma stopy na siedzeniu, albo do kasjera, gdy ktoś wpycha się do kolejki. Trzeba znaleźć balans między taktem, wyrozumiałością i przymykaniem oka na drobne wpadki, a z drugiej strony nie powinniśmy pozwalać innym wchodzić nam na głowę, żeby nie myśleli, że skoro jesteśmy dobrze wychowani, można to wykorzystać.

Polacy są kulturalnym społeczeństwem?
Jesteśmy na dość wysokim poziomie, jeśli chodzi o kulturę. Firmy, biznes, korporacje, uczelnie czy szkoły organizują szkolenia z zakresu savoir-vivre'u, także w przestrzeni publicznej promowane jest kulturalne zachowanie. Na przykład w krakowskich środkach transportu publicznego co kilkanaście minut słychać komunikat: Bądź wrażliwy, ustąp miejsca. Jako osoba prowadząca szkolenia, otrzymuję sporo zgłoszeń indywidualnych z prośbą o kurs dotyczący dobrego wychowania. Ostatnio napisała do mnie pani, która chce zadbać o dobre maniery swojej 13-letniej córki. Dziewczynka w odczuciu mamy nie jest wystarczająco subtelna, dlatego ta pani skontaktowała się ze mną w sprawie kursu dla młodzieży. Interesował ją temat dobrych manier, elegancji i savoir vivre'u.

Wynika z tego, że mimo iż czasy się zmieniają, a nowe technologie nam idą w sukurs w wielu sytuacjach, chcemy żyć zgodnie z zasadami savoir vivre.
To prawda, powiem więcej - staramy się dostosowywać dawno ustalone zasady etykiety do współczesnych realiów. Savoir-vivre nie dość, że nie odchodzi do lamusa, to jeszcze się rozwija. Weźmy na przykład netykietę, czyli całą gamę zachowań związanych z internetem i mediami społecznościowymi, które obowiązują w szczególności na różnych forach, czatach czy portalach. Dołączając do danej społeczności, musimy zapoznać się z regulaminem i zaakceptować reguły, które w nim obowiązują. Jeśli tego nie zrobimy, możemy zostać wykluczeni. Netykieta zakłada, że wszyscy użytkownicy internetu traktują się z szacunkiem, nie obrażają się wzajemnie nieuprzejmymi czy wulgarnymi wpisami. Stosowanie takich dobrych praktyk buduje kulturę bezpiecznej sieci.

Czy istnieją zasady, które w naszej kulturze są uznawane za poprawne, a w innych krajach mogą być klasycznym faux pas?
W Polsce trzymanie się za rękę, czy obejmowanie się -

eprasa.pl 6365038f14

FOT. MICHAŁ TREUTLER

Maria Łukaszewska: Znajomość norm dobrego zachowania daje nam poczucie bezpieczeństwa, pomaga odnaleźć się w niezręcznej sytuacji i wyjść z niej z twarzą

to zachowania jak najbardziej akceptowane, natomiast podróżując do krajów Bliskiego Wschodu powinniśmy uważać na okazywanie sobie czułości. Będąc za granicą, bardzo lubię zwiedzać kościoły i miejsca kultu religijnego. W wielu krajach, na przykład na Malcie czy w Tajlandii wchodząc do świątyni, należy zasłonić odkryte ramiona i kolana specjalną chustą. Z kolei zwiedzając Dubaj, na peronie metra zauważyłam dwie strefy: różową i niebieską. Do różowego przedziału mogły wejść tylko kobiety i dzieci, a do niebieskiego mężczyźni. Wejście mężczyzny do damskiego przedziału oznaczałoby brak szacunku w stosunku do pań, jednak co ciekawe, kobieta - partnerka danego mężczyzny, może wejść do przedziału męskiego. Mówi się: co kraj, to obyczaj. Dotyczy to również spożywania pokarmów. W niektórych krajach zabronione jest spożywanie pokarmów lewą ręką, która uważana jest za nieczystą i służy do ablucji po pobycie w toalecie.

Czy w dzisiejszych czasach modnie jest być damą, a w przypadku panów dżentelmenem? O czym prawdziwa dama nie powinna zapominać, na co powinien zwrócić uwagę mężczyzna pretendujący do miana dżentelmena?

Bycie elegancką damą czy prawdziwym dżentelmenem to zachowanie, które nie przemija. Każdy z nas ma z pewnością listę osób, które może zaliczyć do tych kategorii i niekoniecznie są to znani aktorzy czy celebryci. Powszechnie uważa się, że to elegancki sposób ubierania się wyróżnia prawdziwe damy i prawdziwych dżentelmenów. Owszem, właściwy ubiór dostosowany do okazji to jeden z elementów dobrego wychowania i sposób na okazanie szacunku pozostałym osobom obecnym na spotkaniu. Jednak bycie damą i dżentelmenem to coś więcej, to także wysoka kultura osobista wyrażająca się również słowem, umiejętność odnalezienia się w każdej sytuacji i stosowanie dobrych manier w życiu codziennym.

Ze względu na to, że zawodowo zajmuje się pani etykietą, bardziej irytuje panią zachowanie niezgodne z zasadami dobrego wychowania?

Na co dzień przemieszczam się komunikacją publiczną, często rażą mnie różne sytuacje, które w niej mają miejsce. O kilku już wspomniałam, ale ważne jest również ustępowanie miejsca osobom starszym czy z niepełnosprawnościami, albo taki drobny gest jak zdjęcie plecaka z pleców, by nie przeszkadzał współpasażerom. W taki prosty sposób możemy umilić innym podróż.

Są jakieś zasady zgodne z etykietą, których pani nie lubi?

Staram się być wierna zasadom savoir-vivre'u, jednak faktycznie jest jedna rzecz, która nieco mnie irytuje. Kiedy czytam fora internetowe, albo uczestniczę w różnych czatach, także w mediach społecznościowych, czasem nie zgadzam się z pewną interpretacją regulaminów. Jestem między innymi członkinią grupy pod nazwą „Savoir-vivre i stare koronki", na której czasem odpowiadam na pytania internautów. Pewien uczestnik czatu zadał mi pytanie dotyczące konkretnej sytuacji związanej z etykietą. Nie zostało ono opublikowane w sieci, ponieważ według administratora było niezgodne z polityką grupy. Moim zdaniem regulamin powinien być w takiej sytuacji bardziej elastyczny. Nie zgadzam się z odrzucaniem postów z pogranicza savoir-vivre'u i innych dziedzin. Internauci powinni również zwracać uwagę na kulturę słowną, ponieważ internet to ogromne pole do manewru. W sieci możemy być, kim chcemy, możemy mówić, co chcemy, ale są pewne granice przyzwoitości i dobrego smaku. Nie wspominając o hejcie, na który absolutnie nie może być przyzwolenia.

O co najczęściej pytają panią uczestnicy szkoleń?

Najczęstsze pytania dotyczą precedencji: kto pierwszy wchodzi do pomieszczenia, a kto pierwszy wychodzi, kto komu mówi dzień dobry, kto komu podaje rękę. To podstawowe zasady savoir-vivre'u, które jednak obnażają pewne braki. Drugi powtarzający się temat to kwestia prezentów. Co wypada ofiarować, a czego nie? Czy można komuś wręczyć alkohol? Uczestnicy szkoleń pytają również o to, jak zachować się przy stole i w jaki sposób posadzić gości. Pojawiają się także pytania o dress code biznesowy - czyli zasady dotyczącego stosownego ubioru.

Zatem, co założyć na wigilię w pracy albo na rozmowę kwalifikacyjną? Czy są jakieś uniwersalne rady dotyczące tej dziedziny etykiety?

Wszystko zależy od wydarzenia. Jeżeli idziemy na rozmowę o pracę w korporacji, powinniśmy sięgnąć po klasykę, czyli stonowane kolory, a zdecydowanie odrzucić barwy krzykliwe typu róże czy żółcie. Jedną z ważniejszych zasad, jakimi kieruje się służbowy dress code jest minimalizm. Obowiązują klasyczne, proste fasony uszyte z wysokiej jakości tkaniny i stonowane dodatki - to kanony biznesowego wizerunku.
W przypadku pań ponadczasowa będzie sukienka lub elegancka bluzka i spódnica. Zasady dress code precyzyjnie regulują również długość spodni, spódnic oraz sukienek, będących elementem właściwie skomponowanego stroju służbowego. Etykieta biznesowa nie uznaje długości mini, jak również maksi. Zakładane do pracy spódnice czy sukienki w wariancie najkrótszym powinny kończyć się na wysokości czterech palców powyżej kolan, w wariancie najdłuższym - w połowie łydki. Kobiety bardzo często sięgają po tak zwany garnitur damski, to również elegancki strój. Kodeks biznesowej etykiety precyzyjnie określa także reguły dotyczące noszenia rajstop. Według tych reguł kobieca stopa musi być zakryta bez względu na porę roku. Rajstopy powinny być cienkie, półprzezroczyste i w naturalnym odcieniu. Obuwiem najbardziej odpowiednim do stroju służbowego są eleganckie, proste, zakryte czółenka, na stabilnym obcasie o wysokości około 5-6 cm. U mężczyzn buty powinny być dopasowane kolorystycznie i pod względem materiału do paska zegarka oraz do paska w spodniach - to obecnie bardzo elegancki wyznacznik biznesowy. U panów także czerpiemy wzorce z klasyki: stonowanych kolorów spodni i marynarki. Mężczyźni powinni zakładać skarpety o długości do połowy łydki. Dopuszczalne są różne wzory na skarpetach, które mogą stanowić ciekawy element uzupełniający strój.

Jakie korzyści przynosi znajomość zasad dobrego zachowania?

Znajomość zasad savoir-vivre'u jest kluczowa zarówno dla osiągnięcia sukcesu zawodowego, jak też powodzenia w życiu rodzinnym i towarzyskim. Sprawia, że łatwiej nam uniknąć sytuacji konfliktowych, zaś w przypadku ich wystąpienia - jesteśmy w stanie szybciej je zażegnać. Ponadto przestrzeganie reguł etykiety to najlepszy sposób na okazanie szacunku rodzinie, znajomym i osobom, z którym spotykamy się na co dzień, ale również tym, które widzimy po raz pierwszy. Tak zwane „pierwsze wrażenie" możemy zrobić tylko raz i mamy na to najwyżej kilkadziesiąt sekund. Stąd tak ważne, abyśmy dobre wychowanie mieli we krwi.

eprasa.pl 6365038f14

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 4.10.2024

– Mam wrażenie, że Polacy nie do końca zdają sobie sprawę, jak gigantyczny skok wykonał ich kraj w ciągu ostatnich 30 lat. W porównaniu z latami 90. dzisiejsza Polska wygląda wręcz nierealnie – mówi w rozmowie z nami popularny youtuber Dave z Ameryki

DAVE Z AMERYKI: W CIĄGU 30 LAT POLSKA ZMIENIŁA SIĘ NIE DO POZNANIA

Kacper Rogacin

Zastanawiam się, co młody Dave wychowujący się w USA pomyślał, gdy odwiedził Polskę w latach 90. XX wieku. To musiał być dla Ciebie kompletny szok.
Zacznijmy od tego, że miałem prawie 5 lat, kiedy z rodzicami wyjechaliśmy na stałe z Polski do USA. Tamtych czasów, czyli połowy lat 80., za bardzo nie pamiętam. Ale kiedy w 1995 roku, mając 10 lat, odwiedziłem Polskę, rzeczywiście byłem naprawdę zdziwiony. Czułem się, jakbym znalazł się w jakimś ekstremalnie biednym kraju. Dzisiejszej Polski nawet nie da się porównać z tamtą. Moje wspomnienia z tamtego czasu wydają mi się dzisiaj się niemal nierealne.

Jak zapamiętałeś tamtą Polskę?
Po pierwsze, wszystko było brzydsze, starsze. W miejscowości, w której mieszkał mój dziadek – małe miasto w województwie świętokrzyskim, liczące może 20 tysięcy mieszkańców – nie było chodników, ulice składały się głównie z piachu i kamieni. To się oczywiście szybko zmieniło, ale wtedy tak było. Mówię rzecz jasna o mniejszych miejscowościach, bo ja znałem wtedy tylko taką Polskę. W dużych polskich miastach jako dziecko nie spędzałem czasu.

Pierwsza rzecz, na jaką zwróciłeś uwagę, to fakt, że wszystko było szare?
Dokładnie tak. Pamiętam, że wszystkie domy, bloki były szare i brzydkie. Wszędzie były też takie trzepaki do dywanów, na których bawiły się dzieci. Na pierwszy rzut oka było widać, że Polska była wtedy biednym krajem, że nie było za bardzo pieniędzy.

Co jeszcze zwróciło Twoją uwagę w tamtych czasach?
Dla mnie wtedy ciekawe było to, że praktycznie każdy w Polsce miał jakiś biznes. Ludzie mieli biznesy w piwnicach, w garażach, na rogach ulic. Pamiętam też, że uderzyło mnie, że naprawdę małe dzieci paliły papierosy i piły piwo. Nie wiem, czy tak było w całej Polsce, ale wiele razy widywałem dzieci, które stały pod tymi sklepami, piły i paliły. Mnie się to nie mieściło w głowie. Co ludzie, którzy sprzedawali im to piwo, mieli w głowach?

Wracałeś później do Polski w kolejnych latach. Kiedy zauważyłeś wyraźne oznaki, że nasz kraj zaczyna się zmieniać?
Kiedy byłem dzieckiem, nastolatkiem, to częściej przylatywałem do Polski. W 1995 roku wyglądało to naprawdę biednie. Trzy lata później przyleciałem znowu i było podobnie, ale zauważyłem wtedy, że ludzie mieli więcej rzeczy. Byłem też w Polsce m.in. w 2008 roku, ale naprawdę wielką zmianę dostrzegłem, gdy przyjechałem w 2015 roku. Wtedy spędziłem więcej czasu we Wrocławiu. Wcześniej wyobrażałem sobie Polskę przez pryzmat małych miasteczek, ale gdy poznałem Wrocław, to zrozumiałem: „Okej, jest inaczej". Jednak pamiętam też, że gdy byłem 2008 roku na dworcu autobusowym we Wrocławiu, to był on po prostu paskudny. Strasznie brzydki i zaniedbany. A teraz? Dworzec jest super, jest nowoczesny, obok nawet znajduje się galeria handlowa. Wszystko jest bardzo ładne, pomalowane...

No właśnie, kiedy ta szarość ustąpiła miejsca kolorom?
Podczas mojej wizyty w 2008 roku na dzień dobry dostrzegłem, że wszystkie szare bloki zostały pomalowane. Wcześniej one były okropnie szare, więc zmiana była ogromna. Ale niektórzy właściciele budynków... poszli w drugą stronę! Są bloki pomalowane na ładne kolory, ale są też takie w kolorze limonki, jaskrawej zieleni albo fioletu... To jest okropne. Nie rozumiem, kto wybrał te kolory, ale ten człowiek powinien stracić pracę.
Ogólnie kwestia kolorów kojarzy mi się mocno z Polską. Moja babcia wyjechała do USA jako pierwsza z rodziny i przez pewien czas wysyłała mi ubrania. To było jeszcze w latach 80., kiedy z rodzicami mieszkaliśmy w Polsce. Pamiętam, że mój tata był bardzo zdziwiony, gdy babcia przysłała mi czerwone koszulki. „Wow! Ta czerwień jest tak bardzo czerwona!" – mówił. I ludzie też to zauważali. Kiedy szedłem ulicą w takiej koszulce, to ona przyciągała wzrok przechodniów. Te kolory były bardziej... „kolorowe" niż wtedy w Polsce.

Dlaczego w ogóle Twoja rodzina wyjechała do USA?
Jak wspomniałem, babcia ze strony mojej mamy wyemigrowała w latach 80. My dołączyliśmy do niej później. A jaki był powód? Myślę, że po pierwsze, moim rodzicom nie podobało się wtedy to, jak wyglądało życie w Polsce. Do dzisiaj nie chcieliby wrócić do kraju. Wiem, że niektórzy Polacy mieszkający w USA tęsknią za Polską, mówią, że chcą wrócić, ale moi rodzice tak nie mają.
Z tego, co wiem z opowieści rodziców, to w latach 80. żyło im się w Polsce bardzo ciężko. Mój tata jest lekarzem i na pewno uważał, że w USA mógłby zarabiać dużo więcej właśnie jako lekarz. Wtedy w Polsce zarabiał – w przeliczeniu – może kilkanaście dolarów miesięcznie. Dzisiaj to jest kompletnie nie do wyobrażenia. W sumie szkoda, że dalej tak nie jest w Polsce, bo jaki ja bym był bogaty! Oczywiście żartuję.
Wiem, że kiedyś babcia wysłała rodzicom pocztą sto dolarów. To było prawie tyle, ile mój tata zarabiał w rok! Ciężko w to uwierzyć.

Jako dziecko nie pytałeś rodziców, dlaczego musicie zostawić życie w Polsce i przenieść się na drugą stronę kuli ziemskiej?
To ciekawe, ale w sumie nigdy nie pytałem ich wprost, dlaczego podjęli decyzję o emigracji. Myślę, że to po prostu było oczywiste.

W swojej książce piszesz, że Polacy w latach 90. byli chudzi.
Byli przeraźliwie chudzi! To jedno z najbardziej wyraźnych wspomnień, jakie mam z lat 90. Polacy byli megachudzi, zero tłuszczu – szczególnie dzieci. Ja byłem pulchniejszym dzieckiem, więc kiedy przyleciałem do Polski w 1995 roku, to pamiętam, że inne dzieci mówiły: „Przyleciał gruby Amerykanin!". To było nieprzyjemne, choć dzisiaj rozumiem, że dla wszystkich grube dziecko było wtedy czymś absurdalnym. Dzisiaj nikt by tak nie pomyślał, teraz byłbym normalnym dzieckiem. Ale w tamtych czasach niemal każdy Polak to była chodząca skóra i kości. Co ciekawe, wszyscy moi kuzyni, którzy w tamtych czasach byli skrajnie chudzi i śmiali się ze mnie, dzisiaj są otyli. To też pokazuje, jak wiele się w Polsce zmieniło.

Ale z Amerykanami chyba nadal nie możemy w tej kwestii konkurować?
Faktycznie, często słyszę ten stereotyp, że Amerykanie są bardzo grubi. Pewnie, że są. Ale zawsze pytam: „Czy wy nie widzicie, jak wiele otyłych osób jest Polsce?". Coraz mniej widać tę różnicę, szczególnie jeśli chodzi o starszych ludzi. Z moich obserwacji wynika, że starsi ludzie w Polsce codziennie wpie***ają (inaczej nie da się tego nazwać) ogromne ilości ciasta. Ciasto musi być do kawy, do herbaty. A poza tym w polskich domach niczego nie można zostawić na talerzu, wszystko trzeba w siebie wcisnąć. Czasem myślę, że ci ludzie zachowują się tak, jakby trwała jakaś wojna i każda drobina jedzenia była na wagę złota.

W USA jest odwrotnie?
W USA generalnie ludzie wiedzą, że problemem jest to, że jedzenia jest za dużo. I myślę, że w Polsce powoli ludzie też to widzą.

W dzieciństwie spotykała Cię dyskryminacja z powodu Twojego polskiego pochodzenia?
Przez długi czas mieszkałem w Filadelfii w polskiej dzielnicy. Tam jest naprawdę bardzo wielu Polaków. Idąc ulicami słyszy się w zasadzie jedynie język polski. Do dzisiaj żyją ludzie, którzy są tam od 30-40 lat i nie mówią po angielsku. Niektórym Amerykanom nie podobało się, że jest tam tak wielu Polaków i faktycznie spotykałem się z objawami dyskryminacji, czy niechęci z uwagi na moją narodowość. Ale generalnie warto wiedzieć, że to jest bardzo nietypowe zachowanie dla większości USA. W innych miejscach, gdy ludzie dowiadywali się skąd pochodzę, często reagowali słowami: „Wow! Jesteś z Polski? To ciekawe!". Natomiast w Filadelfii reakcją było: „Ech, jeszcze jeden!?".

Jakie nieprzyjemne teksty słyszałeś pod swoim adresem?
Ludzie mówili często „F***ing Polack". „Polack" to słowo obraźliwe, można je przetłumaczyć jako „Polaczek", albo coś w tym stylu. Było tego trochę, szczególnie z dziećmi, chociaż moja mama też tego doświadczyła od dorosłych.

Z drugiej strony przez dzieci w Polsce musiałeś być traktowany jako supergość, przybysz z innego świata.
Rzeczywiście, dla Polaków przez wiele lat Ameryka była lepszym światem. Pamiętam, że kiedyś w Polsce bawiłem się na placu zabaw z innym dzieckiem. Gadaliśmy sobie i powiedziałem mimochodem, że mieszkam w Stanach, a do Polski przyleciałem tylko na lato. To dziecko mi nie uwierzyło, myślało, że kłamałem. Dla niego USA to było jak miejsce mityczne. To było niemożliwe, że ktoś stamtąd mógł przyjechać do Polski. Dla niego było to zupełnie nierealne.

Przez całe dekady Polacy uważali Stany Zjednoczone niemal za raj. Wszystko co amerykańskie było z definicji lepsze – muzyka, ubrania, styl życia. A czy jest coś, w czym to Polacy biją Amerykanów na głowę?
Polacy mają w Stanach opinię ludzi bardzo pracowitych. Amerykanie najczęściej uważają, że Polacy są „fachowcami". Na przykład jeśli nasi rodacy w USA budują lub remontują swoje domy, to te domy są naprawdę ładne, bardzo zadbane, porządnie zrobione. Polacy mają opinię ludzi, którzy chcą mieć ładne,

POLACY W USA MAJĄ OPINIĘ LUDZI BARDZO PRACOWITYCH. AMERYKANIE UWAŻAJĄ POLAKÓW ZA „FACHOWCÓW". DRUGĄ CECHĄ POLAKÓW JEST GOŚCINNOŚĆ

eprasa.pl 6365038f14

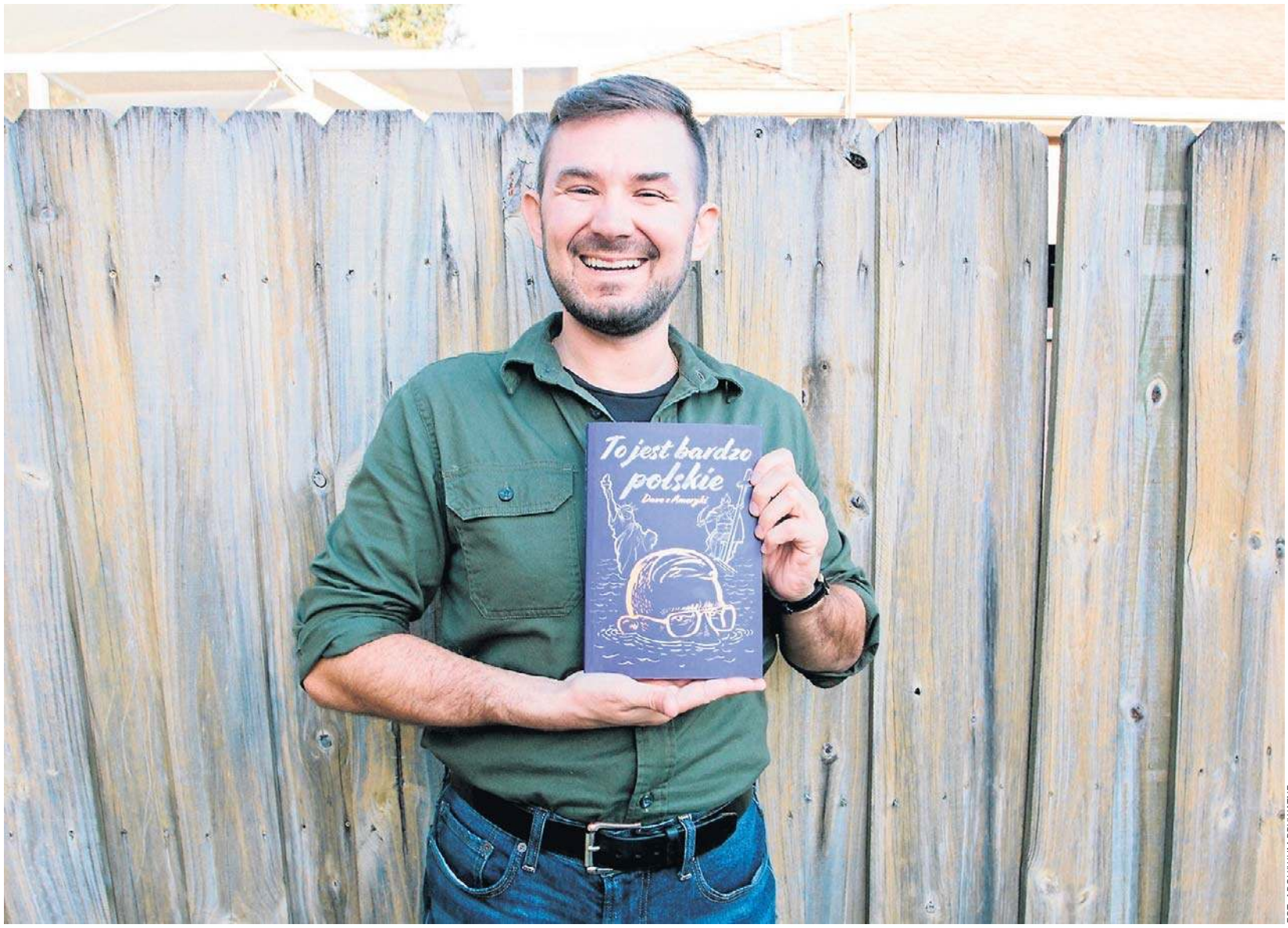

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dave z Ameryki w zabawny i niezwykle oryginalny sposób opowiada o przeróżnych aspektach życia w Polsce i w USA. Jego kanał na YouTube subskrybuje ponad 225 tys. osób, a wszystkie filmy Dave'a zebrały dotąd łącznie ponad 34 miliony wyświetleń

dobre, solidne rzeczy. I tym faktycznie wyróżniają się na tle Amerykanów. A drugą taką cechą jest polska gościnność.

Polacy są bardziej gościnni od Amerykanów?
Zdecydowanie. Jeśli idziesz do Amerykanina do domu, a nie znasz go za dobrze, to on praktycznie nigdy nie zaproponuje ci np. niczego do picia. Musisz sam zapytać, czy możesz się czegoś napić. Natomiast jeśli idziesz do Polaka, to ten od razu poda ci kawę, herbatę, zaproponuje pierogi, gołąbki, bigos. Polacy zawsze coś mają i czymś cię poczęstują. Nawet jeśli nie mają przygotowanego posiłku, to chociaż zrobią ci kanapkę. A Amerykanie ogólnie najczęściej niczego nie mają w lodówce.

Faktycznie, ciężko wyobrazić sobie, że przyjmujesz gości i nie proponujesz im czegoś do picia lub zjedzenia.
Zawsze kiedy organizowałem imprezę u mnie w domu, to przygotowywałem też jedzenie. Zazwyczaj jakieś przekąski, ale czasem nawet coś konkretniejszego. Pewnego razu podczas jednej takiej imprezy podszedł do mnie mój kolega Amerykanin i powiedział: „Wiesz, dopiero jak ciebie poznałem, to pomyślałem, że na imprezach można mieć jedzenie! To jest dobry pomysł!". A w Polsce to jest przecież obowiązkowe, że na imprezie musi być jedzenie.

Polacy dziś są innymi ludźmi niż w latach 90.?
Jasne, że tak. To widać szczególnie w dużych miastach, chociażby w restauracjach. Idziesz do knajpy i kelner wita cię z uśmiechem, jest miły, zagaduje. Jeszcze w 2008 roku wydaje mi się, że takie zachowanie było wielką rzadkością. Ja wtedy nie mogłem tego zrozumieć, nie wiedziałem, jak ludzie mogą tak żyć. W USA każdy się do siebie uśmiecha, zamieni przynajmniej kilka zdań. A w Polsce wtedy było kompletnie odwrotnie. Pamiętam, że byłem kiedyś w supermarkecie i gdy podszedłem do kasy, to zagaiłem do pani kasjerki: „Dzień dobry. Jak tam wszystko?". A ona na to: „Co to znaczy?! Co wszystko?! Jakie wszystko?!". Ja chciałem jedynie niewinnie zagadać, a ona zrobiła groźną minę i skanowała moje produkty, jakby wyrządziły jej jakąś krzywdę. Z takimi reakcjami często wtedy się spotykałem.

Teraz jest inaczej?
Tak, teraz różnica jest kolosalna i to nie tylko w przypadku młodych ludzi. Wczoraj byłem w supermarkecie i przy kasach samoobsługowych stała pani, która pomagała klientom. Miała może 40 lat. Była bardzo miła, zagadywała, rzucała śmiesznymi tekstami. Za każdym razem, gdy przyjeżdżam do Polski, to stwierdzam, że ludzie są coraz bardziej otwarci. I to jest fajne.

Twoim zdaniem Polacy dostrzegają, jak wielką przemianę przeszedł nasz kraj?
Myślę, że jest z tym bardzo różnie. Nawet kiedy byłem już starszy i przyjeżdżałem do Polski, to ludzie często pytali mnie: „Wow, USA to najlepszy kraj na świecie, a ty przyleciałeś tutaj, do Polski? Zwariowałeś?!". Tak to mniej więcej brzmiało. Musiałem tłumaczyć, że po pierwsze Stany Zjednoczone wcale nie są takie supergenialne, a po drugie – w Polsce wcale nie jest tak źle, jak oni myśleli. Ale mam świadomość, że Polska wykonała olbrzymi skok w bardzo krótkim czasie i może ludziom mieszkającym w Polsce trudniej było to dostrzec niż osobom, które odwiedzały Polskę co kilka lat i mogły porównać sobie każdą taką wizytę. W 2015 roku leciałem do Polski z moim kolegą Amerykaninem. Pamiętam, że przed podróżą spytałem go złowieszczo: „Are you ready to enter Eastern Europe?". Ale gdy wylądowaliśmy w Polsce, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Wtedy zrozumiałem, że Polska to już wcale nie jest Eastern Europe. On był zdziwiony, nie rozumiał, dlaczego go straszyłem. „Przecież tu jest ładnie!". Cóż, miał rację.

To właśnie obserwując różnice między Polską a USA postanowiłeś założyć kanał na YouTube?
Moja koleżanka przez długi czas mówiła, że powinienem napisać książkę, w której opisałbym wszystko, o co ludzie mnie ciągle pytali. Ja ogólnie często mówiłem, że coś jest bardzo polskie i ludzi to interesowało, byli zdziwieni, że jakieś ich zachowanie nie jest powszechne poza Polską. W Stanach łatwo to dostrzec – kiedy jesteś z Polonii, to widzisz, że pewne twoje zwyczaje różnią się od tego, jak żyją Amerykanie. Wtedy łatwo zrozumieć, że są rzeczy, które są po prostu polskie. Ale żyjąc w Polsce, wiele osób nie ma tego porównania. Np. wielu ludzi było zdziwionych, kiedy mówiłem, że w USA ludzie nie jedzą kapusty tak często jak Polacy. Kiedy więc na okrągło spotykałem się ze zdziwieniem, gdy mówiłem, że coś jest bardzo polskie, to chodziły mi po głowie myśli, żeby może faktycznie napisać książkę. Ale z czasem pomyślałem, że lepiej byłoby nagrać coś na YouTube. Najbardziej popchnęły mnie do tego rzeczy, które wkurzały mnie w Polsce. Czułem, że muszę o tym powiedzieć, nawet gdyby miało to obejrzeć mało osób. Bo po prostu tak mnie to wkurzało.

Co konkretnie denerwowało Cię w Polsce?
Chyba jeden z pierwszych filmów na moim kanale dotyczył tego, że kiedyś w sklepach, gdy czekałeś w kolejce, to kasjerki tak nieprzyjemnie wrzeszczały: „Zapraszam!". Nie były miłe, były agresywne, miały srogie, groźne miny. Niby mówiły: „Zapraszam", ale ja wcale nie czułem się zaproszony, wręcz przeciwnie. Kompletnie tego nie rozumiałem.
Inną niezrozumiałą dla mnie rzeczą było to, że Polacy… boją się wiatru. Boją się przeciągu, klimatyzacji. W Stanach nigdy o czymś takim nie słyszałem. Myślałem, że tylko moja babcia tak myśli, ale uznawałem, że po prostu jest osobą starszą i ma jakieś swoje dziwne pomysły. A potem dowiedziałem się, że istnieje cały naród, który boi się przeciągu! Co więcej – Polacy zdawali się myśleć, że to jest normalne, że wszyscy ludzie na świecie boją się wiatru! Kompletny odlot. O tym też czułem potrzebę powiedzenia w filmie. Chciałem pokazać, że nie każdy myśli tak jak Polacy. W Stanach jest dużo różnych kultur, każdy ma inne pochodzenie. Ludzie są bardziej różni od siebie. Nieraz mam wrażenie, że wszyscy w Polsce są tacy sami. Wydaje się, że wszyscy są katolikami – nawet niewierzący. Wszyscy byli wychowani w ten sam sposób. To tak, jakby Polacy wszyscy mieli tę samą mamę. Mam nadzieję, że rozumiecie, o co mi chodzi.

Co jest najchętniej oglądane na Twoim kanale?
Ja potrafię gadać o wszystkim, ale zauważyłem, że czasami najgłupsze tematy wywołują najwięcej reakcji. Jakiś czas temu zrobiłem filmik o surówce w USA i Polsce. Ludzie bardzo chętnie to oglądali i komentowali. Albo film o kawie – jakie są różnice w Polsce i Stanach. To też ludzi zaciekawiło. Generalnie bardzo chętnie są oglądane filmy, w których poruszam po prostu zwykłe, codzienne kwestie.

W końcu napisałeś też książkę.
Tak, nadal czułem potrzebę, żeby coś napisać i cieszę się, że udało się to zrobić. Generalnie odbiór książki był pozytywny. Ludzie pisali do mnie, że dzięki niej mogli spojrzeć na „polskość" z nieco innej perspektywy. Myślę, że to jest zawsze ciekawe i wartościowe, jeśli można spojrzeć na siebie z nieco innej strony.

Zbliżają się wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. Jak ważne są one dla Polonii amerykańskiej?
Trzeba pamiętać, że większość Polonii w Stanach stanowią ludzie starsi. I ogólnie nawet z badań wynika, że seniorzy częściej głosują niż młodzi. Tak po prostu jest. Ale czasami ludzie głosują w USA i w Polsce. Ja nie mam problemu z tym, że Polonia może głosować w Polsce, bo skoro ludzie są obywatelami Polski, to powinni mieć takie prawo. Ale od strony etycznej myślę, że jeśli nie mieszkasz w danym kraju, jeśli podejmujesz świadomą decyzję, że przeprowadzasz się do innego państwa, to nie powinieneś decydować, jak mają żyć ludzie, którzy zostali w tym kraju. Ale to tylko moje zdanie.

eprasa.pl 6365038f14

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 4.10.2024

SERIAL „STAWIAM NA TOLKA BANANA". GDZIE TA PRZYJAŹŃ, GDZIE TE PODWÓRKA?

To chyba pierwsza rodzima produkcja, która, skierowana do młodzieży, nie oferowała wyłącznie rozrywkowego przesłania, ukazując również bardziej mroczne strony codziennego życia nastolatków tamtych lat. Takie połączenie okazało się strzałem w dziesiątkę, a serial „Stawiam na Tolka Banana" z miejsca stał się przebojem

Wojciech Obremski

FOT. CC

Tolek Banan nawiązuje kontakt z gangiem Karioki, stając się jego przywódcą. Jako taki zleca swoim podwładnym pozornie „gangsterskie" zadania

Co wy tam w telewizji pokazujecie? Jakieś gangi młodzieżowe, margines społeczny, bazary... tak jakby nie było przyzwoitych organizacji młodzieżowych w naszym kraju! - tak „troszczył się" o morale młodych widzów jeden z partyjnych decydentów, który najwyraźniej nie do końca zrozumiał ideę kolejnego projektu Stanisława Jędryki (miał już on na swoim koncie między innymi „Podróż za jeden uśmiech" czy „Wakacje z duchami").

„Stare miał dżinsy, starą koszulę, w dziurawych kamaszach szedł"*

- Serial pokazywał ówczesną młodzież, którą wychowywały ulica i podwórko. To zostało pokazane bardzo wiernie - mówił Henryk Gołębiewski, filmowy „Cegiełka", w rozmowie z PAP. Tak pokrótce można opisać siedmioodcinkowy cykl „Stawiam na Tolka Banana", powstały na podstawie powieści Adama Bahdaja. Poznajemy w nim młodocianą, warszawską paczkę (gang Karioki), która swoimi działaniami balansuje na granicy prawa, zapewne nierzadko ją przekraczając. Wkrótce dołącza do nich Julek (Filip Łobodziński), chłopak z dobrego domu, marzący o wyrwaniu się spod ciepłej pierzyny i przeżyciu czegoś ekscytującego. Poczynania gangu zostają diametralnie zmienione w momencie, gdy kontaktuje się z nim niejaki Tolek Banan, owiany legendą nastolatek. Skąd ta legenda? Najlepiej wyjaśni to, padająca w pierwszym odcinku, wypowiedź gosposi w domu Julka: „Rozdawał pieniądze rencistom i inwalidom. W »Kulisach« przez trzy tygodnie o nim pisali. Był nawet wywiad z dwoma takimi biedakami, co to przez pocztę dostali od niego po pięć tysięcy. Przekupki z bazaru wysłały list do ministra sprawiedliwości, żeby mu przebaczył. A pani Zielińska dała na niego na mszę świętą. Złoty chłopak". Złoty chłopak, a może niebieski ptak - nie wyjaśniono bowiem, jak Banan wszedł w posiadanie rozdawanej przez siebie fortuny, wiadomo jednak, że poszukiwała go milicja, gdyż chłopak uciekł z poprawczaka.

„Z odwagą w sercu, z dumą na twarzy, czy dobrze było, czy źle"

Tak, jak wspomniano wyżej, Tolek Banan nawiązuje kontakt z gangiem Karioki, stając się jego przywódcą. Jako taki zleca swoim podwładnym pozornie „gangsterskie" zadania - ci zaś nie zdają sobie sprawy, że owe zlecenia wcale nie są niezgodne z prawem. Ba! Noszą wręcz znamiona dobrych uczynków. W dodatku nie orientują się, że przygotowana przez nich własnoręcznie „melina" staje się normalnym i porządnym młodzieżowym klubem. Nie mogą też wiedzieć, że ich szefem nie jest wcale Tolek Banan, a niejaki Szymek Krusz, harcerz, który, działając w porozumieniu z pomysłową panią pedagog, podaje się za legendarnego uciekiniera, by wzbudzić posłuch w członkach gangu, a następnie wyprowadzić ich na dobrą drogę. Rzecz jasna, mistyfikacja wkrótce zostaje odkryta, co nie spotyka się z zadowoleniem, niejako oszukanych, członków gangu. Okazuje się jednak, że plan przyniósł z czasem spodziewany efekt, a paczka zmieniła swój pogląd na życie społeczne, wyznając zasadę „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego".

- Film pokazywał wartości związane z lojalnością grupową i że jest coś ważniejszego niż dorabianie się, aspirowanie do lepszego statusu materialnego. Pod koniec filmu wygrywa solidarność grupowa - powiedział PAP Filip Łobodziński, grający Julka, dziś między innymi dziennikarz i tłumacz.

„Aż kiedyś odszedł, odszedł daleko, za siedem gór, siedem rzek"

Produkcja trwała trzy miesiące. Na jej miejsce wybrano stołeczne zakątki, które nie cieszyły się wówczas dobrą sławą - mieściły się one na Pradze, Grochowie i Kamionku, dzięki czemu idealnie ukazano scenerię tego mniej znanego i mniej reprezentacyjnego oblicza Warszawy. Część scen powstała także na Saskiej Kępie czy na Stadionie X-lecia.

W Tolka Banana (vel Szymka Krusza) wcielił się Jacek Zejdler, któremu głosu użyczył 27-letni Andrzej Seweryn. A to dlatego, że filmowcom nie podobał się zbyt młody głos Zejdlera. On sam odszedł w 1980 roku, zaś okoliczności jego śmierci wciąż nie są do końca wyjaśnione. Wśród wielu teorii pojawia się samobójstwo spowodowane zawodem miłosnym, mówiło się również, że za zgonem aktora stali funkcjonariusze SB.

Nie swoim głosem przemawia też Agata Siecińska, czyli Karioka. Dubbingowała ją, uwaga: starsza o dwadzieścia lat Joanna Jędryka, małżonka reżysera. A oto powód: gdy zaproszono wszystkich do studia na nagrywanie postsynchronów, młoda aktorka leżała w szpitalu po wypadku na nartach, z nogą w gipsie. Było to ponoć sporym ciosem dla debiutującej artystki.

Wśród nas nie ma również Andrzeja Kowalewicza (Cygana), który w 2012 roku zginął w wypadku samochodowym. - Wzruszająca jest scena z filmu dokumentalnego „Tolek Banan i inni" [o którym więcej poniżej - przyp. red.], kiedy to filmowi: Julek, Cegiełka oraz reżyser Stanisław Jędryka spotykają się przy grobie Jacka Zejdlera, filmowego Tolka Banana (Szymka Krusza), a Cygan wyjmuje skrzypce i zaczyna grać „Balladę o Tolku Bananie" - czytamy na portalu Nostalgia.pl.

Trzy lata później odszedł Sergiusz Lach, który brawurowo zagrał rezolutnego i przedsiębiorczego Filipka. Jego powiedzonka „piramidalnie zajęty jestem" czy „muka!" weszły do języka potocznego. To drugie miało być zaczerpnięte od samego Adama Bahdaja, autora powieściowego pierwowzoru serialu i jego scenariusza. Otóż, jak wspominał syn pisarza Marek, ojciec zabrał go pewnego dnia na mecz. Upał lał się z nieba, a do picia było tylko piwo. Nie było wyjścia: 12-latek dostał złocisty napój. - „Tylko matce nic nie mów" - przypomniał, a ja wybełkotałem: „muka". Tata bardzo się zainteresował tym tajemniczym słówkiem. Wyjaśniłem mu, że to używane w naszej szkole słowo wytrych. Znaczy wszystko i nic. Było przydatne wówczas, kiedy nie potrafiliśmy odpowiedzieć na zadane pytanie - opowiadał Marek Bahdaj, cytowany w książce Bartka Koziczyńskiego „333 popkultowe rzeczy... PRL".

„Gdzie świat szeroki, droga daleka, pod dachem utkanym z gwiazd"

„Stawiam na Tolka Banana" miał swoją premierę 13 września 1973 roku, w ramach niezwykle lubianej wówczas czwartkowej audycji „Ekran z bratkiem". Popularność serialu była tak wielka, że tuż po zakończeniu jego emisji zdecydowano się ją powtórzyć.

No i ta muzyka! Któż z nas nie zna „Ballady o Tolku Bananie", która, śpiewana przez bohaterów serialu (z wyjątkiem Henryka Gołębiewskiego, gdyż uznano, że nie jest muzykalny), wybrzmiewa w czołówce? Utwór jest na ustach wielu do dziś, a w latach siedemdziesiątych był obowiązkowym przebojem przy każdym ognisku i nucony podczas pieszych wędrówek. Melodię skomponował niezastąpiony Jerzy Matuszkiewicz, słowa wyszły spod pióra Adama Bahdaja, zaś nagranie przeprowadzono pod kierunkiem dyrygenta Romualda Miazgi, który, jak wspomina Filip Łobodziński, wpadł na oryginalny pomysł. - Nie mogliśmy śpiewać „Piosnka o Tolku", tylko „Piosnka o Tol'ku", przez miękkie „l". I tak poszło do czołówki serialu. Pamiętam, że z Sergiuszem Lachem, tym, co grał Filipka, zwijaliśmy się ze śmiechu z tego „To'lka" - wspominał Łobodziński, cytowany w wymienionej wyżej książce.

Piosenka się nie starzeje - na początku XXI wieku „Balladę o Tolku Bananie", w uwspółcześnionej wersji, nagrały zespoły Wilki oraz Strachy na Lachy.

„Jednak o Tolku piosnka zostanie, czy chcecie wierzyć, czy nie"

W 1973 roku twórcy serialu, czyli Stanisław Jędryka i Adam Bahdaj, odebrali Nagrodę Przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji.

„Stawiam na Tolka Banana" spodobał się także w Związku Radzieckim, gdzie chwalono wychowawczy wydźwięk produkcji oraz doceniano jej walor psychologiczny i pedagogiczny. Jak podkreślał reżyser, na pewnym tamtejszym sympozjum serial był jedynym filmem telewizyjnym o tematyce współczesnej.

W 1995 roku Stanisław Jędryka nakręcił niemal godzinny film dokumentalny, zatytułowany „Tolek Banan i inni". Występują w nim wszyscy żyjący wówczas ważniejsi aktorzy z serialu, zaś sam reżyser ujawnia w produkcji, że mimo upływu lat bohaterowie cyklu są wciąż dla niego jak dzieci. - Są bardzo mi bliscy. Karioka, Julek, Cegiełka, Cygan, Filipek - mówił Jędryka w filmie, który, jak twierdzi Tomasz Szczerbicki na łamach Dzieje.pl, do dziś jest najbardziej wnikliwą wiwisekcją serialu, kulis jego powstawania oraz losów głównych postaci.

Postaci, które mimo upływu lat nadal pozostają w czołówce ulubionych bohaterów seriali znad Wisły.

***Śródtytuły stanowią fragmenty „Ballady o Tolku Bananie" (słowa: Adam Bahdaj, muzyka: Jerzy Matuszkiewicz)**

eprasa.pl 6365038f14

BIOGRAFIA/ HISTORIA

Jak opisać historię miasta, które ma – bagatela – trzy tysiące lat?

Biografia Stambułu autorstwa Bettany Hughes ma podtytuł „Opowieść o trzech miastach". Dobrze oddaje to istotę dziejów tego miasta i skalę trudności przedsięwzięcia. Nic dziwnego, że brytyjska reporterka pisała tę książkę ponad dekadę.

Konstantyn nadaje nazwę

Dlaczego „trzy miasta"? Bowiem najpierw było greckie Bizancjum, potem chrześcijański Konstantynopol, potem zaś muzułmański Stambuł. Ok. 660 p.n.e. inna grupa Greków pod przewodnictwem króla Byzasa na tzw. Historycznym Półwyspie zbudowała pierwszą większą miejscowość - dziś to Sarayburnu, czyli „Cypel Pałacu". Dzięki korzystnemu położeniu geograficznemu miasto bardzo szybko się rozwijało. W 513 p.n.e. miasto zostało zdobyte przez wojska perskie, od 407 p.n.e. miasto należało do Aten, a od 405 p.n.e. do Sparty. Co więcej, w 227 p.n.e. po azjatyckiej stronie miasta zaczęli się osiedlać Galowie.

W 196 r. cesarz Septymiusz Sewer włączył miasto do Cesarstwa. Cesarz Konstantyn I Wielki przebudował miasto i w 330 r. nadał mu nową nazwę Konstantynopol. Po podziale Cesarstwa Rzymskiego po śmierci Teodozjusza I, stał się stolicą Cesarstwa Wschodniorzymskiego. Pod koniec XIV w. pod mury miasta po raz pierwszy podeszli Turcy i zajęli okolice miasta. Zdobyli je sto lat później, pod wodzą Mehmeda II, w maju 1453 r. i uczynili stolicą Imperium Osmańskiego.

W 1923 r. Konstantynopol został zdegradowany - stolicę Republiki Tureckiej przeniesiono wówczas do Ankary. Za to w 1930 r. miasto zostało oficjalnie nazwane Stambułem, głównie dla potrzeb kontaktów międzynarodowych. Za starą-nową nazwą stał ponoć sam Atatürk, chcący przekształcić Imperium Osmańskie w nowoczesne i świeckie państwo narodowe.

„Przyciąga bogów i bogactwa"

Stambuł niczym magnes przyciąga miłośników Orientu, tajemniczych historii, fascynujących budynków, zakupów i dobrego jedzenia. To również największe miasto Turcji i Europy. Jego populacja liczy nieoficjalnie aż 25 mln osób, czyli niemal jedną czwartą ludności tego kraju. Statystyka podaje, że w 2022 r. do Stambułu przyjechało ponad 16 mln turystów, co plasuje go w czołówce najchętniej odwiedzanych miast świata.

Ale Stambuł to nie tylko biznes turystyczny. Turcja, zaliczana do tzw. gospodarek wschodzących, jest wciąż jedną z najdynamiczniej rozwijających się państw w Europie. W samym tylko Stambule przemysł zatrudnia 20 proc. ludności pracującej w tej gałęzi w całym kraju. Co więcej, miasto generuje blisko 55 proc. sprzedaży w bilansie handlowym kraju.

„Dla ludzi wielu wyznań - pisze Bettany Hughes - zarówno ze Wschodu, jak i z Zachodu, Stambuł nie jest jedynie miastem, ale metaforą i ideą - obrazem miejsca, dokąd można dać się zabrać wyobraźni, gdzie można zostawić duszę. To miasto, które przyciąga abstrakcje i armie, bogów i bogactwa, serce i ciało, umysł i ducha".

margra

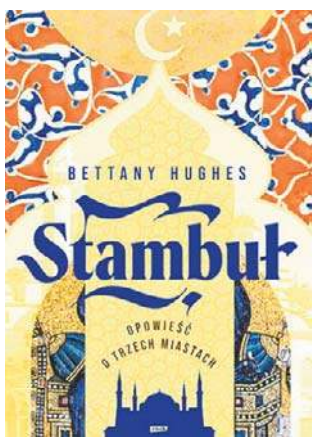

Bettany Hughes, „Stambuł. Opowieść o trzech miastach", wyd. Znak, Kraków 2024, cena 129 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARCELINA ZAWADZKA

Mądrości o ciąży

Celebrytka poinformowała w miniony Dzień Matki, że spodziewa się dziecka. Od tamtej pory regularnie informuje w swoich mediach społecznościowych o kolejnych postępach w rozwoju ciąży. Ostatnio wrzuciła na Instagram filmik, na którym prezentuje pokaźnych rozmiarów brzuszek. Napisała pod nim: „Z jednej strony moje ciało, które jest ociężałe, obolałe i czuję, że jest dość mocno zmęczone. A z drugiej strony ogrom lekkości w duszy i w umyśle. W drodze przygotowań usłyszałam takie zdanie, że dbając o siebie, trzeba dbać równomiernie o duszę, umysł i ciało. (...) O ile o mój umysł zadbałam już dużo wcześniej, a duszę napełniamy medytacją, modlitwą, muzyką i obecnością bliskich, o tyle zmiany zachodzące w ciele w tak szybkim tempie sprawiają, że czasem trudno mi samej nadążyć za jego potrzebami".

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Marcelina Zawadzka w maju poinformowała, że spodziewa się dziecka. Teraz relacjonuje przebieg ciąży

JOANNA PRZETAKIEWICZ

Na gadżetach nie oszczędza

Co prawda celebrytka zasłynęła z głoszenia mądrości w rodzaju „pieniądze szczęścia nie dają", to uwielbia luksus i nie waha się chwalić w mediach społecznościowych drogimi ubiorami czy dodatkami. Ostatnio fotoreporter Pudelka przyłapał projektantkę mody w centrum stolicy, jak udała się do jednego z lokali rodziny Gesslerów, by zakupić ulubione słodkości. Serwisowi nie umknął uwadze jeden szczegół: Przetakiewicz miała przy sobie torebkę marki Hermes. Był to bardzo trudno dostępny model, który można dostać jedynie na aukcjach kolekcjonerskich. Jego ceny dochodzą nawet do... 200 tys. zł. Z kolei na początku września w Pudelku pojawiły się zdjęcia celebrytki, jak wybrała się do fryzjera. Tym razem zwrócono uwagę na auto, jakim podjechała pod salon. Był to Bentley, którego cena sięga 2 milionów złotych.

MACIEJ MALEŃCZUK

Szczerze o kasie

Krakowski piosenkarz znany jest z udzielania kontrowersyjnych wypowiedzi. Nie inaczej było, kiedy ostatnio był gościem podcastu Wojewódzki - Kędzierski. Prowadzący zapytali go, czy jest zadowolony ze swych zarobków. - Ja już w tej chwili ani nie ćpam, ani zdzir żadnych nie podrywam, więc pieniędzy mi zostało - odpowiedział Maleńczuk. Wojewódzki zachęcony szczerością gościa dopytał go o wysokość miesięcznych zarobków. Muzyk podał mu konkretne kwoty: - Co najmniej stówę (100 tys. zł — przyp. red.). Co najmniej. Są miesiące, że i trzy, jak jest trasa. Jak zagrasz 10 koncertów, a za każdego dostaniesz trzy dyszki. Oczywiście z muzykami się dzielę. Płacę, ale nie jest to równy podział, ponieważ nie byłby sprawiedliwy - dodał.

KINGA RUSIN

Ulubienica dyrektora

Kilka dni temu serwis ShowNews zasugerował, że Edward Miszczak po przejściu do Polsatu z TVN wymarzył sobie, że ściągnie do swej nowej stacji Kingę Rusin. Miałaby ona dołączyć do prowadzących poranny program „Halo, tu Polsat". Potwierdził to potem informator Pudelka. - Kinga to od lat ulubienica Edwarda. On darzy ją wielkim szacunkiem, również za to, że potrafiła sama zrezygnować z telewizji, a nie na siłę gonić za popularnością. Ściągnięcie Rusin do Polsatu było od zawsze dużym marzeniem dyrektora. Jeśli jednak jakieś wstępne rozmowy już się odbyły, to na pewno towarzyszyła im aura tajemnicy, bo na Ostrobramskiej nikt Kingi nie widział - powiedział informator serwisu. W końcu głos zabrała sama zainteresowana, która napisała na Instagramie: „Zasypaliście moją skrzynkę sympatycznymi wiadomościami po artykułach o moim rzekomym powrocie do telewizji. To bardzo miłe, że tęsknicie za mną na ekranie. Mogę jedynie potwierdzić, że dostaję propozycje z różnych stacji i platform, niektóre nawet zaskakujące".

NORBI

Wraca do telewizji

Kiedy stanowisko prezesa TVP objął Jacek Kurski, ściągnął do stacji Norbiego. Piosenkarz najpierw prowadził program „Jaka to melodia", a potem „Koło fortuny". Sprawdził się i zyskał sympatię telewidzów. Nic więc dziwnego, że kiedy nowe władze TVP wyrzuciły go na bruk, podniosły się w mediach głosy sprzeciwu. Niestety, Norbi musiał pożegnać się ze stacją. Teraz jednak wraca do telewizji - okazało się, że będzie prowadził program śniadaniowy w Silver TV. Za partnerkę będzie miał inną byłą gwiazdę TVP - Monikę Richardson. Poza nimi w programie „Na dobry dzień" - który skierowany będzie do widzów powyżej 50. roku życia - pojawią się także Blanka Gankowska, Magdalena Kos, Paweł Blajer i Beata Borucka.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Twoje oczekiwania wobec innych osób będą dzisiaj nieco wygórowane. Horoskop dzienny ostrzega, że może to zakończyć się awanturą.

Ryby (19.02 - 20.03)
Horoskop na dziś zapowiada, że przyjdzie Ci zapłacić wysoką cenę za brak umiejętności natychmiastowego ugryzienia się w język.

Baran (21.03 - 19.04)
Wejdziesz we współpracę z innymi osobami. Horoskop dzienny na piątek wróży, że da to bardzo dobre efekty.

Byk (20.04 - 20.05)
Nie oczekuj od życia zbyt wiele. Horoskop dzienny mówi, że to raczej Ty musisz coś od siebie zaoferować.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Doskonale poradzisz sobie z wszystkim zaplanowanymi zadaniami. Horoskop na dziś zapowiada, że wieczorem postanowisz to uczcić.

Rak (22.06 - 22.07)
Ktoś będzie dzisiaj próbował „namieszać" w Twoim życiu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że relacje między Wami znacznie pogorszą się.

Lew (23.07 - 22.08)
Łatwo będzie Ci szło mierzenie się z codziennymi obowiązkami. Horoskop dzienny zapowiada, że niektórzy Ci tego trochę pozazdroszczą...

Panna (23.08 - 22.09)
Musisz wystąpić w roli rozjemcy zwaśnionych stron. Horoskop na dziś mówi, że dobrze się z niej wywiążesz.

Waga (23.09 - 22.10)
Będziesz kopalnią dobrych pomysłów. Horoskop dzienny na piątek mówi, że niektóre będą szybko zrealizowane.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nie zawracaj sobie głowy drobnymi sprawami. Horoskop dzienny radzi zajmować się tym, co ważne dla Ciebie oraz Twoich bliskich.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Lepiej sprawdź, co masz w lodówce. Horoskop na dziś mówi, że w czasie rozpoczynającego się weekendu ktoś będzie chciał Cię odwiedzić.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Ktoś będzie próbował nakłonić Cię do zmiany podjętej decyzji. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wiele z tych wysiłków nie wyjdzie.

GŁOS
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

p.o. Redaktora naczelnego **Mariusz Leśniewski**, Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.** Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.** Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 848 81 00**, **redakcja.gp24@polskapress.pl**, KOSZALIN, ul. Mickiewicza 24, **tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl**, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 481 33 00. redakcja.gs24@polskapress.pl.** **Druk** Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Biuro Prasowe: **biuroprasowe@polskapress.pl**
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazło**, Agencja AIP **kontakt@aip24.pl**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 6365038f14

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 4.10.2024

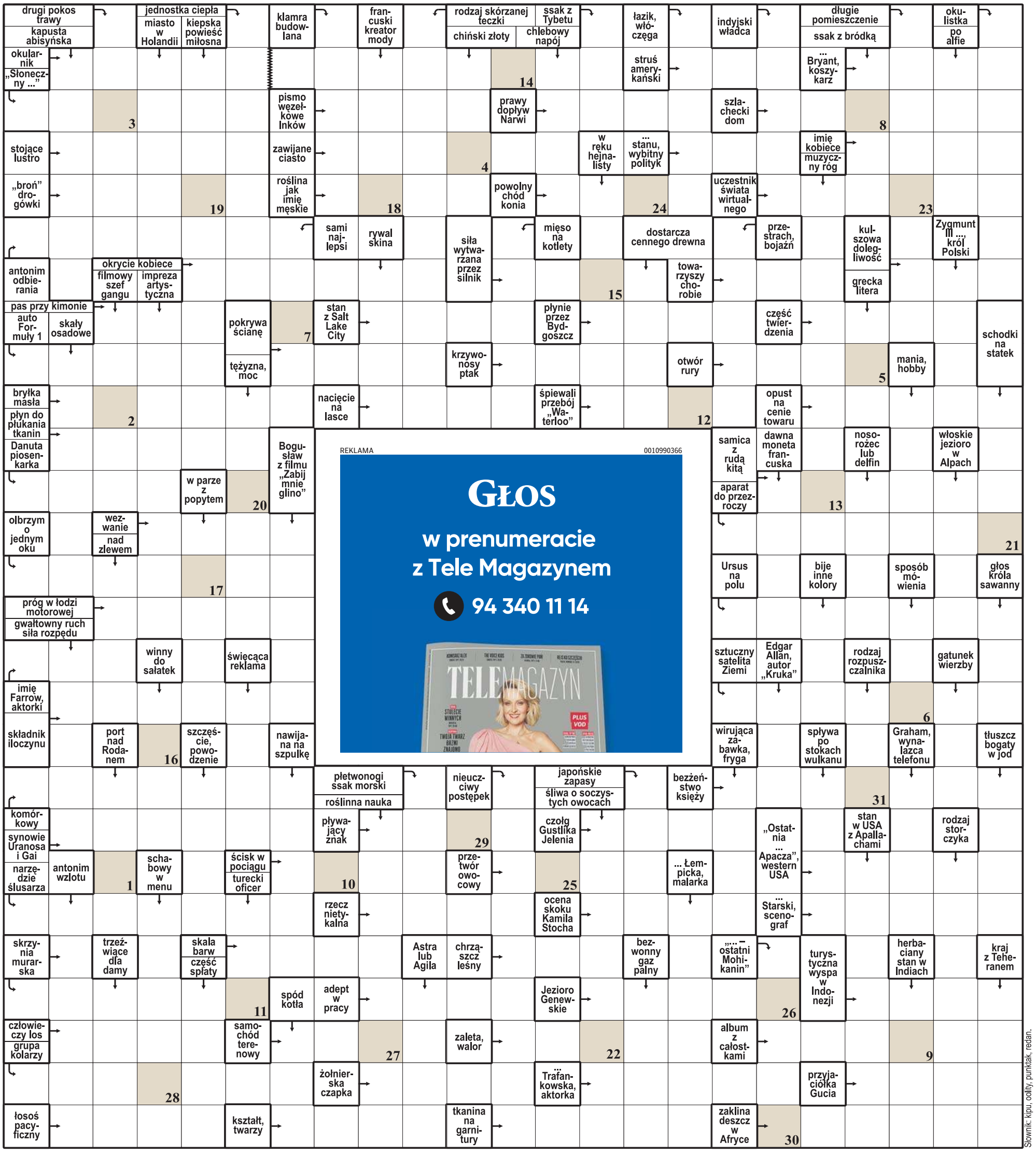

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 31 utworzą rozwiązanie – myśl Krzysztofa Kąkolewskiego

ROZWIĄZANIE:OSTATNIO ŚLADI SĄ CORAZ POTĘŻNIEJSI.

eprasa.pl 6365038f14